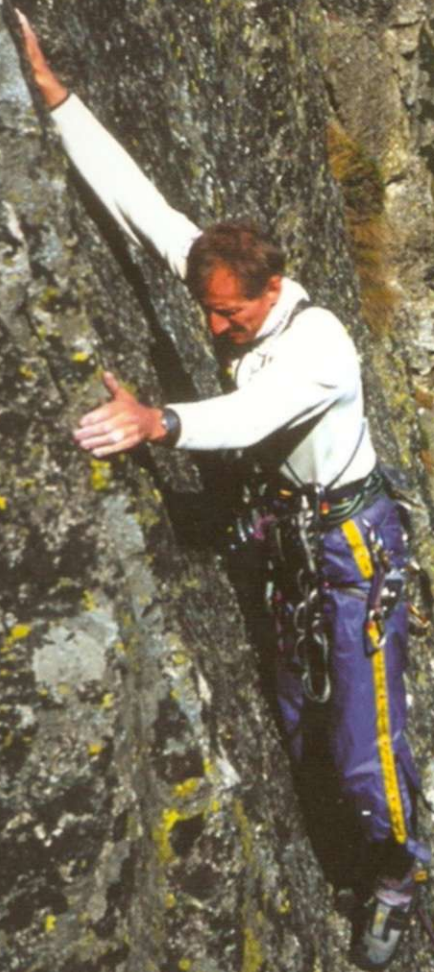


# TATERNIK

Nr 3-4/2006 • UKAZUJE SIĘ OD 1907 ROKU



ISSN 0137-8155



9 770137 815006

CENA 10,00 ZŁ  
(w tym 0% VAT)



## SPIS TREŚCI

Sportowcy na rynku pracy (M. Słupińska).....	1
Lato 2006 w Tatrach Polskich i okolicach (A. Paszczak).....	2
BMC International Summer Rock Climbing Meet 2006 (J. Stefański).....	6
Tryptyk Himalajski 2006 (P. Morawski).....	9
Wyprawa na Makalu 2006 (A. Czerwińska).....	13
K2'2006 – walka i katastrofa.....	15
Sage Symfonia Polish Karakoram Expedition 2006 (J. Radziejowski).....	17
Wspinaczka w Karakorum (A. Pieprzycki).....	20
Styl bazowy w Karakorum (R. Sławiński).....	22
Polska droga w dolinie Cochamo (B. Kowalski).....	26
W Cordillera Huayhuash (A. Sosgórnik).....	27
Wiosną w dolinie Yosemite (A. Pustelnik).....	28
Yosemite – Dolina przez wielkie „D” (Jarosław Liwacz).....	30
Słońce i wiatr na grzbiecieniu (A. Śmiały).....	33
Królestwo sępa (D. Kaszlikowski).....	35
Zmagania wspinaczy sportowych (A. Kamiński).....	37
Arabika 2005 (M. Mieszkowski).....	41
Krótką relacją z jubileuszu Sekcji Grotolazów Wrocław (M. Mieszkowski).....	42
Wyprawa speleologiczna Dolomiti Friulane 2006 Agnieszka Dziubek.....	44
V Międzynarodowy Konkurs Fotografii Jaskiniowej Im. Waldemara Burkackiego (K. Biernacka i K. Starosta).....	45
„Egzotyczne” narciarstwo wysokogórskie (A. Huczko).....	47
Rozmaitości.....	48
Osiem kręgów wtajemniczenia (W. Świącicki).....	54
Wypadki taternicze w Polskich Tatrach (A. Marasek).....	56
Jan Junger (1939 – 2005).....	57
Jerzy Sznytzer (1935 – 2006).....	57
Władysław Maciołowski (1928 – 2006).....	58
Od redakcji.....	59

Okładka: Andrzej Marcisz na nowej drodze *American Beauty* na  
wschodniej ścianie Mnicha. Fot. T. Grzegorzewski

Obok: Na drodze *Alendelaca*, Trinidad Sur.

Fot. B.Kowalski

IV strona okładki : Mnich w jesiennej oprawie.

Fot. T. Grzegorzewski

## Sportowcy na rynku pracy

# EQUAL

Magdalena Słupińska\*

Prawdopodobnie bywalcy strony internetowej Polskiego Związku Alpinizmu zauważyli, że od pewnego czasu umieszczone jest tam logo EFS EQUAL. Jest to znak, że PZA wraz z partnerami, którymi są Polski Związek Koszykówki, Polski Związek Piłki Siatkowej, Związek Piłki Ręcznej w Polsce, Fundacja Koszykówka Polska oraz Europrojekt, realizuje projekt finansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Inicjatywy Wspólnotowej Equal.

To specyficzny fundusz, którego celem jest zwalczanie nierówności w dostępie do rynku pracy. Nasze partnerstwo realizuje jedyny jak dotąd projekt, który zwraca uwagę na problem bezrobocia wśród osób, które wcześniej zawodowo uprawiały sport, lecz z różnych przyczyn (kontuzja, przekroczenie określonego wieku, zmiana statusu itp.) znalazły się w trudnej sytuacji. Często ich sytuacja na otwartym rynku pracy jest beznadziejna, bo realizując swoje pasje życiowe, nie zadbali o zdobycie wykształcenia, nie posiadają doświadczenia zawodowego jak ich rówieśnicy.

Wydawałoby się, że nie dotyczy to naszego środowiska. Rozejrzyjcie się jednak wokół, pomyślcie o znajomych. Ilu z nich potrzebuje pomocy, ilu wstydzi się o tym powiedzieć, bo to przecież nie honor...

Celem projektu jest opracowanie i przetestowanie systemu wsparcia przeznaczonego dla osób, które już skończyły karierę sportową i mają problemy ze znalezieniem lub utrzymaniem stałego zatrudnienia. Prace koncepcyjne mamy za sobą – nadchodzi czas na testowanie.

W chwili obecnej tworzone jest Centrum Doradztwa Zawodowego dla Sportowców (odpowiedzialna jest za to Fundacja Koszykówka Polska) zatrudniające licencjonowanych doradców zawodowych oraz psychologa i agenta zatrudnienia. Doradcy Zawodowi Pierwszego Kontaktu to ludzie, którzy będą swoistymi mentorami osób bezrobotnych. Będą ich wspierać, doradzać, wspólnie poszukiwać rozwiązania problemów, a kiedy trzeba – mobilizować do pracy nad sobą. Każdy z nich będzie miał pod opieką 9 osób w jednym cyklu projektu, dlatego możliwy będzie stały bezpośredni kontakt. Ale najpierw sami przejdą intensywny, specjalistyczny cykl szkoleniowy, aby przygotować się do pracy z bezrobotnymi, ponieważ nie są w tej dziedzinie specjalistami. Ich ogromnym atutem jest znajomość środowiska i jego potrzeb.

Projekt „Sportowcy na rynku pracy” ograniczony jest czasowo i terytorialnie. Zostaną przeprowadzone dwa cykle naboru uczestników projektu – po 90 osób w każdym, w dwóch województwach: mazowieckim i śląskim. Realizacja projektu kończyć się w marcu 2008 roku.

Co będziemy oferować byłym sportowcom?

- Wsparcie w odzyskaniu wiary we własne możliwości;
- Możliwość zdobycia nowych kwalifikacji w zawodach związanych ze sportem: menadżera dyscypliny sportu, menadżera ds. marketingu sportowego, instruktora rekreacji;
- Podniesienie poziomu wiedzy w zakresie prowadzenia własnej działalności gospodarczej, otrzymanie dotacji na rozpoczęcie działalności po ukończeniu szkolenia oraz pomoc opiekuna biznesowego;
- Możliwość zdobycia kwalifikacji w innych zawodach nie związanych ze sportem;
- Możliwość odbycia praktyk zawodowych;
- Wskazanie metod aktywnego poszukiwania pracy.

Zapraszam do rozmów z naszymi doradcami zawodowymi pierwszego kontaktu, a mamy ich aż trzech. Są to Zbigniew Sołtys i Włodzimierz Porębski z województwa śląskiego oraz Marcin Gała z mazowieckiego. Zachęcam też do odwiedzenia strony internetowej partnerstwa [www.prrsportowcy.pl](http://www.prrsportowcy.pl). Mam nadzieję, że opracowany projekt sprawdzi się w praktyce. Dowiemy się o tym za półtora roku, ale w międzyczasie też pochwalimy się sukcesami (oczywiście kiedy będą).

\* Autorka jest koordynatorem projektu ze strony PZA

# Lato 2006 w Tatrach Polskich i okolicach

Artur Paszczak

## To był niewątpliwie „Rok Mnicha”

W wyniku uzgodnień przyjętych podczas panelu dyskusyjnego „Tatry bez młotka” w grudniu ub. roku, w którym udział wzięło kilkadziesiąt osób (w tym dyr. TPN), podjęte zostały konkretne ustalenia i przyjęty „front robót” na sezon letni. Nikt się chyba nie spodziewał, że nieoceniony „Montano Team” (Marcisz-Korczak-Opozda) weźmie się do pracy z takim zapalem.

Bez przesady można powiedzieć, że Mnich jest po tych kilku miesiącach lata inną górą. Dla jednych lepszą, dla innych – inną. Tym drugim pozostaje jedynie westchnąć „słowo się rzekło – kobyłka u płota” i przejść nad sprawą do porządku dziennego. Mnich – przypomnijmy to raz jeszcze – przekazany został tej grupie wspinaczy, którzy chcą wspiąć się w Tatrach sportowo, bezpiecznie, i jedynie ze standardowym zestawem kości przy uprzęży. Takie założenie implikuje typ asekuracji, który został w ścianie przyjęty. A więc – haki wybito, w ich miejsce umieszczone zostały spity, za wyjątkiem miejsc nadających się dla standardowej asekuracji rucho-nej, bądź kruchych. Kwestie tych ostatnich wzbudziły trochę pytań o zasadność umieszczenia spitów w Podwójnej Rysie, czy Wielkim Bloku na Sprężynie. Odpowiedzieć sobie musimy jasno – w strefie sportowej nie powinno być wątpliwości co do asekuracji. Wielokrotnie przechodziłem oba miejsca, ale nigdy tam nie polecałem. Co by było gdybym to zrobił – nie wiem. Wiele nie trzeba, aby friendem wyważyć blok. Idąc bez młotka wspinacz sportowy ma prawo spodziewać się, że będzie mógł zaasekurować się w sposób całkowicie bezpieczny, dlatego nie należy dziwić się, że „Montano Team” wybrał w sytuacji wątpliwości opcję najbezpieczniejszą.

Wszystko to oczywiście nie znaczy, że prac na Mnichu nie należy w całości przeanalizować pod kątem przyszłych zadań. To, że wbito – moim zdaniem – być może o kilka nitów za dużo, nie stanowi zarzutu, a jedynie przesłankę do zastosowania innych rozwiązań w przyszłości. Na ten temat trzeba będzie porozmawiać w większej grupie – najlepiej przy okazji festiwalu w Krakowie – i zdecydować, jak będziemy robić to na kolejnych ścianach.

Kwestie niedociągnięć czy innych wyobrażeń o asekuracji nie powinny przesłaniać nam ogromu pracy wykonanego przez „Montano Tatry Team”.

Dziesiątki razy wydeptali oni ścieżkę pod Mnicha taszcząc liny, wiertarki, młotki i szczotki – oprócz zwykłego wspinaczkowego sprzętu. Dni pięknej pogody spędzali monotonna wydłubując ziemię z rys, szczotkując glony z płyt i wierząc spity. Widziałem jak to wygląda – ręce mdleją z wysiłku, ziemia wpada do oczu i za kolanierz, palce pozdzierane są do krwi. Po dniu roboty człowiek jest wykończony jak po orce, ubranie nadaje się tylko do prania bądź wyrzucenia, a straty sprzętowe potrafią iść w setki złotych. Tak to wygląda – bez żadnej przesady.

Poświęcam Mnichowi ten przydługi wstęp, gdyż nie było jeszcze w historii Tatr takiego nateżenia prac na jednej ścianie. 3 nowe drogi, 6 nowych kombinacji, 13 dróg oczyszczonych i wyekwipowanych. Wschodnia ściana wydłużona o 50 m wspinania poniżej półek. I pytanie – czy Mnicha zamieniono w skalkę?

Każdy będzie miał w tej sprawie swoje zdanie, ja jednak uważam, że Mnich pozostał sobą, tyle że spadł mu z głowy łupież starego żelazstwa. I zdaniem wielu – do twarzy mu z tym.

A my, konserwa – no cóż – my mamy swój ogródek i zadbajmy o niego.

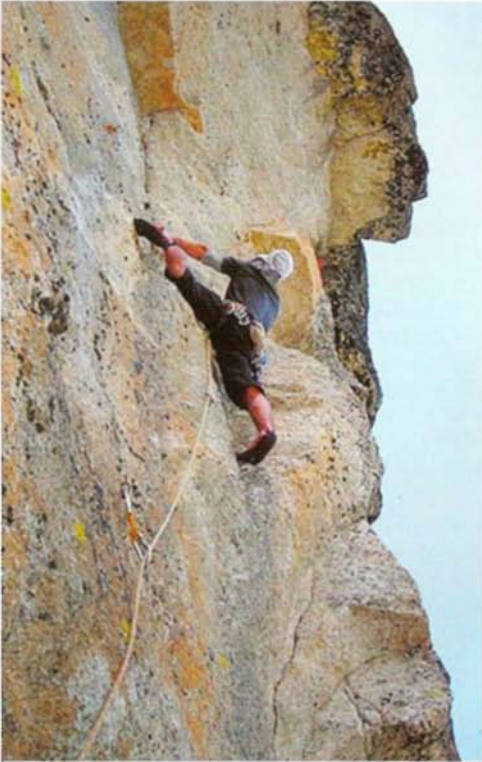
## Na Kazalnicy niewiele

Najpopularniejsza droga stał się obecnie *Filar* z obejściem, czy to jako *Zaczadzony Umysł*, czy jako *Filar sauté*. Obejście Marcisza doczekało się kilku powtórzeń, z tego (chyba) tylko jednego OS (A. i I. Biborscy). Za to spektakularny lot zaliczył Krzysiek Sadlej omal nie przecinając liny!!! Kuba Radziejowski natomiast lotu omal nie zaliczył, gdy pomyłkowo udał się za bardzo w lewo. Tym większe uznanie dla autora – Andrzeja Marcisza, za psychę wybrania się w „podróż w jedną stronę” tyle lat temu.

## Ekspoloracja na Cubrynie

Bardzo ciekawą drogę poprowadził zespół Jana Hobrzańskiego na Cubrynie. 7 długich wyciągów przecięło pn.-zach. ścianę Cubryny z Małej Galerii. To rzadkość, aby odnaleźć jeszcze tyle metrów nowego, całkiem ładnego terenu w Morskim Oku. Jak widać, warto się poprzyglądać tym mniej uczęszczanym rejonom, bo można tam znaleźć wiele ciekawostek.

Podobnie długą drogę poprowadzili filarem Kopy nad Wagą K. Rychlik i G. Kletschka, choć czekamy



Marcin Tomaszewski podczas przejścia 3. wyciągu VIII+ na *Metallice* IX+. Fot. A. Sokołowski

Jeszcze na schemat i ostateczne potwierdzenie nowości.

### Mocne przejścia sportowe

W tej kategorii wyróżnili się przede wszystkim Jacek Jurkowski i Paweł Kopta. Pierwszy urobił pierwsze indywidualne RP na *Misterium Nieprawości* i to od razu w jeden dzień (pierwszego powtórzenia drogi dokonali D. Kałuża i M. Gąsiennica-Kotelnicki), przeszedł OS *Wachowicza* oraz rozprawił się z *Kastratorem* IX- (wraz z P. Gurba).

Z kolei Paweł Kopta działał na Mnichu: jako pierwszy powtórzył *Maxa Cavalerę* VIII i to solo (!) oraz *American Beauty* VIII+ wraz z Pawłem Mielczarkiem.

Marcin Tomaszewski przeszedł jako pierwszy w jeden dzień *Metallicę*, której oficjalna

wycena wynosi teraz IX-, a to z powodu, że wyciąg powyżej półek jest najczęściej pokonywany łatwiejszym wariantem o takich właśnie trudnościach. Autorzy zaproponowali, aby w przypadku pokonania wersji trudniejszej (bez ryski na *Fereńskim*) oznaczać po prostu „wariantem IX+”. Warto nadmienić, że wariant ten jest obligatoryjny dla *Misterium*.

Z kolei dwóch Słowaków Hovanec i Kristoffy rozprawiło się z *Metallicą* flashem i było to pierwsze przejście w tym stylu.

### Różnorodnie

Chyba najciekawszy generalnie wykaz zgromadził Łukasz Kiecoń. Drogi od *Pro Pain* VII+ , *Pulp Fiction* VIII+, *Superaty* VIII+ i *wariantu Baryły* VIII/VIII+ po *Orolina* VII+ na Wołowej. Ogólnie kilkanaście przejść w wysokich zakresach trudności – zestaw, którego tylko można pozazdrościć.

Tuż obok nich plasuje się zespół Grzegorz Rettinger i Mariusz Biedrzycki, z *Wariantem R*, *Luftwaffe*, *Szaloną Rysą* i *Kantem Filara Oryginalnie*, a pierwszy z wymienionych zgromadził jeszcze wartościowe drogi z innymi partnerami.

Natomiast nagrodę za najoryginalniejsze przejście powinien otrzymać – moim zdaniem – Jacek Zaczkowski, za przejście *Wachowicza* na kostach. Nie tylko, że zabrać ich musiał pokaźny zestaw, to jeszcze żeby powkładać, musiał mieć siłę! Uff...

Pięknym przejściem z kategorii „tradycyjnie” mogą poszczycić się Andrzej Sokołowski i Michał Król. 2+1 on-sight to świetne osiągnięcie, wzięwszy pod uwagę, że na drodze walczyć trzeba nie tylko z trudnościami i asekuracją, ale także z porostami. Przekonał się o tym Jacek Jurkowski, który na



„Montano Team” na nowej drodze *American Beauty* na wsch. ścianie Mnicha.

Fot. T. Grzegorzewski

ostatnim wyciągu z tego powodu dał za wygraną. Warto przypomnieć, że pierwszego powtórzenia 2+1 dokonał Staszek Piecuch i Olo Król ponad 10 lat temu, natomiast pierwsze przejście OS stało się udziałem zespołu Jacka Krawczyka.

Kilka dni po Sokołowskim i Królu, 4-go przejścia, w stylu pink-point, dokonali Maciek Ciesielski i Kuba Radziejowski. W kategorii łańcuchówek zapisał się Adam Krzystanek i Marcin Michalek, którzy z powodu nie odnalezienia w ciemnościach drogi nie ukończyli co prawda *Expandera*, ale odbili to sobie później, realizując w pięknym stylu 7x7 czyli tourneé Hali Gąsienicowej.

### Nowości z Mnicha

Kończąc, gdzie zaczęliśmy, wspomnieć muszę o nowych liniach na Mnichu. Wyróżniająca się pod względem elegancji jest oczywiście *American Beauty*, z pięknym wyciągiem przez zacięcie w okapach na lewo od *Sadusia*. Droga wymaga jeszcze nieco doczyszczczenia, więc autorzy sugerują zabranie szcztoki, znajdującej się w depozycie na półkach. Z kolei *Luftwaffe* to linia nawiązująca do masywnej rasy biegnącej pomiędzy *Spreżyna* a 2+1. Rysa – w opinii Andrzeja Marcisza – jest dość wyjątkowa ze względu na swą długość (30 m) oraz „wybierający” ciąg trudności i asekurację z friendów.

Oprócz nowych dróg powstało wiele nowych wariantów i kombinacji. Dzięki oczyszczeniu *Dolu Sadusia* i poprowadzeniu wariantu wprost pod Okapik powstała *Superspreżyna*. Z kolei, po otwarciu Szalonej Rysy i wyciągu powyżej półek na *A.Beauty*, „stworzyła się” *Hiperspreżyna*.

Po oczyszczeniu Dolnego Górnego powstał *Seven Up*, natomiast *Andromeda* powstała dlatego, że była płekna.

Okazuje się, że poniżej półek, lity płytowy teren może w przyszłości zaoferować jeszcze wiele wyciągów pięknej wspinaczki. A z tego co wiem, „Montano Tatry Team” nie zamierza składać broni. A spogląda nie tylko poniżej półek...

## Wykaz przejść

### 1. Hala Gąsienicowa

#### Kościelec

• *Pulp Fiction*, VIII+, RP, Ł. Kiecoń, W. Karnas (obaj poprowadzili kluczowy wyciąg)

• *Okapy Jungera*, IX-, P. Drobot, P. Gręda, A. Kulikowski., 7 września.

*Łańcuchówka 7x7* – A. Krzystanek i M. Michalek, 14 października; *Filar Staszla* (Zadni Granat, V 520m), *Filar Leporowskiego* (Kozi Wierch, V 220m), *Klasyczna* (Zamaria Turnia V 120m), *Filar Szczuki* (Mały Kozi W. IV+ 200m),

*Setka* (Zadni Kościelec, IV 260m), *Stanisławski* (Kościelec, IV 120 m), *Filar* (Świnica, III 350m), wszystkie drogi pokonane do wierzchołka, łączny czas przejścia 17.5h.

### 2. Morskie Oko

#### Żabi Mnich

• *Pro Pain*, VII+, OS, Ł. Kiecoń, G. Rettinger, M. Waluszek, 3 lipca

#### Kopa nad Wrótkami (Z.B. Baszta)

• *Incitatus*, nowy wariant, VI-, A. Paszczak, A. Pieprzycki, 13 lipca

#### Kazalnica

• *Zaczadzony Umysł*, VII, 1AF, pierwsze powtórzenie, M. Ciesielski, J. Radziejowski, W. Zakrzewski, 5 lipca

A. Pieprzycki i R. Pietrasiak OS.

• *Kant Filara* oryg, RPbż, G. Rettinger, M. Waluszek

A. i I. Biborscy AF.

• *Stąd do wieczności*, VIII+, G. Rettinger, M. Waluszek, 11 lipca

• *Pajaki* (z wyjściem *Momatiukiem*), VII+, T. Kamiński ind. RP z G. Sokołowskim, 15 września,

Łukasz Pietrzykowski, Piotr Tyrna, OS

• *Filar* obejściem Marcisza, VII, OS, A. i I. Biborscy, 13 września.

### Czołówka MSW

• *Porfawora*, VIII, RP, G. Rettinger i Ł. Kiecoń, 4 lipca,

Joanna Nowak i Ł. Mirowski, RP

• *Preludium*, VIII, RP, Joanna Nowak, Ł. Mirowski, A.Radwański,

• Komb. *Greystone-Preludium*, VIII, flash, K. Rychlik i G. Kletschka, 29 lipca.

### Cubryna

• *Direttissima*, VI, 7W, pierwsze przejście, J. Hobrzaniski, M. Koprowski, M. Meszyński.

### Mnich

Ciekawsze powtórzenia.

• *Metallika*, IX-, M. Tomaszewski ind. RP z M. Sokołowskim, lipiec.

S. Hovanec i J. Kristoffy, Flash, pierwsze przejście w tym stylu, 12 września.

• 2+1, OS, A. Sokołowski, M. Król. (3 przejście), 3 lipca

M. Ciesielski, J. Radziejowski RPPp, (4 przejście), 7 lipca

• *Superata Młodości*, VIII+ - liczne przejścia w stylu RP.

P. Drobot i K. Małysz, OS

• *Misterium Nieprawości*, RP, X-, pierwsze powtórzenie, D. Kaluża, M. Gąsienica-Kotelnicki,

22 lipca.

Jacek Jurkowski, ind. RP z T. Kasińskim, 3 przejście, 13 września.

- *Wachowicz*, VIII, liczne przejścia, kilka OS, J. Zaczekowski, ind. OS na kostkach, z A. Marciszem.,

J. Radziejowski, P. Horntrich OS.

Ł. Kiecoń, W. Karneaś, OS.

- *Saduś*, IX- z war. Nyki, RP, P. Korczak i M. Marcisz, 20 sierpnia

- *Wariant Baryły-Stonawskiego*, VIII/VIII+, Ł. Kiecoń ind. OS z W. Karnasiem, 7 września.

- *Max Cavalera*, VIII+, RP solo, pierwsze powtórzenie, P. Kopta, sierpień.

J. Jurkowski ind. RP z T. Kasińskim, 26 września,

- *American Beauty*, VIII+, RP, pierwsze powtórzenie, P. Kopta, D. Mielczarek, 30 września.

- *Dolny Górný*, VII-, pierwsze powtórzenie (?), M Wernik, J. Waclawczyk, przy okazji przejścia nowej kombinacji *Seven Up Bez Cukru*.

- *Wariant R* z wyjściem Nyki, VIII+/IX-, G. Rettinger, M. Biedrzycki, obaj poprowadzili w RP, 14 października,

- *Luftwaffe*, VIII+, RP, G. Rettinger, M. Biedrzycki, obaj poprowadzili w RP, 13 października

#### Nowe drogi i warianty.

- *American Beauty*, VIII+, A. Marcisz, P. Korczak, T. Opozda, 26 września.

- *Andromeda*, VII, 1 wyciąg poniżej półek, A. Paszczak, T. Grzegorzewski, 23 września.

- *Luftwaffe*, VIII+, 6W, A. Marcisz, P. Korczak, T. Opozda, 7 października.

#### Nowe kombinacje.

- *Max Cavalera*, 2W *Wachowicz* + 1W *Misterium* + 1W *Metallika*; P. Korczak, T. Opozda, VIII+, lipiec.

- *Seven Up*, 2W *Dolny Górný* + *Hobrzański* + *Kosiński*, A. Paszczak, T. Opozda, VII-/VII (po przygotowaniu *Dolnego*... przez zespół T. Grzegorzewski i A. Paszczak), 11 sierpnia,

- *Seven Up Bez Cukru*, 2W *Dolny Górný* + *Łapiński* + *Hobrzański*: M Wernik, J. Waclawczyk, VIII-

Propozycja: *Seven Up Straight*: 2W *Dolny Górný* + *Hobrzański* + *Międzomiastowa* z dojściem wprost do stanowiska po *Hobrzańskim* (VI+)

- *Ho-Wa-Łapa*, VII-, 3W, J. Hobrzański, M. Koprowski, M. Krysztowicz, *Hobrzański* + dojście do *Wachowicza* i nim na GP, dalej 1W *Łapa* pod pd. grań, 24 sierpnia,

- *Supersprężyna*, 1W *Dół Sadusia* + dojście wprost pod okapik + *Sprężyna*, P. Korczak, A. Marcisz, VII-

- *Hipersprężyna*, 1W *Dół Sadusia* (VII-) + 1W

*American Beauty* (VII+) + *Sprężyna* przez *Szaloną Ryse* (VIII-), A. Marcisz, P. Korczak.

- *Andromeda-Saduś-Sprężyna*, VII+, OS, G. Kletschka, K. Rychlik, 24 września.

#### Po renowacji:

1. *Łapiński/Międzomiastowa*, VIII-, oczyszczony, stanowiska + 3 spity przelotowe

2. *Hobrzański*, VII-, usunięty zaklinowany kamień, stanowiska, 1 spity przelotowy na dojściu do rysy + alternatywny wariant ścianką wprost 2 spity.

3. *Fereński*, VII/VII+ oczyszczony, stanowiska, 1 spity przelotowy

4. *Kosiński*, VII, oczyszczony, 2 spity

5. *Wachowicz*, VIII, oczyszczony, stanowiska, spity przelotowe, 2W.

6. *Wariant R*, IX-, oczyszczony, stanowiska, spity przelotowe,

7. *Saduś*, IX, oczyszczony, stanowiska, spity przelotowe

8. *Sprężyna*, VII-, oczyszczona, stanowiska + spity przelotowe, wariant prostujący VI+ od półek pod okapik. 3W.

9. *Trawers półek* – ubezpieczony spitami

10. *Wariant Baryły-Stonawskiego*, VIII/VIII+, oczyszczony, stanowiska + spity przelotowe, start *Metallika*.

11. *Dolny Górný*, VII-, oczyszczony, stanowiska + spity przelotowe.

12. *Dół Sadusia*, VII- (miejsce), oczyszczony, stanowiska + spity przelotowe.

13. *Kant Hakowy*, VII, oczyszczony, stanowiska + 1 spity przelotowy. (planowane dobicie stanowiska na samym przelamaniu), 2W.

Próba na *Expanderze*, zakończona po 14h po zrobieniu trzech *Sprężyn*, pod zach. Kościelca. - A. Krzystanek i M. Michalek, 26. września, 14h.

#### 3. Ciekawsze przejścia ze Słowacji:

##### Młynarczyk

- *Kastrator*, RP, IX-, J. Jurkowski, P. Gurba.

Wołowa Turnia

- *Orolin*, VII+, OS, A. Biborski, Ł. Kiecoń

- *Wariant ZHP*, 25m, VII+, RP, obejście zacięcia i okapu na war. Wolfów, 1 przejście, P. Korczak, A. Paszczak, Starosta, 24 września,

##### Kopa nad Waga

- *Filar*, VI+, 9W+250m, pierwsze przejście (?), K. Rychlik i G. Kletschka, 15 lipca.

##### Kieżmarski Szczyt

- *Płyty Pochylego (Pająki)*, VIII-/VIII, RPz, P. Korczak, A. Paszczak, lipiec.

Wiem, że powyższy wykaz nie jest pełny. Serdecznie przepraszam autorów innych, ważnych przejść jeśli ich nie zamieszczam, naprawdę jednak nie miałem o nich informacji. AP.

## BMC International Summer Rock Climbing Meet 2006

Jerzy Stefański

Doroczne międzynarodowe spotkanie wspinaczy, organizowane przez British Mountaineering Council, odbyło się w dniach 7-14 maja w Plas y Brenin. Tym razem terenem działalności były skały i klify północnej Walii. Ze strony PZA wzięli w nim udział Michał Kajca (KW Wrocław) i Jerzy Stefański (KW Katowice).

Po wieczornym slajdowisku i prezentacji rejonów, w deszczowy poniedziałek wszyscy ruszają do Tromadog.

Na miejscu jest tak tłoczno, że trzeba zapisywać się na kawałek suchej skały. Zmęczeni wyczekiwaniem – „kolejki to przecież do nie dawna była Polska specjalność”, wspólnie z miejscowymi wspinaczami Naomi i Jordanem (to nasi opiekunowie i partnerzy od liny) wracamy do ośrodka.

Krótki przepak i już jesteśmy w drodze do suchej groty, żeby dzisiaj pobulderować. No cóż, nie tak to sobie zaplanowaliśmy, ale przynajmniej rozruszamy się trochę po podróży.

Docieramy do celu i okazuje się, że grotta to świetne miejsce. Problemy są w (wapiennym) da-

chu po kutyh chwytach – pysznie. Skutek tego wszystkiego jest taki, że V7 zrzuca mnie notorycznie i nieustannie, w tej sytuacji mogę tylko tupać nogami z bezsilności. Na nic więcej dzisiaj mnie nie stać.

Wtorek rano ustalamy, że dzisiaj spróbujemy sił w Slate. Jedziemy czym prędzej do nieczynnego wyrobiska odkrywkowej kopalni slate-u. Wszystko wokół nas wygląda, jak byśmy byli na Księżycu, pełno tutaj starych maszyn i urządzeń, które wypełniają krajobraz.

Skała jest gładka jak marmur w kolorze brunatno-zielonym (z kolorem mogę coś pokreślić). Są to przeważnie pogie płyty z bardzo słabym tarcieniem i małymi krawadkami.

Miejsce jest naprawdę niezwykle interesujące, ponieważ wyrobisko ma kilkanaście pieter i na każdym poziomie można znaleźć wspinanie.

Ze względu na formacje można tutaj na drodze spotkać „handmade” spit (pamiętający pewnie czasy Margaret Thatcher albo i dalej). W większości asekuracja to małe stopery – wszystko powyżej rozmiaru 4 jest za duże. Ten dzień był naprawdę udany, jesteśmy zmęczeni wspinaniem i słońcem, które dzisiaj świeciło bezlitośnie.

Wieczorem w pubie po kolacji wspólna wymiana wrażeń z kończącego się dnia oraz niekończący się wieczorek zapoznawczy (i tak właściwie codziennie).

Kolejny poranek jest słoneczny, więc środa zapowiada się rozrywkowo. Dzisiaj mała zmiana: Michał wiąże się z Toby'm (lina oczywiście), ja do końca, jak się okazuje, wspinam się z Jordanem. Nasz plan to Gogarth. Są to klify leżące (a właściwie stojące) nad samym morzem. Jedyna możliwością, z nielicznymi wyjątkami, dostania się pod drogę są zjazdy. Miejsce jest przepiękne: otwarta przestrzeń, szumiące morze pod stopami i otaczająca nas magia kolorów. Tutaj każdy klif ma swój odrębny kolor (od białego poprzez żółty i czerwony, aż do szarego). Można tu znaleźć zarówno okapy, przewieszane ściany jak i lekko pogie płyty.

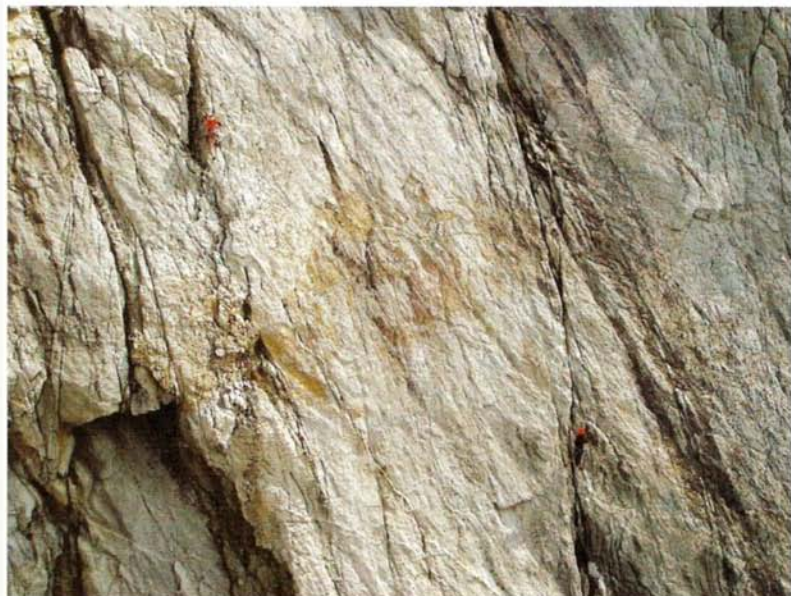
Michał wybiera na początek giganta Main Klif. To stumetrowy klif z cztero-wyciągowymi drogami, ja idę na coś mniejszego – nieco przewieszoną Yellow Wall.



Klify Gogarth.

Fot. J. Stefański





Klify w Gogarth. Na drodze *Dream of White Horses*.

Zaczynamy, jest tak jak „lubie” - droga jest w całości mokra i śliska. Crux w małym okapiku zrzuca nas z Jordanem na zmianę. W końcu udaje się nam przedrzeć przez ten wyciąg, ale nie bez strat: zgubiliśmy po drodze połówkę liny (nie chciała iść do góry, więc ją spuściliśmy na dół) a co ważniejsze - teraz zgubiliśmy drogę. Mamy więc połówkę liny, czyli 25 m do wspinu i zagwozdkę - którądy dalej?

Trawersuję do filarka, przechodzę na drugą stronę i wspinam się zacięciem w górę. W tym momencie gubimy do tego wszystkiego łączność. Jestem 5 m przed możliwym stanem, a lina kolejny raz nawala i nie chce iść do góry. Ciągnę ile mogę i krzyczę, że potrzebuję 5 m (może to tylko chłam na stanie i zaraz ruszę do góry). Jest luz, idę do góry, (właściwie to wspinamy się razem, ponieważ z braku liny Jordan zlikwidował stan, więc idziemy z lotną). Nienajlepsze rozpoczęcie dnia wynagradzamy sobie wspinem na Main Klif. Więc dniówka skończona chyba, że... Jest tylko jeszcze jedna niewiadoma, czy bus wciąż na nas czeka?

Biegniemy jak oszaleli, mamy szczęście - wszyscy czekają i do tego nie są nawet źli. Sytuacja jednak szybko zmienia się na naszą niekorzyść, gdy okazuje się, że o kolacji możemy zapomnieć, ponieważ jest już za późno. Z opresji wybawia nas Dave i dzisiaj wszyscy kosztujemy specjalów „Indian Food” w małej i niedrogiej knajpcie. Naprawdę miły z Dave’a gość.

W czwartek Michał wybiera Tromadog, a ja jadę do Cloggy. Wczorajszy dzień nie należał do lekkich, dzisiaj w planie trochę mamy mniej. Cloggy to górski klif, do którego jest półtoragodzinnie podejście. Cała okolica wygląda jak nasze Zachodnie Tatry z tą różnicą, że ściany są granitowe i nieco mniejsze. Wspinamy się na trzywyciągowej drodze i na ostatnim wyciągu przed trudnościami dopada nas burza z gradem. Myślę sobie - „...nie jest źle, skała jest wciąż sucha”, więc montuję frienda i napieram. To była słuszna decyzja teraz już leje na całego, kończymy drogę zupełnie przemoczeni. Pozostali w tym dniu nie mieli niestety tyle szczęścia i nie obywa się bez strat w szpeju.

Fot. J. Stefański

W kolejnym dniu budzi nas po raz kolejny piękny poranek. Po tradycyjnie ciężkim śniadaniu jesteśmy już w busie i jedziemy do Gogarth. Taktyka ta sama jak ostatnio z tą drobną różnicą, że dzisiaj jesteśmy na czas, a do tego niczego nie zgubiliśmy. Drogi oraz słońce wyciskają z nas ostatnie soki, ale po to tutaj w końcu przyjechaliliśmy.

Wieczorny news to niesamowita historia, na spotkanie przyjechał z Litwy, jak się okazało, „lucky man”. Chłopak prowadził coś dzisiaj na klifie w „Rhoscolyn” i gdy odpadł, to lećca pozamiatała całą swoją protekcję, wszystkiego było około 12 - 15 m lotu, który skończył się na ziemi! Na szczęście - to niewiarygodne - facetowi nic się nie stało, wyszedł z tego bez draśnięcia. Wielki szczęściarz!

Wieczorny news to niesamowita historia, na spotkanie przyjechał z Litwy, jak się okazało, „lucky man”. Chłopak prowadził coś dzisiaj na klifie w „Rhoscolyn” i gdy odpadł, to lećca pozamiatała całą swoją protekcję, wszystkiego było około 12 - 15 m lotu, który skończył się na ziemi! Na szczęście - to niewiarygodne - facetowi nic się nie stało, wyszedł z tego bez draśnięcia. Wielki szczęściarz!

Pobudka w sobotę. O, nareszcie pada deszcz (wszyscy odbierają to w ten sposób), może dzisiaj nie będzie wspinu? Planowaliśmy Landberis Pass, ale w tej sytuacji jedyną opcją jest ponownie Gogarth. Udało się, gdy docieramy na miejsce, jest zimno i nie pada, więc nie pozostaje nic innego tylko zdecydować, który klif dzisiaj odwiedzimy. Wybór pada na *North Stack* - to jednowy-



*Dream of White Horses*, Gogarth.

Fot. J. Stefański

ciągowe wspinanie w zupełnie wyjątkowym miejscu. Mała zatoczka otoczona pionowymi ścianami, z jednym ogromnym dachem o wysokości 10 metrów. Jest to stworzony przez naturę amfiteatr, do którego dostać się można jedynie zjazdami. Montujemy linę i jesteśmy już w samym środku tego przepięknego skalnego ogródka. Jestem tak zmęczony tygodniem wspinania, że prowadzę dzisiaj tylko klasyki, Jordan, w przeciwieństwie do mnie, czuje się świeżo i próbuje coś bardziej wymagającego.

Pierwsze 20 m przychodzi mu gładko, asekuracja wygląda dobrze więc próbuje przedrzeć się przez płytę i skończyć drogę. Jest około 7 m nad ostatnim przelotem i w tym momencie widzę jak na nieboskłonnie pojawia się WIELKI PTAK, który mknie prosto w moją stronę... Nie, tylko nie to, nie rób mi tego! – to chyba pierwsze przyszło mi do głowy. Lina się napręża, wyszarpując po kolei dolne punkty i w końcu wylapuję lot. Niewiele brakowało... Opuszczam go 4 metry i już ziemia, obil sobie trochę „plecy” przy lądowaniu, ale to

nic poważnego. Nie bardzo wierzę, że dudniący „flake”, za który włożył frienda, wylapał cały lot.

Ja nie mam tak dobrego nastroju jak on, bo przestraszyłem się trochę. Chwila przerwy i tym razem wszystko poszło jak trzeba słyszę jak Sir „AIR Jordan” (nowy nick name) krzyczy: – safe! – i oddycham z ulgą. Kończymy dzień wspinając się na jedną z ładniejszych rys, jakie robiliśmy na tym wyjeździe i wszyscy razem wracamy na kolację.

Jeszcze czekają na nas całonocne tańce (pożegnalna impreza), szkoda tylko, że Michał musi o 4.30 zerwać się, żeby złapać samolot. Ja nie mam tego problemu, więc na parkiecie robię, co mogę, żeby nadrobić osłabienie naszej reprezentacji.

I znowu niedziela, jak to wszystko szybko się skończyło... Niestety, to nasz dzień powrotu. Obiecujemy sobie, że tutaj wrócimy – jeszcze tyle rzeczy zostało do zrobienia.

## Podsumowanie przejęć:

### Michał Kajca:

Gogarth: *South Sea Bubble* E3 5c; *The Strand* E2 5b, *Eternal Optimist* E2 5b; Gogarth E1 5b, 110 m; *Emulator* E1 5b; *True Moments/Free Bird* E1 5b, 100 m; *A Dream of White Horses* HVS 5a, 150m.

Slate: *Comes the Dervish* E3 5c; *Is it a Crime?* E3 5c; *Last Tango in Paris* E2 5b.

Tramadog: *The Plum* E1 5b; *Merlin Direct* HVS 5a.

Cromleh: *Cimitary Gates* E1 5b.

### Jerzy Stefański:

Slate: *Comes the Dervish* E3 5c OS; *Is it a Crime?* E3 5c OS; *Mental Lentils* HSV 5b OS; *Nostramo* (direct finish) E4 6b OS *Flashdance* (na drugiego) E5 6a; *Young and Easy Under the Apple Boughs* E4 6a OS; *Never as Good as the First Time* E4 5c OS.

Gogarth: *The Cow* E4 6a (1. wyciąg) RK / *Creeping Lemma* E2 5c OS (2. wyciąg); *Positron* E5 6a OS (3 wyciągi); *Kalahari* E3 5c OS (3 wyciągi); *Hunger* E5 6a RP (3 wyciągi); *Blue Peter* E4 5c (na drugiego); *Green Gilbert* E1 5b OS; *The Cad* E6 6a (na drugiego); *Talking heads* E2 5b OS.

Cloggy: *Silhouette* E2 5c OS (3 wyciągi).

# Tryptyk Himalajski 2006

Piotr Morawski

Osoby: Tres Pedros del Himalaya, czyli Piotr Pustelnik, Piotr Morawski i Peter Hamor (Słowacja), gościnnie wystąpił Don Bowie (USA/Kanada)

## Jak powstał Tryptyk

Schodziliśmy pokonani z drogi Bonningtona na południowej ścianie Annapurny. Kończył się maj 2005 roku, a my już zaczęliśmy snuć plany na przyszłą wiosnę. Ledwie wróciliśmy do kraju już decyzje skryształizowały się. Jedziemy w małym składzie, a naszym celem będzie ponownie Annapurna, tylko że inną drogą. Do tego trzeba by się gdzieś zaaklimatyzować. Wybór padł na Cho Oyu, łatwy ośmiotysięcznik. Piotrowi Pustelnikowi do korony Himalajów brakowało jeszcze Broad Peaku. Niewiele myśląc włączyliśmy go do naszych planów, znaczy się Broad Peak. Tak powstała pierwotna koncepcja Tryptyku Himalajskiego. Potem doszła jeszcze idea, że na BP trzeba by wejść jakąś mało uczęszczaną, albo nową drogą. Folder reklamowy poszedł do sponsorów i sprawa zaczęła się kręcić.

## Cho Oyu (8201) – zdążyć przed sezonem

29 marca 2006 roku siedzieliśmy już w bazie chińskiej (4800 m) na drodze pod Cho Oyu. Wcześniej jak na tę górę, ale o to nam chodziło. Cho Oyu jest jedną z najbardziej obleganych gór przez wyprawy komercyjne. Chcieliśmy wejść jak najszybciej, by zdążyć przed tłumem, który zjeżdża się tutaj w połowie kwietnia.

Już 4 kwietnia stawiamy obóz pierwszy. Pogoda w kratkę. Głównie dokucza nam wiatr. Śniegu na górze niewiele; stoki góry, które znam ze zdjęcia, powinny być zarzucone śniegiem i łatwe do przejścia. Wita nas lód, gdzie trzeba nawet użyć dziabek. Niezrażeni idziemy do góry i cofamy się w podmuchach zimnego i silnego wiatru. Nie możemy dojść do dwójki. Z dołu kibicuje nam wyprawa koreańska, która jako jedyna do tej pory dotarła do bazy (5600 m). Najbardziej jeste-

śmy zadowoleni z naszej samotności. Jesteśmy sami na stokach i to jest najlepsze.

Dopiero w połowie kwietnia stawiamy dwójkę na wysokości ok. 7000 m. Do bazy zgania nas śnieżyca. Powoli przybywają kolejne wyprawy, ale na szczęście siedzą jeszcze na dole. 22 kwietnia ponownie jesteśmy w dwójce. Wypoczęci i przygotowani do ataku. Dzień później ruszam z Donem do góry. Próbuje iść na prawo od kopuły szczytowej. Idzie łatwo aż do 7800 m, gdzie zatrzymuje nas skalna bariera. Nie powinno jej tu być. Kontakt z bazą upewnia nas, że powinno gdzieś być łatwe, śnieżne pole. Szukamy aż do popołudnia, kiedy to decydujemy się na odwrót. Chcemy mieć siły na następny dzień; spróbować kolejnego ataku razem z Piotrami, drugą dwójką.

25 kwietnia śpimy trochę dłużej od Piotrów. Doganiamy ich dopiero w okolicach zwyczajowej trójki na wysokości 7400 m. Tym razem idziemy na lewo od kopuły szczytowej. Dalej mijamy skalną barierę, dosyć długi odcinek skalnej ściany i jesteśmy na lodowym połu. Zegarki pokazują prawie 8000 m. Niestety Don przemarził poprzedniego dnia palce u nóg i zawrócił. Przed naszą trójką widać już ostatnią barierę oddzielającą nas od szczytu. Wbijam się w nią, za mną Peter, i szybko zdobywamy wysokość. Kątem oka widzę jak zavraca Piotr Pustelnik. Zostało nas tylko dwóch.

Cały czas mam w głowie opowieści o szczycie Cho Oyu. Ma być to wielkie, śnieżne pole o wiel-



Cho Oyu (8201 m)

Fot. P. Morawski

# Góry wysokie

kości przyzwoitego lotniska. Trzeba iść hen pod południową ścianę. Szczyt będzie w momencie, kiedy w oddali pojawi się Everest. Idę powoli, ale pewnie. Peter zniknął gdzieś z moich oczu. Nagle potykam się o flagi modlitewne. Najwyższa góra świata nikt nie przede mną pod wałem chmur. Zatem to jest wierzchołek. Niestety jestem sam. Peter gdzieś się podział, może zawrócił?

Ale nie, przy zejściu spotykamy się. Poszedł inaczej i dotarł na wierzchołek z innej strony. Spotykamy się całą czwórką w obozie drugim. Jeszcze tylko zejście do bazy, trzy dni czekania na jaki, oblewanie szczytu w Tingri (miejsowości do której dojeżdżają samochody) i pierwszy etap Tryptyku zakończony szczęśliwie. Wracamy do Nepalu z wierzchołkiem, a także bardzo dobrze zaaklimatyzowani.

## Annapurna (8091) - grań wschodnia

Naszym celem jest przepiękna, przeraźliwie długa grań. Ponad 7 kilometrów na wysokości ponad 7500 m. Ma tylko dwa przejścia, więc cel ambitny.

Dopiero 6 maja docieramy do Annapurna Base Camp, do jednego z lodge'ów, który będzie stanowił naszą bazę wypadową. Na domiar złego psuje się pogoda i cały czas pada deszcz. Trochę boimy się o swoją aklimatyzację, ale niestety nic nie możemy przyspieszyć. Udaje nam się wynieść trochę rzeczy do depozytu u podstawy ściany. Niestety, w międzyczasie zaczyna chorować Don i chyba sprzedaje mi część swojej choroby.

Razem z nami działa trzyosobowy zespół tybetański, którego faworytem jest Lotse, zdobywca 12



Na wschodniej grani Annapurny.

Fot. P. Morawski

ośmiotysięczników. Annapurna ma być jego trzydziestym.

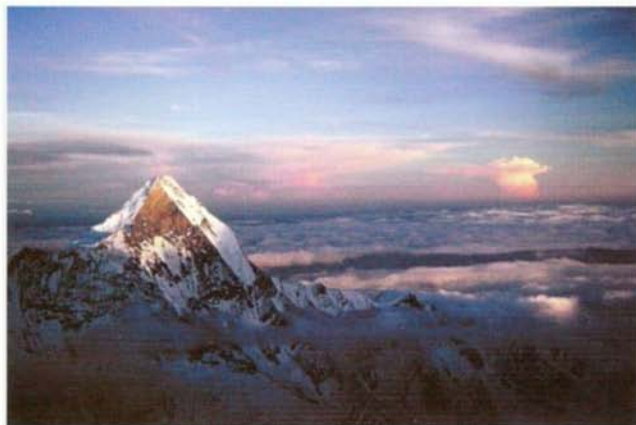
12 maja w końcu idziemy do góry. Jeszcze kursujemy wahadłowo. Przed nami skomplikowany lodowiec. Stawiamy kolejne przejściowe obozy, które nazywamy depozytami: na 5400, 6100, oraz 7000 m. Działamy już bez schodzenia do bazy, niestety we trzech. Don musi zejść do bazy, aby się wyleczyć. Jesteśmy już prawie pod przełęczą (7000 m).

Jesteśmy w „trójce”, na 7000 m, przygotowani do ataku. Przedłużająca się akcja na lodowcu (długo szukaliśmy sensownej drogi) znacznie uszczupliła nasze zapasy. Okazuje się, że Tybetańczycy są jeszcze w gorszym położeniu i mają już jedzenie tylko na jeden dzień. Zatem zostaje z nami tylko Lotse, a jego towarzysze schodzą na dół, by Lotse miał wystarczająco jedzenia. Jesteśmy we czterech.

19 maja przechodzimy przez Roc Noir (7485 m) na grań i biwakujemy na wysokości około 7500 m. Następnego dnia przechodzimy całą grań i przenosimy biwak w okolicy wierzchołka wschodniego (8010 m), na wysokość około 7600. Z tego miejsca 21 maja rozpoczynamy atak szczytowy.

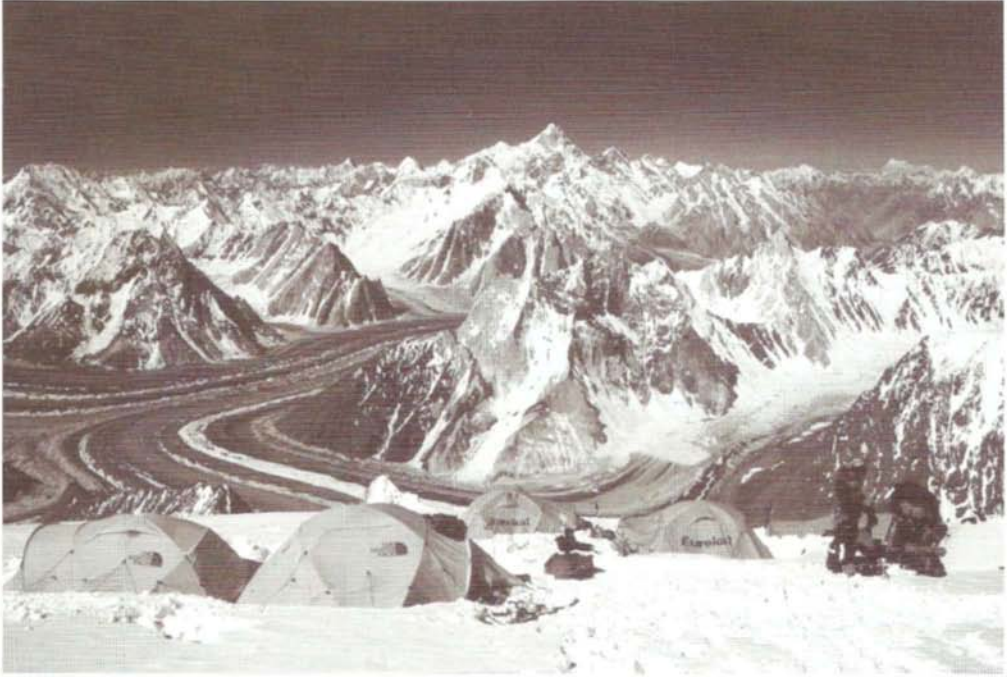
Docieramy do małej przełęczy, z której droga do wierzchołka głównego wydaje nam się prosta. Niestety, przed nami wylania się jeszcze szmat drogi do przejścia i to na dodatek w zupełnie innym kierunku niż zakładaliśmy. Nasza droga wiedzie przez wierzchołek wschodni. Po żmudnym podejściu docieramy do niego w okolicach godziny 15.

Przeszliśmy całą, przepiękną grań wschodnią, teraz jeszcze została droga na szczyt. Zaczynamy się poruszać w dwójkowo-trójkowym terenie z miejscami IV. Niestety Lotse zupełnie nie



Machhapuchhare z drogi na Annapurnę.

Fot. P. Morawski



Obóz III w drodze na Broad Peak. W oddali Masherbrum (7821 m).

Fot. P. Morawski

potrafi się wspinąć w skalno-śnieżnym terenie o tych trudnościach i musimy mocno nad nim czuwać. Czasem z lin wspinaczkowych robić poręczówki. U stóp wierzchołka pośredniego, po zejściu ze wschodniego, jesteśmy, kiedy zaczyna się ściemniać. W tym czasie Peter, który początkowo wyszukiwał drogę, zaczyna się oddalać w stronę wierzchołka głównego.

Okazuje się, że Lotse ma problemy z oczami, wiatr się wzmaga. Biwak z nim nie wchodzi w rachubę. Rano i tak nie będzie nic widział. Pada decyzja o odwołaniu i spróbowaniu za dwa dni. Wracamy do namiotu, do którego docieramy dopiero nad ranem. W okolicach południa wraca Peter. Był na szczycie 21 maja o 21:15.

Ranek pokazuje słuszność decyzji. Lotse nic nie widzi, jego oczy pokryte są pęcherzami. Wycieńczonego Petera zsyłamy na dół. Nie mamy zupełnie jedzenia i o samej wodzie czekamy, aż stan Lotse ulegnie poprawie oraz Dawa (pomocnik Lotse) przebieje się do nas z linami i zapasami. Nasze liny zostały na górze, a na drodze do Roc Noir nie można popełnić błędu. Jest to ostra, eksponowana grań. W razie poślizgnięcia się, można wylądować ponad 2 km niżej.

24 maja jest jasne, że nikt do nas nie przyjdzie. Stan Lotse poprawił się. Mimo kilku dni bez jedzenia jesteśmy w stanie rozpocząć wycof. Po długiej,

ostrożnej wspinaczce osiągamy Roc Noir, a następnie depozyt na 7000 m. Dzień później jesteśmy poniżej lodowca, w bezpiecznym miejscu.

Niestety nie wszyscy stanęli na głównym wierzchołku (8091), ale przynajmniej jeden z nas. Pozostała trójka dotarła do wierzchołka wschodniego (8010) kończącego piękną, bardzo długą wschodnią grań. Oprócz tego wyprawa dała nam lekcję wytrwałości, lojalności, wspinania, niesamowitych widoków oraz pokazała jak ważne jest partnerstwo w górach. Teraz siedzimy zadowoleni z siebie w Katmandu, nad zimnym piwem, a przed nami kolejny cel Tryptyku... Broad Peak.

### **Broad Peak (8051 m) – inshallah...**

Pod koniec czerwca lądujemy w Islamabadzie, gdzie od razu musimy przecierpieć podejście autochtonów do życia. Wszystko co się dzieje, jest naturalne, będzie tak jak Bóg chce - inshallah. Czekamy godzinami, samochody nie przyjeżdżają, jedzenie jest zepsute, zesłała lawina błota i drogi są nieprzejezdne - inshallah.

Don został w Kalifornii, nie znalazł środków na ostatnią część Tryptyku. Chcemy pokonać we trzech nie zrobioną do tej pory grań północno-wschodnią, a zejść drogą normalną. Czyli najpierw



Kinga Baranowska na wierzchołku Broad Peak na tle K2.

Arch. K. Baranowska

należy przygotować drogę normalną do zejścia. W wyprawie towarzyszą nam Kinga Baranowska i Andrzej Rusowicz, którzy chcą wejść na wierzchołek drogą normalną. Oprócz nas jest też kilka innych wypraw; jesteśmy przecież w środku sezonu. Pierwszy raz widzę jak wygląda komercyjne obleżenie góry. Musimy znajdować miejsca na namioty, czekać na poręczówkach. Coś okropnego.

Zabieramy ze sobą trzy namioty, jedzenia i gazów na co najmniej tydzień. Zakładamy z doskoku jedynkę na wysokości 5300 m, dwójkę na 6100 i robimy jednodniowy odpoczynek. 7 lipca zakładamy trójkę na około 7000 m, i nagle wpada nam do głowy nowy pomysł. Jesteśmy w świetnej kondycji, bez problemu sami wnieśliśmy do góry tyle kilogramów. A może by tak spróbować szczytu? Dzień później idziemy we trzech do góry.

Jest upalny poranek. Szybko zyskujemy wysokość. Jeszcze przed godziną 10 jesteśmy na przełęczy, na wysokości około 7800 m. Od szczytu dzieli nas jeszcze długa grań i... jeden niespodziewanie znaleziony na przełęczy Austriak. Jak się okazuje jest on totalnie wyczerpany, a jego partner został pod wierzchołkiem martwy. Trzeba Seppa, bo tak nazywa się ocalały Austriak, sprowadzić na dół. Wybór pada jak zwykle na najmłodszego, czyli na mnie. Inshallah. Piotr i Peter kontynuują wędrowkę na szczyt, a ja sprowadzam Seppa do trójki. Jesteśmy w namiocie dopiero wieczorem. Już po zmroku docierają Piotrowie - byli około 14-tej na szczycie. Do tego jeszcze spełnili smutną powinność pogrzebania Marcusa, drugiego z Austriaków.

W nocy budzę się prawie instynktownie. Przez chwilę zastanawiałem się, czy iść na wierzchołek, w końcu mieliśmy i tak robić nową drogę. Przewracam się z boku na bok chyba przez godzinę. W końcu

wstaje, jem jakiegoś liofilizata i ruszam do góry. Kilka godzin później jestem z powrotem na przełęczy.

Grań szczytowa nie jest taka wymagająca jak mi się wydawało. Męczące jest ciągle schodzenie i podchodzenie, ale mam jeszcze spory zapas sił. Około 11-tej docieram na tak zwany Rocky Summit. Nazwa jest dla mnie zupełnie niewytłumaczalna, nie ma żadnego wyraźnego wierzchołka, tylko jedno z wielu miejsc na grani. Nie zatrzymuje się i przed południem jestem na szczycie. Sam. No, może niezupełnie. Jako towarzystwo mam K2, Gasherbrumy i morze innych gór. Jest 9 lipca.

5 dni zajęło nam założenie obozów, akcja ratunkowa i wejście na wierzchołek. W bazie niestety dopada mnie rzeczywistość. Postanawiam wrócić do domu w związku z kłopotami w Polsce. Ponadto pogoda się psuje. Dochodzi też do nas świadomość, że lato jest upalne tego roku. Co zwiększa niebezpieczeństwo na nowej drodze, o ile nie uniemożliwia pójścia na nią - wszędzie leci woda i sypią się kamienie. Po krótkiej ocenie sytuacji rezygnujemy z wcześniejszych planów. Tryptyk Himalajski dobiegł końca...

Wraz ze mną schodzi Peter. Kilkanaście dni później na szczycie staje także Kinga Baranowska. Tym razem Allah nam sprzyjał.

Od razu pojawia się pytanie co dalej? Przyszłość pokaże, inshallah...

Chciałbym podziękować Towarzyszom doli i niedoli. Siedzieliśmy w naszej łoży szyderców i pod koniec Tryptyku opowiadaliśmy już sobie dowcipy bez słów. Jak w tym kawale: „teraz będzie dowcip numer 18”. I wszyscy się śmieją. Nawet jeśli czasem było ciężko. Bez tych ludzi nie byłoby gór takich, jakimi są.

Chciałem także podziękować sponsorom, bez których wyprawa ta by się nie odbyła, a także tym, którzy wspierali moje usiłowania: firmie Marmot za świetny sprzęt wspinaczkowy, firmie Roberts za niezastąpione puchy, firmie Energizer za baterie litowe, bez których elektronika padałaby kilka razy szybciej, firmie Profilab za obróbkę slajdów oraz Rektorowi Politechniki Warszawskiej, który przyjął patronat nad moim udziałem w Tryptyku.

[www.piotrmorawski.com](http://www.piotrmorawski.com)

# Wyprawa na Makalu 2006

Anna Czerwińska

W sezonie wiosennym uczestniczyłam razem z Jerzym Natkańskim w wyprawie na Makalu (8463 m). Formalnie byliśmy uczestnikami wyprawy włoskiej, w rzeczywistości stanowiliśmy zupełnie odrębny i niezależny sprzętowo zespół, mieliśmy jednego Szerpę – Tseringa oraz własną bazę i kuchnię.

Aby uniknąć długiego i trudnego wiosną podejścia pod Makalu przeprowadziliśmy w dniach 3-15 kwietnia wstępną aklimatyzację w rejonie Solo Khumbu, po czym 16 kwietnia przelecieliśmy helikopterem z Lukli do dolnej bazy pod Makalu (4800 m) gdzie dołączyliśmy do Włochów.

17 kwietnia wszyscy podeszliśmy do górnej bazy (5600 m) razem z grupą tragarzy niosących pierwszą partię ładunków. W nocy pogoda załamała się. 2-dniowy duży opad śniegu odciął nas w górnej bazie i trzeba było czekać aż tragarze będą mogli pokonać lodowiec i donieść resztę ładunków.

24 kwietnia postawiliśmy obóz I na wysokości 6500 m, 2 maja przenieśliśmy namiot na wysokość 6600 m, bliżej pod kuluar prowadzący na Makalu-La. Poręczowanie kuluaru prowadzone było przez wszystkich i trwało długo, ze względu na duże ilości śniegu. 12 maja założyliśmy razem z Tseringiem obóz II (7400 m) na Makalu La (Jurka wyłączyło wtedy z akcji zapalenie krtani).

21 maja wszyscy (12 Włochów, kilku Szerpów oraz Jurek, Tsering i ja) wyruszyliśmy w górę. Było to tzw. wyjście ostatniej szansy, gdyż monsun wisiał nad nami jak nieuchronne przeznaczenie. Większość z nas miała poczucie winy, że tak wiele

czasu zmarnowaliśmy poprzednio. Z resztą po raz pierwszy wychodziliśmy z bazy w gęstej mgłę, co jeszcze zwiększało nasze obawy. 22 maja wszyscy osiągnęliśmy Makalu La (7400 m), a 23 maja doszliśmy do obozu III (7600 m). Po południu Szerpowie wyruszyli na renesans seraków przed obozem.

24 maja ok. 5 rano razem z Jurkiem wyszliśmy w stronę szczytu. Mieliśmy po jednej butli tlenu, ale zakładaliśmy, że zaczniemy używać go wyżej. Warunki były bardzo dobre, ślady idących przed nami Włochów i Szerpów wyraźnie widoczne. Trawers seraków był zaporeczowany, nie było zresztą specjalnych trudności. Poza serakami droga prowadziła wprost w górę stromym, lodowym zboczem. Widziałam idące przede mną 2-3 osoby, wywołałam Jurka, który szedł z tyłu i powiedziałam, że idę za nimi. Kiedy znalazłam się w stromym kotle, ze zdumieniem zauważyłam, że ślady prowadzą w lewo na skalno-lodową grzędę. Wypatrzyłam tam drobne sylwetki. Znów powiedziałam o tym Jurkowi, po czym zaczęłam wspinać się grzędą. Ślady miejscami nikły w skałach, było stromo i maska tlenowa strasznie mi przeszkadzała. Zrezygnowałam z tlenu i wspinałam się dalej pomarańczowymi skałami.

Około godz. 17 spotkałam schodzącego Tseringa. Towarzyszył mu jeden z Włochów. Namawiali mnie ostro na zejście, ale mnie szkoda było zawrócić, poza tym pomarańczowe skały dodawały mi optymizmu. Postanowiłam, że będę szła w stronę szczytu jak długo będę mogła, a potem zabiwakuję i rano sprawę dokończę. Teraz widzę, że było to trochę ryzykowne, natomiast tam, wysoko, wydawało mi się naturalne. Spotkałam kolejnych schodzących Włochów. Mówili, że do szczytu jeszcze daleko. Zawzięłam się. Już po ciemku zaczęłam szukać miejsca na biwak. Nie było nic dobrego, wykopałam w końcu w stromym lodowym zboczu rodzaj grajdołka, włożyłam tam plecak i na nim usiadłam. Trochę



Przylot do dolnej bazy 4800 m i Makalu od południa.

Fot. J. Natkański

# Góry wysokie

zsuwała się, ale było dość wygodnie. Widziałam w dole światła obozu III i latarki schodzących. Nie wiedziałam, że jedna z nich należała do Jurka, który zawrócił o zmroku i nocą dotarł do obozu III.

Podczas biwaku (wysokość oceniam na 8250 m) skupiłam się wyłącznie na przetrwaniu. Miałam tylko kombinezon puchowy Bergsona, buty La Sportiva i zwykłe rękawice. Żadnej osłony, płachty, nic, co odgrodziło by mnie od straszliwego zimna i ogromu otwartej przestrzeni.

Tlen nie mógł mi pomóc, gdyż oddychanie nim przez zalodzoną maskę powodowało uczucie, że odmrażam sobie płuca. Pogoda na szczęście była dobra tej nocy, Makalu dało mi szansę. Wytrzymałam do 5.30 rano i wygrzebałam się ze swojego dolka. Po chwili ruszyłam do góry. Tlen zostawiłam, żeby nie było za ciężko. W nocy nie było wiatru i ślady Włochów były dobrze widoczne. Dziwnie się czułam mając świadomość, że jestem jedyną żywą istotą zmierzającą dziś ku szczytowi.



Górne partie drogi z przełęczy Makalu La.

Fot. J. Natkański

O 8.30 rano, kiedy byłam już na grani, wywołałam Jurka. Nie pamiętam, czy wczoraj mówiłam mu o biwaku i miałam wyrzuty sumienia. Odezwał się Tsering, który razem z Jurkiem był w obozie III. Powiedziałam, gdzie jestem.

– Czy to jeszcze daleko? – jęknęłam, wczuwając się w rolę słabej kobiety.

Na szczęście było blisko, a kawałki poręczówki dawały poczucie bezpieczeństwa. O 9.20 (to był 25 maja) mogłam podziwiać ze szczytu piękną panoramę.

Nagroda za wytrwałność? Deterioracja ogarniała mnie szybko, w zejściu miałam halucynacje, widziałam Szerpów i namioty, a kiedy już po ciemku dochodziłam do obozu III (Tsering wyszedł po mnie) wydawało mi się, że namiot stoi w szklanej klatce i pytałam Jurka, jak wejść do środka. To nie było jednak groźne, noc w obozie III poświęciłam na wypoczynek, a 26 maja rano spakowaliśmy wszystko i zeszliśmy do jedynek. Następnego dnia dotarliśmy do bazy. Było zupełnie pusto, Włosi zeszli do dolnej bazy, zabrali niestety generator odcinając nam możliwość porozumiewania się ze światem. Na wysłanie pierwszej wiadomości o tym, że żyjemy, trzeba było poczekać parę dni.



Wierchołek Makalu.

Fot. A. Czerwińska



## K2'2006 –walka i katastrofa

Jedynym Polakiem, który w sezonie 2006 „przymerzył się” do K2 (8611 m), był Jacek Teler. Jego celem było wyjście bez tlenu i pomocy tragarzy wysokościowych na ten najtrudniejszy ośmiotysięcznik. W bazie zjawił się 28 czerwca. Po okresie aklimatyzacji, połączonym z zakładaniem dolnych obozów, rozmaitych perypetiach z kontuzją kolana, niepogodą i niszczeniem obozów przez lawiny, nadeszła gotowość do akcji szczytowej.

Pogoda w Karakorum uległa poprawie w połowie lipca i na wszystkie popularne drogi powróciły zespoły poszczególnych wypraw, które chciały wykorzystać kolejne okno pogodowe i w przeciągu kilku dni zrealizować wspinaczki na szczyty. Niestety, duże problemy stwarzały spustoszenia poczynione w obozach przez huragany. Poznikały namioty (ocalała zaledwie jedna trzecia) a wraz z nimi wyniesione na górę ekwipunek szturmowy. Ucierpiało również zaopatrzenie Jacka: stracił spiwór, gogle, namiot z obozu II, puchowy kombinezon i aparat fotograficzny. Utrata sprzętu i obozów skłoniła część ekip do wycofania się z akcji.

Nie zrezygnowało włoskie małżeństwo Nives Meroi i Romano Benet, którzy weszli 26 lipca na wierzchołek K2. Było to pierwsze wejście na drugi szczyt świata od 2004 roku, a dla Nives Meroi oznaczało „zaliczenie” już ósmego ośmiotysięcznika (nie licząc Shisha Pangma Central) w wyścigu do kobiecej Korony Himalajów. Na czele stawki nadal jest Gerlinde Kaltenbrunner z dziewięcioma szczytami.

Nives i Romano opuścili bazę 23 lipca, docierając w ostepach jednodniowych do obozów I (6400 m), II (7200 m) i III (7800 m). Atak rozpoczął się 26 lipca o 2.00 i trwał zaledwie 11 godzin. Około godz. 13 ich towarzysze w bazie usłyszeli w radiotelefonie gromkie: „cima, cima!!!”. Potem radio umilkło do godz. 16.00, gdy Nives i Romano, po wymianie zużytych baterii, odezwali się już z obozu III i potwierdzili sukces.

29 lipca Jacek Teler ruszył z bazy do finalnego ataku. Gorące lato spowodowało wielkie zagrożenie lawinami kamiennymi. Jacek był świadkiem wypadku Irlandczyka Gerarda McDonnella, któremu kamień rozbił kask i o mało nie roztrzaskał czaszki. Przerzucony helikopterem, ranny znalazł się w szpitalu w Skardu. Jacek i Irlandczyk Terence „Banjo” Bannon dołączyli do swojego zespołu Holendra Wilca van Rooijena i 1 sierpnia mieli dotrzeć do obozu IV, by 3 sierpnia wspólnie zaatakować szczyt.

2 sierpnia Jacek, Banjo i Wilco wyszli z „trójki” w „whiteout” – białej ciemności – i padającym śniegu.

W nocy napadało do pół metra; na wysokości 7500 m i w chmurach temperatura była jak w piekarniku! Zdaniem Banjo i Wilco, którzy znali drogę do obozu IV (7800 m), podejście miało zająć tylko 4-5 godz. W barierze seraków na 7700 m okazało się jednak, że przetorowany i częściowo ubezpieczony linami szlak zniknął, za to są wielkie szczeliny i seraki, do pokonywania we wznagającym się opadzie śnieżnym i widoczności do 15 m.

Byli wówczas ok. 100 m poniżej szturmowego namiotu Japończyków z Tokai University K2 Expedition, którzy wyszli na Ramię K2 z drogi bałkijskiej (in. dr. Česena). Jak się potem okazało, japońska dwójka: 23-letnia Yuka Komatsu i 21-letni Tatsuya Aoki, wykorzystując przejaśnienie, weszła 1 sierpnia o godz. 16:50 na wierzchołek K2. W drodze zejściowej spędzili ciężki biwak bez tlenu na wysokości 8200 m, jednak bez szwanku udało im się zejść do bazy Żebrem Abruzzi (we mgłę nie mogli odnaleźć swojej drogi). Yuka została pierwszą japońską zdobywczynią drugiego szczytu świata, a Tatsuya — najmłodszym „summiters'em” w historii.

K2 utonął w gęstej mgłę. Ostatecznie Wilco wrócił bezapelacyjnie w dół a Banjo i Jacek stanęli wobec trudnej decyzji: co dalej? Jacek bardzo długo wyczekiwał na swoją szansę w wysokich obozach (15 dni w okolicy 6700-7400 m i wyżej). 10 sierpnia podjął, wspólnie z Bannonom, ostatnią próbę zdobycia szczytu. 12 sierpnia dotarli do obozu IV, gdzie przebywała duża grupa Rosjan. Po naradzie, Polak i Irlandczyk postanowili połączyć siły z Rosjanami.

Na K2 działały 2 wyprawy rosyjskie. Jedną z nich była wyprawa „K2 Kuzbass 2006”. Wywodząca się z Syberii wyprawą kierował Jurij Utieszew, trenerem był Aleksander Foigt, a uczestnikami Piotr Kuzniecowa, Wiktor Kulbaczenko, Arkadij Kuwakin, Aleksander Gaponow, Aleksiej Rusakow i Siergiej Naumienko.

Niezależnie od nich wspiniała się dwójka Siergiej Bogomołow (55) i dobrze znany Polakom Gruzin Gia Tortladze. Obaj mieli wziąć udział w wielkiej i trudnej wyprawie na niezdobytą zachodnią ścianę K2. Plan ten został jednak przełożony na 2007 rok, zaś obaj alpinści postanowili zaatakować K2 Żebrem Abruzzi.

Bogomołow jest jednym z najwybitniejszych rosyjskich himalaistów. Ma na swoim koncie już 12 szczytów ośmiotysięcznych, ostatnio – 17 maja 2006 – wraz z Tortladze wszedł na Manaslu (8156 m). Na stokach K2 Bogomołow i Tortladze początkowo działali niezależnie. Po osiągnięciu w dniu 28

# Góry wysokie



Górną partię K2 od wsch. Strzałka pokazuje żleb Bottle Neck, kółko - rejon wypadku.

Fot. i topo: J. Kurczab

lipca obozu IV (7800 m), wycofał się Tortladze, a Bogomołow dołączył do ekipy Utieszewa.

Na wysokości 6700 m i wyżej, grupa spędziła kilkanaście dni przeczekując niepogodę. Zdecydowano, że ostatecznym terminem ataku będzie dzień 13 sierpnia, ze względu na wyczerpanie zapasów żywności. I tego dnia pojawiło się słońce, niżej było morze chmur, ale ponad nimi – czyste niebo.

W czasie ataku szczytowego 13 sierpnia wspinało się w kilku grupach: na czele szli Foigt i Utieszew, drugą tworzyli Kulbaczenko z Gaponowem, trzecią – Kuzniecowa i Kuwakin, zaś ostatnią – Teler, Bannon i Bogomołow.

Byli już blisko celu – do wierzchołka brakowało około 250 m, za nimi była najtrudniejsza partia drogi – żleb zwany Bottle Neck. Jako pierwszy z ostatniej grupy szedł Jacek Teler. Nagle, na alpinistów niemal bezszelestnie osunęła się potężna deska zmrożonego śniegu, o rozmiarach około 120 x 80 metrów i grubości pół metra, która straciła pierwszą i trzecią dwójkę.

Oto fragment relacji Jacka:

„Ruszamy dalej: trawers okrążający grzyba, ostatnie trudne technicznie miejsce. Około 10.30 siódemka z nas jest już powyżej grzyba. Pozostaje przejść na drugą stronę zbocza, do skał i do szczytu jakieś 2-3 godziny tuptania w śniegu. Dochodząc do stanowiska widzę dwójkę, która przede mną rusza w poprzek zbocza. Uradowani już bez grymasu napięcia i strachu. Potem zawaliło się niebo...

Ruszył śnieg nade mną. Zdażyłem zacisnąć prusika, wbić czekan i rozplaszczyć się na lodzie jak zaba. Uderzenie...

Napór mas śniegu ustał, sprawdziłem po omacku czekan, węzeł. Zdjąłem zalepione śniegiem gogle i sprawdzam ludzi. 60 m pode mną dwóch (Bogomołow i Bannon). Macham, ale nie widzę nikogo przed sobą. Wspinam się do haka, któremu m.in. zawdzięczam życie. Wyszedł do połowy, poprawiam go i dopiero teraz zauważam, że idąca od niego w poprzek zbocza lina jest zerwana. Zwijam jej resztki i czekam aż dwójka poniżej

mnie podejdzie. Na tych resztkach muszą mnie zasekurować, bo trzeba zobaczyć, co tam z pozostałą szóstką. Dostrzegam dwóch schodzących, chaotycznie, nerwowo. Ostrzegam, że tu wymiotło do szczerego lodu, rzucam linę.

Gaponow i Kulbaczenko byli w szoku. Przeżyli, choć lawina zabrała dwójkę przed i dwójkę za nimi, a jej impet dosłownie zmiotł ludzi w 3-kilometrową przepaść. Natychmiast w dół! – zarządziłem. Ratować tyłki i rozglądać się za kolegami. Tych dwóch w szoku bierzemy w środek, zachować odległość, obciążać liny i na stok.”

Próbowali szukać swoich towarzyszy, ale bezskutecznie. Ślady były widoczne do wysokości 7800 m, niżej lawina podzieliła się na dwie części. Bogomołow zszedł z Ramienia K2 około 100 m drogą Česena, używając poręczówek wyprawy japońskiej, ale niczego nie dostrzegł. Planowana akcja z udziałem helikoptera nie doszła do skutku z powodu niepogody (mgła utrzymywała się nawet na poziomie bazy), ale jej skuteczność byłaby bardzo wątpliwa, ze względu na pułap 5500 m, jaki może osiągnąć ten helikopter.

Być może alpinisci popełnili błąd, decydując się na atak szczytowy tak dużą grupą. Gaponow i Kulbaczenko mówili później o tapnięciach warstwy śniegu pod ich stopami. Ale to tylko przypuszczenia, próby wyjaśnienia po fakcie tego, co się wydarzyło.

# Sage Symfonia Polish Karakoram Expedition 2006

Jakub Radziejowski

Po kilkunastogodzinnej podróży samolotem Islamabad przywitał nas upałem, którego zdecydowanie się nie spodziewaliśmy. Następných kilka dni spędzonych w Rawalpindi, na Karakoram Highway, oraz w Skardu, utwierdziło nas w przekonaniu, że znajdujemy się w zupełnie innym świecie. Niby rządzą wcześniej w Pakistanie Brytyjczycy, niby nie jest to aż tak daleko, a jednak zarówno Pakistańczycy, jak i bałagan na ulicach zaskoczyły nas w stu procentach. To pierwsze zdecydowanie in plus (fantastycznie sympatyczni i otwarci ludzie, głęboko zainteresowani przyjeźdnymi, zdecydowanie odbiegający od forsowanego przez publicystów á la Oriana Fallaci wizerunku Muzułmanów); to drugie niestety in minus (wydaje nam się, że idea takiego Sanepidu w Pakistanie nie tyle skazana byłaby na porażkę, co spotkałaby się z całkowitym

brakiem zrozumienia).

Po kolejnym dniu dojazdu na raty (zawałiska na drodze) do Askole rozpoczął się trzydniowy trekking, który dla niektórych z nas przerodził się w czterodniowy – niestety już tu okazało się, że z wysokością nie ma żartów.

Łącznie po 9 dniach od wylotu z Warszawy znaleźliśmy się w Trango Base Camp. Pierwsze wrażenia to lekki ból głowy oraz... tłumy ludzi: 9 Austriaków, 11 Słoweńców, 2 Hiszpanów i kilku Pakistańczyków – przewodnicy, kucharze, portrzy – jak na końcówkę sezonu wcale nie mało.

Po pierwszych przymiarkach i wstępnej aklimatyzacji byliśmy gotowi do działania. Ostatniego dnia sierpnia robimy rozgrzewkową, tegoroczną nowość na płytach ponad bazą - *Oceano Trango* - drogę tyłu łatwą (kilka metrów górnej szóstki), co piękna. Sesja zdjęciowa się odbyła, a my w dobrych humorach zaczęliśmy przygotowywać się do wypatrzonego pierwszego dnia celu – dziewiczego wierzchołka na lewo od Garda Peak.

Na nieszczęście przyszło czterodniowe załamanie pogody, w czasie którego podnosiliśmy swoje umiejętności gry w brydża, czytaliśmy kilogramy książek oraz zapewnialiśmy się wzajemnie, że to już ostatni raz jedziemy na wyprawę w takie miejsce – następnym razem ma być ciepło, słonecznie i najlepiej w pobliżu sympatycznej knajpki z alkoholami...

Kiedy wreszcie się przejaśniło okazało się, że góry powyżej 5000 m przysypane są śniegiem dość skrupulatnie i Trango niewątpliwie musi poczekać. Tym bardziej, że trzeba by się zaaklimatyzować.

Nasz dziewiczy cel okazał się pierwszorzędną przygodą w dość przyzwoitej skale, choć nie pozbawionej roślinności. Trudności drogi okazało się nieco wyższe niż zakładaliśmy i oprócz pokonanych odcinków o trudnościach ok. VIII-, zmuszeni byliśmy wykonać jedno wahadło (A0) - z rysy wypięnięj ziemia do jej sąsiadki po lewej. Kilka następnych wyciągów wyprowadziło nas w teren puszczający za nie więcej niż VI+/VII-



Maciek Ciesielski na drodze *Oceano Trango*.

Fot. J. Radziejowski

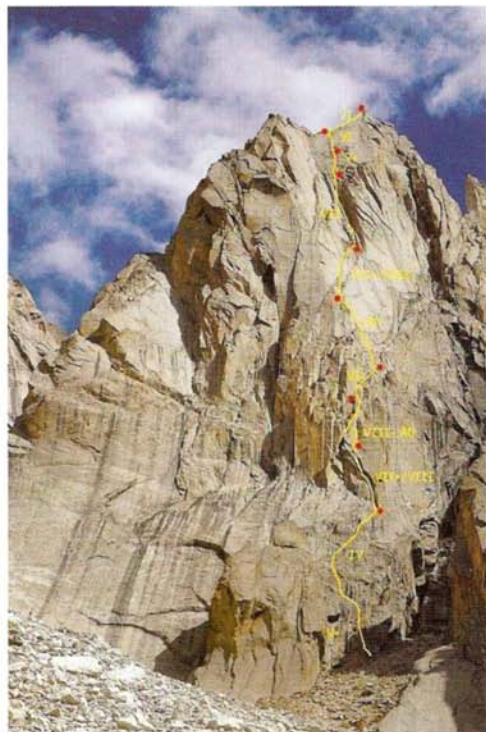
# Góry wysokie

Po około 9 godz wspinaczki w słońcu, stanęliśmy na szczycie Garden Peak (tak nazwaliśmy nasz wierzchołek ze względu na bujną vegetację w ry-sach oraz ku uhonorowaniu sąsiada – Garda Peak). Droge pokonaliśmy bez użycia haków, a nazwa jaką jej nadaliśmy to PIA. Jest to skrót pakistańskich linii lotniczych. Z niewiadomych dla nas przyczyn – obcokrajowcy często rozwijają tenże skrót jako Please Inform Allah, lub też Pakistan Inshallah Airlines...

Ze szczytu mieliśmy okazję zobaczyć wierzchołek Masherbruma – po raz pierwszy zrozumieliśmy wtedy, że można mieć obsesję na punkcie konkretnej góry...

Po kilkudniowym odpoczynku zdecydowaliśmy się na atak na Trango Nameless Tower. Do ostatniej chwili nie mogliśmy zdecydować się pomiędzy drogami *Eternal Flame* a drogą *Słoweńską*. Ta pierwsza wciąż nie ma przejścia czysto klasycznego, a większość zespołów pokonuje ją w stylu tzw. french free (co było i naszym ew. celem). Ta druga jest drogą czysto klasyczną (VIII+) i nęciła nas zdecydowanie bardziej. Wysokość zdecydowała jednak za nas. Wawa pomimo dwukrotnych prób wyjścia na przełęcz (skąd rozpoczyna się wspinaczka), zmuszony był do zejścia do bazy – jego organizm potrzebował zdecydowanie więcej czasu. W tej sytuacji zdecydowaliśmy się pójść z Maćkiem na *Eternal Flame*.

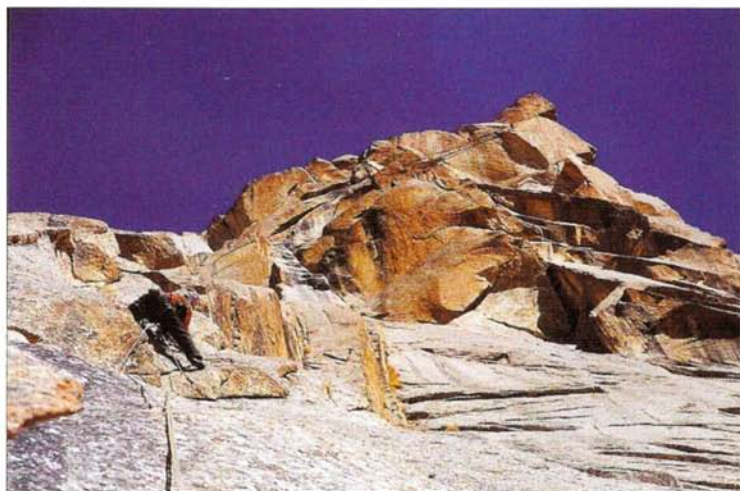
13 września około 4 nad ranem rozpoczęliśmy wspinaczkę. Po 3 godzinach akcji i pokonanych trudnościach do 6c, znaleźliśmy się na tzw. Shoulderze, skąd rozpoczyna się właściwa droga. Następných kilka godzin to wspinaczka w pięknych rysach, choć niestety mocno zaśmieconych starymi



Droga PIA na Garden Peak.

Fot. i topo. J. Radziejowski

porciami i pętłami, w fantastycznej jakości granicie. Zgodnie z planem, tuż przed zmrokiem osiągnęliśmy Snow Ledge, gdzie zabiwakowaliśmy. Gdybym napisał, że spało nam się dobrze, to niewątpliwie bym skłamał. Zarówno temperatury, jak i po raz pierwszy osiągnięta wysokość 6000 m, sprawiły, że poranek przywitaliśmy z ulgą. Niestety okazało się, że dookoła szaleją wichry, okoliczne wierzchołki zakryte są ciemną warstwą chmur, a słońce przebija się jedynie na wierzchołkach masywu Uli Biaho. Załamanie pogody było kwestią najbliższych chwil, a do szczytu pozostało nam 11 wyciągów. Powyższe, a także temperatury zdecydowanie około minus 20°C oraz fakt, że styl naszej wspinaczki (daleki od czystej klasyki) nie wzbudził



Maciek Ciesielski na drodze *Pretty Close*.

Fot. J. Radziejowski

dzał zachwyty w nas samych - zaważyły na decyzji o wycofaniu. Postanowiliśmy wrócić kiedyś - z założeniem wspinaczki czysto klasycznej na drodze *Słoweńskiej*. Góra nie ucieknie, a my mamy przecież jeszcze parę sezonów wspinaczkowych przed sobą - Inshallah!

Tego samego dnia Marcin z Adamem w bardzo trudnych warunkach powtórzyli częściowo z własnymi wariantami drogę kanadyjsko-nowozelandzko-amerykańską do I turni *Severence Ridge* (powyżej czekają jeszcze ze 3 podobne takie „turniczki”) współtworząc bardzo ciekawy niezależny cel. Tego też dnia trójka Słoweńców weszła jako drugi zespół na Trango Monk. Wszyscy mówili o fatalnych warunkach, przeraźliwym zimnie, wspinali się też na wysokości zdecydowanie niższej niż my - jednakże pomimo załamania pogody na Trango - do dziś mamy z Mackiem wątpliwości czy nasza decyzja była właściwa. Oczywiście Nameless poczeka, ale z drugiej strony może jednak byśmy zdążyli... Sam fakt, że się tu tłumaczę niech będzie wystarczającym dowodem naszych dylematów ☺

Po kilku dniach niepogody przyszła wiadomość, że ostatnie 3 dni naszego pobytu w BC mają być słoneczne i cieplejsze. Udało nam się wykorzystać ten okres w 100%. 17 września przeszliśmy nową drogę środkiem południowo zachodniej ściany Sadu Peak o długości ok. 450 metrów. Niezbyt wysokie trudności (VII) oraz bliskość bazy sprawiają, że nasza droga stanie się zapewne dobrym celem rozgrzewkowym zespołów przyjeżdżających na bardziej ambitne cele. *Pretty Close*, bo tak nazwaliśmy naszą linię, pokonana została podobnie jak *PIA* bez haków i jest trzecią drogą na Sadu Peak.

Dzień później przeszliśmy nową linię na I Turni *Severence Ridge*. Nasza droga/wariant jest w pełni niezależna na około 200 metrach i osiąga tam trudności VIII+ na pierwszym wyciągu (który padł w stylu AF - być może „w ciagu” będzie nieco trudniej). Następne (do VIII OS) to trudne, ale piękne wspinanie w dobrej skale. Na jednym z wyciągów konieczna była asekuracja z haków. Nie obyło się też bez kilku metrów delikatnej hakówki za C1 (bez haków :-). Po piątym wyciągu (fantastyczne VII zacięcie) dołączyliśmy do linii pokonanej rok wcześniej jako *Severence Ridge*, czyli do miejsca, którym kilka dni wcześniej szli też Marcin i Adam. Dalej trudności sięgają stopnia VI+, 1 x A0. Po osiągnięciu terenu podszczytowego zjechaliśmy przygotowanymi przez Adama i Marcina zjazdami, bez wchodzenia łatwym już terenem na sam wierzchołek Turni. Łącznie *Let's Go home* (nazwa oddaje nasze uczucia względem dalszego przebywania w bazie...) to ok. 670 metrów wspinania pokonane w czasie ok. 10 godzin.

Gdybym miał podsumować krótko nasz wyjazd to

powinienem przed wszystkim napisać, że to była naprawdę udana wyprawa - świetna atmosfera w zespole, poznanie całkowicie odmiennej kultury, niebrzydkie góry, a do tego 3 nowe drogi i zdobycie dziewiczego wierzchołka sprawiają, że bez obrzydzenia myślimy o powrocie w Karakorum. Nie za rok i pewnie nie za dwa, ale z pewnością mamy takie plany. Inshallah!

Uczestnicy wyjazdu w składzie Maciej Ciesielski, Grzegorz Mikowski, Jakub Radziejowski i Wawrzyniec Zakrzewski pragnęliby jeszcze raz serdecznie podziękować instytucjom i firmom, bez których wyjazd byłby niemożliwy: Polskiemu Związkowi Alpinizmu, sponsorowi tytularnemu - firmie Sage Symfonia, firmie Atest, a także Uniwersyteckiemu Klubowi Alpinistycznemu z Warszawy oraz KW Poznań. Ogromne podziękowania za niezawodny sprzęt należą się też sponsorom sprzętowym, firmom Marmot, Yeti, Montano, Hannah, Lhotse, Climbing Technology i Tendon a także sponsorom wspierającym: Vasque, Sporting Brożyna-Travellunch, Maxim, FiveTen i Triop.

Działalność zespołu byłaby zdecydowanie ograniczona, gdyby nie doskonale prognozy pogody sponsorowane przez agencję PAMIR.

Wsparcia udzieliły także: magazyn Góry, portale Wspinanie.pl i ONET, Spotkania z Filmem Górskim w Zakopanem, Krakowski Festiwal Górski oraz warszawskie Radio PIN.

Dodatkowo Maciej Ciesielski pragnie podziękować prezydentowi miasta Gdynia - Wojciechowi Szczurkowi - fundatorowi Nagrody im. A.Zawady

### Podsumowanie wyjazdu

31 VIII: *Oceano Trango* (6a OS), 300 m płyty ponad BC (Maciej Ciesielski, Jakub Radziejowski, Wawrzyniec Zakrzewski)

5 IX: Nowa droga *PIA* (VIII- OS, 1xA0), 540m, na dziewiczym wierzchołku Garden Peak (ok. 4900/5000m) (Maciej Ciesielski, Jakub Radziejowski, Wawrzyniec Zakrzewski).

13-14 IX miała miejsce próba przejścia drogi *Eternal Flame* na Trango Nameless Tower (Maciej Ciesielski, Jakub Radziejowski). Jednego dnia pokonane zostało 19 wyciągów (6c/7a, C1/2) do wysokości ok. 6000m, skąd po biwaku nastąpił wycof.

17 IX: nowa droga *Pretty Close* (VII OS), ok. 450 m, na Sadu Peak (Maciej Ciesielski, Jakub Radziejowski, Wawrzyniec Zakrzewski).

18 IX: nowa droga/wariant do drogi amerykańsko-kanadyjsko-nowozelandzkiej, na I Turni *Severence Ridge*. *Let's Go Home* to łącznie ok. 670 m wspinania o trudnościach VIII+, C1, 1 x A0 (Maciej Ciesielski, Jakub Radziejowski, Wawrzyniec Zakrzewski).

## Wspinaczka w Karakorum

Adam Pieprzycki

Pakistan i Karakorum, jakże to odległe miejsca na ziemi... A na tym krańcu świata Turnie Trango – swojsko brzmiące owcze turnie.

Przygotowania do wyjazdu, lot i nowy, inny świat. Całą sytuację pomaga nam ogarnąć i odnaleźć się w tym nowym miejscu, agencja Jasmine Tours. Nasze wyobcowanie łagodzi obecność „swoich chłopaków” z drugiej polskiej wyprawy, o spojrzaniach skierowanych w stronę tego samego szczytu.

Start z Rawalpindi, skąd po dniu docieramy do Skardu. Podróż busem po Karakoram Highway trwa 2 dni, z noclegiem w upalnym Chilas. Po drodze napotykamy osuwisko. Nawet dynamit nie pomaga, więc musimy zmienić busa.

W Skardu dokupujemy brakujące – w naszym mniemaniu rzeczy – sprzęt, jedzenie wysokościowe itp. Niespodzianką są dużo niższe ceny niż w Polsce. Trudno tylko o camy (mechaniki). Kolejne dni to podróż jeepem i 3 dni wędrowki z noclegami w Jhula oraz Pajju.

W bazie pod Trango międzynarodowe towarzysztwo: Słowenci, Hiszpanie, Austriacy. Byli nawet Szwajcarzy i Słowacy, ale wcześniej. Pierwszy dzień to mały rekonesans i odpoczynek.

Następnego dnia ruszamy na aklimatyzację pod południową przełęcz. Husajn – nasz kucharz pomaga wynieść jeden plecak. Zaskoczeni jesteśmy jego tempem – popyla jak mały samochodzik. Taka wysokość to dla niego pestka, wszak nosił już w tym roku worki na 7700 m. Nocleg to okropny ból głowy, jak pijani nie możemy się od-

naleźć, prochy przeciwbólowe i Diuramid nie pomagają. Następnego dnia to pospieszne zejście na dół...

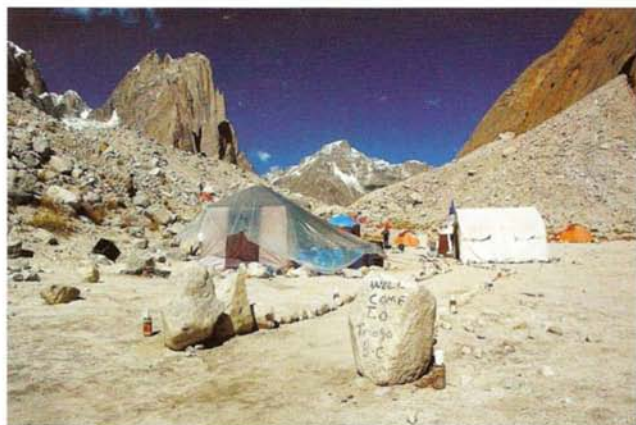
Kolejne dni spędzamy w bazie, przeczekując psującą się pogodę. W tym czasie większość okolicznych szczytów otula się bielą.

4 września przechodzimy rozgrzewkową drogę *Oceano Trango 6A/B* RP 300 m, na turni przy BC (po wycofie 31 sierpnia w deszczu), oraz jednowyciągową nowość Sylvio Karo zgodnie ocenioną na „czujne” VI.1 – ok. 40 m rajbunku - 4 spity.

Następnego dnia pada następna droga *Karakoram Khush 6B A0* ok. 300 m na turni Garda Peak 4700 m. Przebywamy ją klasycznie (6B), prawdopodobnie nowymi wariantami ze względu na słaby schemat drogi.

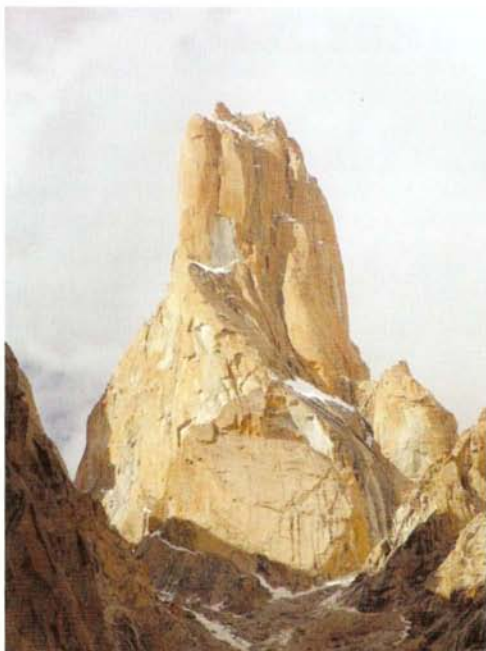
Po odpoczynku, 8 września wreszcie wbijamy się w ścianę Nameless Trango Tower (6239 m). Startujemy po noclegu na 4800 m. Jednak szybko uświadamiamy sobie, że nasze plecaki są za ciężkie, powodują bardzo słabe tempo wspinaczki. Nie zniechęcając się, drugiego dnia około 11 jesteśmy na „shoulderze” i wspinamy się na *Eternal Flame*. Niestety dużą część wspinania stanowi tu podhaczanie, co mocno nas rozczarowuje – co do naszych możliwości oczywiście.

Nadchodzi zawsze przykra decyzja o zjeździe. Postanawiamy teraz „ugryźć” *Drogę Słoweńską* o trudnościach VIII+. Optymistyczna prognoza pogody sprawia, że zauroczeni tą wspaniałą turnią, nie przejmujemy się faktem, że jest to już 3 dzień, ani tym, że pozostało nam ok. 350 m i ok. 9-10 wyciągów wspinania z tego ok. 4 trudne. Poruszanie w ścianie niestety nie zawsze klasyczne – ale haczenie stanowi dużo mniejsza część niż na *Eternal Flame*. Rysy na drodze nie zalodzone, więc nie wzięliśmy ciężkiego sprzętu ani drugiej pary butów – nie mówiąc już o śpiworach. Od godz. 20 (11 września) zaczyna



Trango Base Camp.

Fot. J. Radziejowski



Trango Nameless Tower.

Arch. M. Szczotka

padać śnieg! W ciemnościach robimy 3 wyciągi z małymi przygodami – klinowaniem liny itp. Półsiedząc, wśród padającego śniegu, na wysokości ok. 5900 m, czekamy na poranek. Decyzja o odroście jest szybka: przemarznięte palce u nóg, padający śnieg, ściana zalepiona śniegiem i brak drugich „normalnych” butów, oraz śpiworów. Nim po 6 godzinach (12 września) osiągniemy



Hainabrakk Tower, Cats Ears Spire i Shipton Spire.

Fot. J.Radziejewski

bazę, w czasie zjazdów czekają nas kolejne przygody m.in. z klinującą się liną.

Po odzyskaniu sił, 14 września przechodzimy „nową” drogę, na pierwszym na prawo szczycie od Garda Peak. Trudności ok. VI.3 A0 – długość 700 m. Szczyt został wstępnie nazwany „Eagle’s Peak” (ok. 5100 m), a droga *Błąd pre/trans*. Jak się później okazało, rok temu zespół Clearwater-Frimer-Johnson przeszedł drogę *Severance Ridge* (1600 m). Z opisów zamieszczonych w sieci można wywnioskować, że w dolnej części szli podobnym terenem, o czym nie wiedzieliśmy, wspinając się na tej ścianie. Powstał więc zapewne wariant do tej zeszlorzocznej drogi.

Wkrótce, 17 września przechodzimy kolejną nową drogę o trudności VI.1+ OS na 300 m turni nazwanej przez nas „Ibax Peak” (ok. 4600 m). Drogę nazywamy *Ucieczka od wolności*.

Zbliża się niestety ostatni dzień pobytu w bazie. Nie marnujemy go, przechodząc 19 września część filara/grani do II turni *Severance Ridge* (ok. 5000 m). Droga ma długość 650 m i trudności VI.2 A0. Drogę nazywamy *Nieuchwytny szczyt*.

Warto tu wspomnieć o jakości wspinania w rejonie Trango. Wspaniała jakość granitu umożliwia wspinanie przy użyciu samych kostek i camów. Haków używaliśmy tylko przy zakładaniu stanowisk zjazdowych, a spitów nie posiadaliśmy.

Był to ostatni dzień wspinania (i naszego pobytu w bazie), ponieważ 20 września rozpoczęliśmy zejście do Askol (2 dni),

podróż jeepem do Skardu a później samolotem PIA do Islamabadu.

Adam Pieprzycy i Marcin Szczotka chcieliby wyrazić swoje podziękowania za wsparcie dla: PZA, Fundacji Wspierania Alp Polskiego, portalu [www.TARNOW.pl](http://www.TARNOW.pl) oraz firm: Marmot, P a j a k, T e n d o n, Nature’s Best Sports Nutrition, Vasque, Lhotse i Forma.

# Styl bazy w Karakorum

Rafał Sławiński

*W dzisiejszych czasach, wspinając się nawet na największe ściany, wypada stosować styl alpejski. Styl wyprawowy, z jego stałymi obozami i linami poręczowymi, stał się niemożliwy. Ale podczas pakistańskiej przygody nasza kanadyjska czwórka odkryła, że od nazwy „styl alpejski” bardziej odpowiednie byłoby określenie „styl bazy”. Przecież w stylu alpejskim chodzi o maksymalne skrócenie czasu spędzonego na górze, na rzecz czasu spędzonego w bazie...*

Koniec sierpnia 2005 roku, powrót z doliny Charakusa. Ledwo znikły przed oczu szczyty K6, K7, Hassin i inne piękne, poszarpane szczyty w ich otoczeniu, a już myślałem o powrocie w te strony. W Kanadzie nie trudno było przekonać trzech z moich wspinających się partnerów, że powinniśmy spędzić przyszłe lato w Karakorum. Nasze plany doznały poważnego uszczerbku, gdy odmówiono nam pozwolenia na niezdobyty K6 West. Steve Swenson, mój partner z Charakusa, zasugerował, żebyśmy odwiedzili rejon lodowca Hispar. Informacje zdobyte w Polsce potwierdziły, że możemy tam znaleźć interesujące cele. I tak,



Ali Chhish ze ścianą Kunyanga.

Fot. R. Sławiński

latem 2006 roku, w składzie: Ben Firth, Eamonn Walsh, Ian Welsted i ja, znaleźliśmy się w Hispar Mustagh z zamiarem zaatakowania dziewiczego Kunyang Chish East (ok. 7400 m).

## Ali Chhish

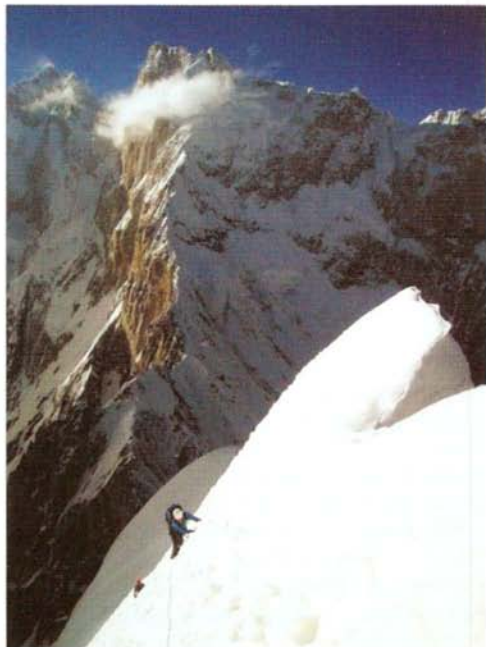
Po kilku całodziennych wycieczkach powyżej bazy, postanowiliśmy, że teraz jest czas, aby wejść i przespać się znacznie wyżej. Jak nasz cel, wybraliśmy niezdobyty szczyt o wysokości 6164 m w południowej grani Kunyang Chhish East. Droga wyglądała wystarczająco elegancko i pomyśleliśmy, że jeśli udałoby się połączyć aklimatyzację z pierwszym wejściem, to lepiej nie mogłoby być. Nie przypuszczaliśmy, że ten skromny szczyt, który później nazwaliśmy Ali Chhish na cześć naszego kucharza, da nam zdrową lekcję pokory.

Podczas pierwszej próby udało nam się spędzić dwie noce na wysokości 5.000 m albo wyżej, ale nie dotarliśmy do szczytu, ponieważ musieliśmy przeczekiwać burzę w szczelinie dobrze pod wierzchołkiem. Gdy nad ranem stożki lawinowe na dolnej wardze szczeliny połączyły ją z górną, powrót do bazy wydał się dobrym pomysłem.

Po kilku deszczowych dniach spędzonych na spaniu, czytaniu i grze w karty, wróciliśmy w ścianę. Zaledwie zanurzyłem się w śpiworze na pierwszym biwaku, dostałem ataku nudności. Następnego dnia towarzysze sprowadzili mnie do bazy.

Po dniu wypoczynku podjęliśmy kolejną, trzecią próbę. Ponieważ mieliśmy dość niesienia ciężkiego sprzętu biwakowego, postanowiliśmy spróbować zdobyć szczyt w jednym wypadzie z bazy. Wydawało się, że nasza aklimatyzacja jest dostateczna, skoro doszliśmy z wysokości 4200 m na 5600 w 5 godzin. Ale jeszcze raz się okazało, że Karakorum to nie Góry Skaliste. Silniejsze słońce, wysokość sprawiająca, że z trudem łapię oddech, wspinając się na przednich zębach raków, oraz fakt, że wszystko tu jest większe, trudniejsze i bardziej odległe, niż na to wygląda. Późnym popołudniem, gdy okazało się, że pokonaliśmy tylko 300 m od miejsca wyjścia na grań a do wierzchołka jest jeszcze daleko, zdecydowaliśmy się wycofać. Gdy późną nocą wróciliśmy do bazy, Ali czekał na nas z kolacją i uroczystym tortem. Mogliśmy tylko mieć nadzieję, że następnym razem zasłużymy na takie powitanie...





W drodze na Ali Chhish, na drugim planie ściana Kunyang Chhish East. Fot. R. Sławiński

Potem nastąpiło aklimatyzacyjne wyjście na Ice Cake południową granią (dłuższa, ciekawsza i bezpieczniejsza od ściany nad obozem bazowym, którą tylko zbiegliśmy na dół). Byliśmy gotowi do zaatakowania głównego celu naszej wyprawy.

### **Kunyang Chhish East po raz pierwszy**

Dzień zaczął się o północy. Po śniadaniu szybko zarzuciliśmy na ramiona plecaki i pomknęliśmy w górę moreną lodowca, wśród śnieżnych resztek starych lawin i chatycznych jeziorów nowych. Gdzieś w ciemnościach nad nami, niewidoczna, ale wyczuwalna, wznosiła się, skrzypiąc serakami, nasza ściana. Ominęliśmy rynnę lawinowe, dążąc do podstawy małego żlebu śnieżnego, który wydał się najbardziej bezpiecznym dostępem do naszego celu: południowo-zachodniej ściany dziewiczego Kunyang Chhish East.

O świcie byliśmy już w połowie tyśiącmetrowego pola śnieżno-lodowego, stanowiącego pierwszą partię naszej ściany. Wkrótce słońce wyjrzało zza grzbietu i zaczęło ostro prażyć. Wysilek przy tej temperaturze był nadmierny, i zaczęliśmy szukać ocienionego miejsca dla odpoczynku. Niestety ściana opa-

dała w dół równym ciosem i rzadko zdarzały się płaskie miejsca. W końcu Ben dostrzegł jakąś nyzę po naszej lewej stronie i przetraversowaliśmy, żeby ją zbadać. Nie mogliśmy wybrać lepiej: osłonięta szczelina brzeźna, która po pewnym przystosowaniu, mogła pomieścić nasze dwa namioty biwakowe. Byliśmy na wysokości niemal 6000 m i przez ostatnie dwanaście godzin zyskailiśmy prawie dwa kilometry w pionie. Zdecydowaliśmy się zrobić postój do następnego ranka.

Ruszyliśmy, gdy świt zaczął rozświetlać bezchmurne niebo. Wspinaliśmy się dwiema niezależnymi dwójkami, każdy ze swoją własną porcją śrub lodowych i cienką liną. Planowaliśmy współpracować tylko na bardziej technicznych odcinkach i w zejściu. Sześćdziesięciostopniowy lód doprowadził nas do podstawy Pierwszej Półki – pierwszej z dwóch lodowych ramp przecinających w górę i w prawo skalistą ścianę, stanowiących klucz do pokonania ściany bez intensywnej wspinaczki. Kontynuowaliśmy równoczesną wspinaczkę, utrzymując jedną albo dwie śruby między sobą, zatrzymując się dla zaczerpnięcia oddechu. Byliśmy cały czas w słońcu od czasu, gdy doszliśmy do podstawy Drugiej Półki, kolejny raz źle znosząc upał pomimo wysokości. Na szczęście Druga Półka jest znacznie krótsza od pierwszej i przed popołudniem dotarliśmy do jej kulminacji. Tu zauważyliśmy pierwsze ślady poprzedników: stanowisko zjazdowe z tytanowego haka i kostki. To było miejsce, do którego dotarła polska próba w 2003 r. Niestety sześćdziesięciostopniowy stok pod stromą granitową ścianą



Panorama Karakorum. Na najdalszym planie od lewej: K2, Broad Peak, Grupa Gasherbrumów i Baintha Brakk (Ogre).

Fot. R. Sławiński



Eamonn w zejściu z Ali Chhish  
Fot. R. Sławiński

wciąż nie dawał rozsądnego miejsca na biwak. W końcu, w wyniku kilku godzin rabania w lodzie, udało się wykuc miejsce dla jednego namiotu i półkę dla jednej osoby.

Byliśmy teraz na ponad 6500 m, ale poza odczuwaniem lekkich nudności, Ben i ja spędzili-

śmy niezłą noc wewnątrz wadliwie rozbitego namiotu. Niestety, biwak Eamonna i lana nie można było uznać za wypoczynkowy. Dwie długie, brązowe plamy na lodowym stoku poniżej namiotu wyjaśniały wszystko. Połączenie oddziaływania wysokości i zatrucia żołądkowego dało swój efekt. Odwrót był nieunikniony.

## Kunyang Chhish East – druga próba

Budzik zadzwonił o 11 wieczorem i przed północą byliśmy już daleko. Dużo się zmieniło: lód w żlebie podejściowym wytopił się i odkrył pokryte szutrem płyty, w ścianie wszystko to, co wcześniej było śniegiem, teraz zmieniło się w nagi lód. Było również znacznie cieplej i woda swobodnie płynęła w dół ryjąc duże koryta w olbrzymim stoku. Ponieważ wyjrzało słońce, zaczęły lecieć kamienie, najpierw małe, potem większe i większe. Często nawet nie widzieliśmy ich, tylko słychać było jękliwy hałas, który robiły: brzęczenie komara, gdy leciały małe, głęboki warkot przy większych. Po południu temperatura podniosła się, kaskady wody zaczęły spadać w dół polami lodowymi, które właśnie przebyliśmy. Było już dawno po zmroku, zanim hurkot pocisków i szum wody w końcu ucichnął.

Wstając o godz. 23 już drugą noc z rzędu, zaczęliśmy się zastanawiać, co dalej? Byłem wciąż skłonny kontynuować wspinaczkę, korzystając z chłodu nocnego. Ale nie mogliśmy być pewni dotarcia do względnego bezpiecznego miejsca na biwak, zanim wzrośnie temperatura. I trudno było zaprzeczyć, że i tak mieliśmy dużo szczęścia, wychodząc bez szwanku do tej pory. Na jak wiele szczęścia mogliśmy jeszcze liczyć? W końcu, z ciężkimi sercami wywierciliśmy „abałakowa” w tylnej ścianie szczeliny lodowej i ruszyliśmy w dół. Na szczęście zejście poszło gładko i zanim słońce wyjrzało zza grani, byliśmy już na lodow-

cu, pełni rozczarowania, ale i ulgi.

## Powrót na Ali Chhish

Nie mieliśmy ochoty (Eamonn i ja) na wielodniową wspinaczkę, toteż spakowaliśmy zapas baterii do latarek i nastawiliśmy budzik na 1.30. Byliśmy już mocno zaawansowani w kierunku grani szczytowej, gdy wysokość i grząski śnieg spowolniły nasze tempo. Uparcie szliśmy dalej, klucząc wśród nawisów, stopni skalnych i szczelin lodowych, do czasu, gdy jeszcze przed popołudniem usiedliśmy okraciem na grani, kilka metrów pod wierzchołkiem. Tworzył go niebezpieczny grzyb śnieżny i początkowo wydawało się, że nie uda nam się jeszcze raz. Ale trawers po stromym lodzie pod nawisem otworzył nam drogę i wkrótce mogliśmy stanąć na najwyższym położonym punkcie.

Zejście poszło względnie dobrze, chociaż kolejny raz ściagały nas lawiny kamieni, podczas gdy lawina seraków po prawej przypominała o kruchości naszego istnienia w tych górach. Pogoda pogarszała się przez cały dzień, i gdyśmy zjeżdżali przez szczelinę brzeżną, śnieg sypał już intensywnie. W ciągu nocy śnieg zmienił się w deszcz. Po raz ostatni potykaliśmy się na lodowcu Pumari, niegościnnym z powodu ciemności i ulewy. Wprawiliśmy w osłupienie mieszkańców bazy, docierając tam tuż przed północą, pełni wdzięczności dla Alego, że trzymał dla nas ciepłą kolację. Postanowiliśmy, że odtąd szczyt 6164 będzie znany jako Ali Chhish.

*tłum. J. Kurczab*

## Post Scriptum

Dalszy ciąg historii Kunyang Chhish East, jeszcze w ciągu tego samego sezonu 2006, dopisali Amerykanie. Zawansowana próba doborowej dwójki Vince Anderson - Steve House zakończyła się ok. 300 m poniżej wierzchołka.

„Wyprawa była trudna – pisze Anderson – Od początku piętrzyły się przed nami przeszkody: opóźniony bagaż, Karakoram Highway zablokowana w wielu miejscach, problemy z tragarzami, choroba i niepogoda. Sierpniowe wichury i opady nie pozwoliły nam na zdobycie odpowiedniej aklimatyzacji. Zdołaliśmy osiągnąć zaledwie 5800 m i spędzić kilka nocy na 5600 m. Jednak zdecydowaliśmy się na zaatakowanie szczytu w połowie września przy lekkiej prawie pogodzie.

Gdy wystartowaliśmy 10 września, w ścianie było dużo świeżego śniegu. Po pokonaniu ok. 1500 m lodowej ściany, zabiwakowaliśmy w rodzaju jaskini utworzonej w szczelinie na wys. 6000 m. W nocy padał śnieg, jednak rankiem wypogodziło się i mogliśmy kontynuować wspi-



Południowo-zachodnia ściana Kunyang Chish East z linią prób. Kółko oznacza miejsce dokąd dotarli Polacy w 2003 r i Kanadyjczycy w 2006 r., krzyżyk - najwyższy punkt próby Andersona i House'a.

Fot. G. Skorek Topo. J. Kurczab

naczkę. Jednak wkrótce pogoda znów się zepsuła i zaczęły spływać na nas lawinki pyłowe. Idąc szybko, zlekceważyliśmy potrzebę odpoczynku, posilenia się i uzupełnienia płynów. Miało to później swoje konsekwencje. Obóz II założyliśmy na eksponowanym półku lodowym u podstawy niewiarygodnie pięknego skalnego filara. (To było miejsce, do którego dotarli Polacy w 2003 r. i Rafał Sławiński z towarzyszami w sierpniu br. - przyp. red.). Byliśmy mocno zmęczeni. Kolejny dzień był mglisty, ale nie padało. Przetrawersowaliśmy podstawę filara i zjechaliśmy do miktostowej rynny, prowadzącej na południowo-wschodnie ramię naszej góry. Tu znaleźliśmy najpiękniejszy i najbardziej techniczny fragment drogi. Częste lawinki pyłowe zmuszały nas do opuszczania dna rynny i wspinania się po skale. Obóz III wypadł nam już na pd.-wsch. ramieniu Kunyang Chhish. Rozciągał się stąd wspaniały widok na szczyty Karakorum. Początkowo sądziliśmy, że dalsza droga będzie już łatwiejsza, ale spojrzenie w górę wystarczyło, by na to nie liczyć. Po

długim biwaku (musieliśmy odpocząć, nawet kosztem części pięknego, lecz chłodnego poranka). Miktostwa i lodowa wspinaczka doprowadziła nas do długiej nawieszanej grani. Przetrawersowaliśmy pod nawisami w lewo i przez wyrwę wydostaliśmy się z powrotem na ostrze. Tu też sądziliśmy, że szczyt mamy w kieszeni - i ponownie myliliśmy się. Następował głęboki śnieg na zmianę z twardym lodem. Wiał silny wiatr. Nasza aklimatyzacja była niedostateczna i nie mogliśmy posuwać się szybko. Byliśmy mniej więcej 300 m poniżej wierzchołka, ale przed nami widzieliśmy bardzo stromy fragment śnieżnej grani z nawisami. Ponad nim wyglądało łatwiej, ale do szczytu było jeszcze daleko... Po pokonaniu wyczerpującego wyciągu przy bardzo słabej asekuracji, zdecydowaliśmy się na odwrót. Wycofanie się do obozu III wymagało tuzina zjazdów. Dotarliśmy tam zmarznięci i wyczerpani. Jeszcze 2 dalsze dni trwał wycofywanie się ścianą (kilkadziesiąt zjazdów - trudno zliczyć...) w ciągłe pogarszającej się pogodzie."

## Polska droga w dolinie Cochamo

Bogusław Kowalski

Dwuosobowa wyprawa w składzie Bogusław Kowalski (KW Toruń) i Jerzy Stefański (KW Katowice), eksplorowała Dolinę Cochamo. Początek wyprawy był nieudany. Nie powiodła się próba powtórzenia drogi *Alendelaca* na Trinidad Sur. Za pierwszym razem ze ściany zgonił nas deszcz, a za drugim – najtrudniejszy wyciąg wyceniony na 7b.

Kolejnym celem była północna ściana La Gorilla. Zamierzaliśmy poprowadzić tam nową drogę. Pierwszego dnia wspinania dotarliśmy do terenu wymagającego czyszczenia rys z trawy i ziemi, przez co zmuszeni zostaliśmy do hakówki. Po dniu odpoczynku weszliśmy w ścianę z zamiarem jej ukończenia. Po całym dniu wspinania przedarliśmy się przez okap z off-widthową rysą. Po biwaku doszliśmy do czegoś, co z dołu wyglą-

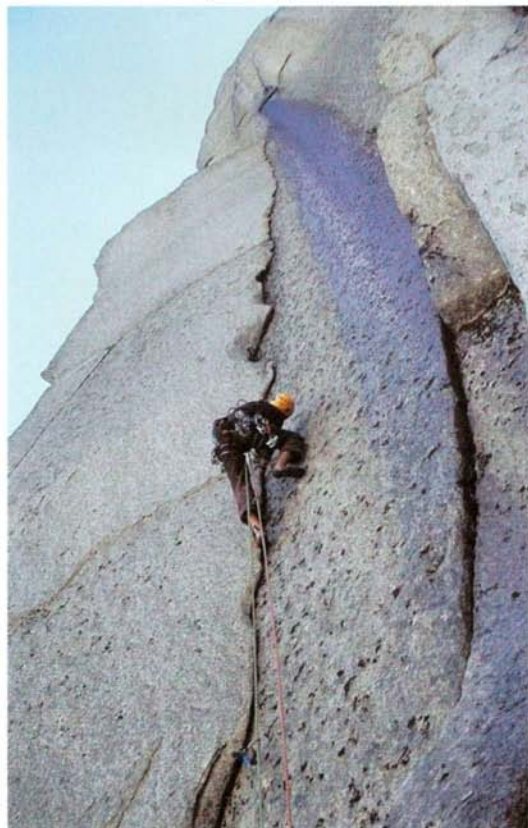
dało na rysę. Próba przejścia tej zalanej rynny zakończyła się lotem i postanowiliśmy się wycofać. Urobiliśmy ponad czterysta metrów i trudności 6c A2.

Po odpoczynku wyszliśmy na rekonesans, żeby obejrzeć ścianę w sąsiedniej dolinie (Barrancas), o której dowiedzieliśmy się od wspinaczy działających w Cochamo. El Monstruo – taką nazwę nadali jej Amerykanie – to tysiącmetrowa ściana z jedną wybitną formacją: zacięciem przechodzącym w komin. Po transporcie sprzętu i noclegu na przełęczy, na lekko, bez sprzętu biwakowego, zeszliśmy pionowym lasem do Doliny Barrancas. Około godziny czternastej wbiliśmy się w ścianę i działaliśmy do zmierzchu. Następnego dnia pokonaliśmy pozostałą część ściany i o zachodzie słońca stanęliśmy na zaśnieżonym wierzchołku. Zejście granią do biwaku na przełęcz zajęło nam około trzech, czterech godzin. Naszą drogę nazwaliśmy *Wielkie Pęknięcie – La Gran Raja*; ma ona trudności do 7a, 1100 metrów długości, 22 wyciągi i 200 metrów śnieżnej grani.

Po kolejnym odpoczynku, w towarzystwie Justina Griffina z USA, powtórzyliśmy drogę *Bienvenidos a mi insomnio* na Trinidad Norte: 920 metrów 6c. Dalsze nasze plany pokrzyżowała pogoda – ciągle opady deszczu. Zdołaliśmy jeszcze powtórzyć drogę *El pesto viene, el hombre se va...* Niestety na jednym wyciągu ściana była mokra i musieliśmy ją przehać, natomiast na innym udało nam się odhaczyć miejsce A0 na 6c+.

Dolina Cochamo leży w Chile na północy Patagonii, w pobliżu miasta Puerto Montt. Panuje tu letnia aura i z tego powodu przyrównywana jest do Yosemite. W dolinie znajduje się kilka tysiącmetrowych ścian i wiele mniejszych, z czego większość niezdobitych. Na pewno Cochamo to ogromny potencjał do poprowadzenia nowych dróg.

Wyprawa sponsorowana była przez Polski Związek Alpinizmu, Klub Wysokogórski w Toruniu, Centrum Wspinaczkowe GATO, a sprzętowo wsparły nas firmy MARMOT oraz LHOTSE.



Jerzy Stefański na drodze *El pesto viene, el hombre se va...* na Trinidad Sur  
Fot. B. Kowalski

## W Cordillera Huayhuash

Alfred Sosgórnik

Do Peru przyjechaliśmy na raty, najpierw ja z Katarzyną Szafrąnską w ostatnich dniach maja. Naszym celem był skitouring w Cordillera Blanca ale zaczęliśmy od zwiedzania klasycznych atrakcji turystycznych. Te pierwsze 12 dni dało nam sporo wrażeń, wiedzy i aklimatyzację! Był to najprzyjemniejszy sposób aklimatyzowania się jaki dotychczas przeżyłem, egzotyka, poznanie i autobus na 5.000 m-)

Do Huaraz zawitaliśmy w połowie czerwca, pogoda była coraz bardziej stabilna, a duża ilość śniegu sprzyjała naszym planom narciarskim. Najpierw wybraliśmy się na Vallunaraju potem na Pisco i Kaśka musiała już wracać do Polski. Po dwóch dniach w Limie pożegnałem Katarzynę powitałem Mariusza Nowaka i ruszyliśmy z powrotem do Huaraz.

Plany wspinaczkowe mieliśmy już sprecyzowane: trzy tygodnie w Cordillera Huayhuash w bazie północno zachodniej nad jeziorem Jauacocha. Pod uwagę braliśmy trzy zachodnie ściany Jirishanca, Mituraju i Yerupaja. Chcieliśmy zrobić dwie z tych trzech ścian jednak rzeczywistość jak zwykle okazała się mniej optymistyczna od planów.

Pierwszym zaskoczeniem była pustka w bazie. Pod tak wspaniałymi czterema ścianami bo trzeba też wymienić zachodnią Rondoya nie było zupełnie niko- go, tylko baza trekkingowa po drugiej stronie jeziora była odwiedzana przez turystów. W całym rejonie NW nie było ani jednego wspinacza.

Konsekwencją pierwszego było drugie zaskoczenie: całkowita samotność nie dotyczyła tylko doznań psychicznych stała się również sporym problemem logistycznym, nie było śladów, ścieżek, traserów ani innych dotychczas oczywistych pomocy, dzięki którym na innych wyprawach nie zastanawialiśmy się, jak trafić pod ścianę, pod którą dojście było rzeczywiście skomplikowane.

Trzecim zaskoczeniem były warunki w ścianach. Nasze informacje i zdjęcia, którymi dysponowaliśmy pochodziły z 2002 r. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Na Jirishanca cała połać ściany na lewo od filara Cassina, łącznie ze ścianą Jirishanca Norte praktycznie pozbawiona lodu, ściana Yerupaja, zdemolowana przez obryw lodowy, nie ma poprzednich formacji więc tak naprawdę stała się, jak przed laty, *tabula rasa*. Z planów pozostało więc tylko Mituraju.

Przez dziesięć dni przenosiłiśmy pod ścianę sprzęt borykając się z orientacją i huraganowymi wiatrami. W końcu 15 lipca 2006 razem z Mariuszem przeszliśmy nową drogę filarem zachodniej ściany Mituraju (5750 m). Wysokość ściany 700 m, trudności drogi zostały wycenione na WI 5, M5+, ED czas przejścia 14 godz. Zejście odbyło się zjazdami ścianą. Było to drugie w historii wejście na Mituraju. Drogę nazwaliśmy: *Obsesionado con la gloria* czyli mania wielkości.

Zespół działał w ramach narciarsko wspinaczkowej wyprawy w Andy Peruwiańskie, zorganizowanej przez Klub Sportowy AS i KW Bielsko Biala. Skład wyprawy: Katarzyna Szafrąnska, Mariusz Nowak i Alfred Sosgórnik.

Sponsorami wyprawy byli Fabryka Wrażeń [www.fabrykawrazen.pl](http://www.fabrykawrazen.pl) i Hi Mountain [www.himountain.pl](http://www.himountain.pl).



Linia drogi *Mania Wielkości* na Nevado Mituraju.

Fot. i topo: A. Sosgórnik

## Wiosną w dolinie Yosemite

Adam Pustelnik

W okresie 12.05 – 12.06 w dolinie Yosemite (California, USA) działał wspierany przez Polski Związek Alpinizmu zespół w składzie: Adam i Paweł Pustelnik.

Naszym głównym celem wyjazdu było dokończenie zeszłorocznej przygody z doliny i przejście El Capitana w pełni klasycznie drogą *Salathé Wall*. Już na przyjeździe do doliny okazało się, że będzie to cel nieosiągalny. Po wyjątkowo długiej zimie i zaskakująco ciepłej wiosnie, ilość wody z rzekach i na ścianach przekroczyła normy i tym samym wiele formacji płynęło. Na *Salathé* była to kwestia tylko jednego wyciągu (The Sewer czyli ściek) niemniej nie chcieliśmy ryzykować powtórki z zeszłego roku.

Przez pierwsze dwa tygodnie próbowaliśmy się rozwinąć i przygotować do akcji na El Capitanie i innych długich drogach, jednak z różnych powodów nasze działania były bardzo powolne i przynosiły kiepskie efekty. Wpierw nie potrafiliśmy się przyzwyczaić do strasznych, jak na tą porę roku upałów. Potem, przy podejściu pod ścianę, Paweł wbił sobie pod skórę 10 cm kawałek drewna, co kosztowało go 500 \$ w lokalnym szpitalu i parę dni restu. Następnie wraz z długo oczekiwanym ochłodzeniem przyszedł deszcz, a kiedy już zdołaliśmy wbić się w ścianę (w *Lurking Fear* na El Capie) z 4. wyciągu zrzucił nas grad ze śniegiem. No, ale zła passa nie może trwać wiecz-

nie (szkoda że mundial się już dla nas skończył).

Pierwszą „poważną” drogą, którą spróbowa-  
liśmy po niecałych dwóch tygodniach od przyjazdu, była *West Face* (V, 5.13b, A0, 10 wyciągów) na *Leaning Tower*. Jest to ta sama turnia, z której nie-  
szczęśliwie skakał Dan Osman. *West Face* jest jedną z łatwiejszych hakówek w dolinie. My chcieliśmy ją przejść w jeden dzień i jak najbardziej klasycznie. Nie znaleziono jeszcze mianowicie klasycznego wariantu przejścia dwóch pierwszych drabin boltowych. Pozostałe 8 wyciągów ma maksymalne trudności 5.13b (8a) przy czym tylko dwa mają wycenę 5.11c a pozostałe 5 to 5.12-ki. Przymierzając się do próby OS, sam chciałem prowadzić wszystkie wyciągi (oprócz drabin boltowych), dlatego też pierwsza próba na drodze przypadła na okres, kiedy Pawła ręka była jeszcze „kontuzjowana” i nie mógł się on zbyt dużo wspinąć. W ścianę wbiliśmy się wcześniej rano, ale już na starcie fakt, że była to nasza pierwsza dłuższa droga, brutalnie odbił się na naszych działaniach. Brakowało nam najprostszego sprzętu do przechaczenia pierwszych dwóch wyciągów, z kolei szpeju do klasyki mieliśmy zdecydowanie za dużo. Efekt był taki, że wspinanie zajmowało nam zdecydowanie za dużo czasu, a ja małpując pierwsze dwa wyciągi, zmachałem się o wiele bardziej niż gdybym je prowadził. Pary jednak starczyło... ale tylko na następne 6 wyciągów. Zaskakując samego siebie przeszedłem od strzału kluczowy (wycenowo) 4. i 5. wyciąg i z jednym lotem po wyslizgnięciu się, dotarliśmy pod przedostatni wyciąg. Tam jednak braki kondycyjne uniemożliwiły dalsze wspinanie w stylu klasycznym. Kiedy skurcze w obu ręk-



Leaning Tower i Bridalveil Falls.

Fot. P. Pustelnik

kach następowały za każdą próbą wpięcia ekspresu, a przy złapaniu klamy jedynym pomysłem na to jak z niej zadać, było dolożenie drugiej ręki do nadgarstka, uznałem że pora zacząć zadawać z haków, jeżeli do wieczora chcemy wyjść ze ściany. Po 10 godzinach walki, wyprzedzeniu 2 zespołów, z masą zbędnego szpeju, ale zbyt małą ilością siły, po raz pierwszy na tym wyjeździe stanęliśmy na szczycie Leaning Tower. Oczywiście drogi nie mogliśmy zostawić tak „rozgrzebanej” i po jakiś 10 dniach wróciliśmy na nią by tym razem samemu prowadząc każdy wyciąg, przejść ją w 5 godzin 50 min. O dziwo, na drodze spotkaliśmy tym razem tylko jeden zespół i to na samym topie. Trochę głupio nam było, gdy okazało się, że dla nich był to trzeci dzień wspinaczki.

Między jednym a drugim atakiem na Leaning Tower zrobiliśmy swoją pierwszą podczas tego wyjazdu drogę na El Capitanie – *The Nose* (VI, 5.12d, 2 wyciągi C1, 31 wyciągów). Z wbiciem się w El Capa czailiśmy się dosyć długo. Za pierwszym razem zrzucił nas z niego grad ze śniegiem a potem nie mogliśmy się zdecydować na start. Pierwszego dnia – w poniedziałek – wspięliśmy się tylko do Sickle Ledge (5. wyciąg) i wyholowaliśmy tam wora, a sami zjechaliśmy na dół, żeby móc następnego dnia z rana zarejestrować się na Camp 4. We wtorek rano, po małej awanturze z rangerem i przeniesieniu namiotu, uderzyliśmy w ścianę, z zamiarem spędzenia na niej 3 dni i klasycznego przejścia wszystkiego oprócz *The Roof* i *Changing Corners*. Przy tym założeniu, techniczne trudności drogi dochodzą do 5.12d (7c).

Wspinanie szło nam bardzo zmiennie. Pierwszego dnia byliśmy bardzo wolni i mimo że nie byliśmy blokowani przez nikogo, urobiliśmy zaledwie 6 wyciągów. Co prawda po drodze musiałem powtórzyć, jak się później okazało, najtrudniejszy wyciąg na drodze – delikatnie połogie 5.12a prowadzące do *Stoveleg Cracks*, niemniej biwak na *Dolt Tower* nie wróżył dobrego czasu. Drugiego dnia szło już o wiele lepiej, do momentu, kiedy na Camp 4 spędziliśmy prawie 4 godziny czekając, aż zespół nad nami ruszy się ze stanowiska. Od tego czasu niezależnie czy trzeba było powtarzać wyciąg, żeby go przejść klasycznie, czy trzeba było przehać kawałek (*The Roof* albo *Changing Corners*), regularnie spotykaliśmy się z zespołem nad nami i czekaliśmy aż stan się zwolni. Szczęśliwie nie zwolniliśmy na tyle, żeby musieć spędzić w ścianie jeden dzień więcej i w czwartek wieczorem spokojnie mogliśmy rozłożyć się w śpiworach na szczycie *EL Capa*. A tymczasem niecałe 20 min. od nas nieoczekiwany biwak po zakończeniu *West Face* łapali *Blondas* z



Pancake Flake - 23. wyciąg na *Nosie*. Fot. P.Pustelnik Sokołem, ale to ich historia...

Po przejściu *Nosa* i *Leaning Tower* zostało nam 5 dni akcji, co oznaczało najwyżej dwie drogi. Pierwszą z nich była *Gold Wall* (V, 5.13a, 11 wyciągów) na ścianie *Ribbon Falls* – wodospadu zaraz na lewo od *El Capa*. Kluczowy na drodze jest pierwszy wyciąg (5.13a) który jest ukłasyfikowaniem drabiny boltowej. Po doświadczeniach z *Leaning Tower* wydawało się, że nie powinien on sprawić większych problemów, jednak jego przejście zajęło mi bardzo dużo czasu. Po pierwsze długo nie mogłem znaleźć patentu na jego przejście – strzał nogą do stopnia na wysokości pasa: Po drugie, w przeciwieństwie do tego, co mówi przewodnik, wodospad *MA* wpływ na warunki na drodze! Pierwsze dwa wyciągi mimo pięknego błękitnego nieba wspinaliśmy się w rzadkiej mżawce przechodzącej w rześysty „kapuśniaczek”. Szczęśliwie dana nam była godzina bez wiatru, a tym samym i bez bryzy, kiedy kluczowy wyciąg zdołał wyschnąć na tyle, żeby dało się go zrobić. Po startowych trudnościach droga nie ma więcej jak 5.10 – należy jednak pamiętać, że nawet łatwe klasyczne rysy są wymagające. Szczególnym doświadczeniem był 6. Wyciąg prowadzący kominem w środku okapu. Z czasem komin zamykał się od góry a jedynym wyjściem jest półmetrowa szpara w przedniej ścianie komina, prowadząca prosto w ekspozycję.

Ostatnią drogą, którą zrobiliśmy podczas tego wyjazdu, była *Lurking Fear* (VI, 5.7, C2F, 19 wyciągów, 13 godz.) na El Capitanie. Była to nasza druga próba na niej, po wcześniejszych niepowodzeniach spowodowanych złą pogodą. Założenie było bardzo proste – wejść w jeden dzień na El Capa. Mimo że droga cała jest uklasyczniona i zdecydowaną większość jej wyciągów można śmiało próbować klasycznie, zdecydowaliśmy się przejść ją „french free” (mieszając hakówkę z klasyką) żeby sprawdzić czy dajemy sobie radę w łatwej mieszanej hakówce i czy umiemy poruszać się szybko do góry. W celu przyspieszenia wspinaczki stosowaliśmy „short fixing” i „back cleaning” co też było dla nas nowym doświadczeniem. Drogę przeszliśmy w 13 godzin, co dla nas jest wynikiem w pełni satysfakcjonującym.

Po zejściu z El Capa czekała nas... noc pod El Capem i następnego dnia w południe zaczęliśmy

powrót do domu.

Wykaz przejść:

- *Leaning Tower – West Face* (V, 5.13b, A0, 10 wyc., 5 godz. 50 min.)
- *Ribbon Falls Area – Gold Wall* (V, 5.13a, 11 wyc.)
- *El Capitan – The Nose* (VI, 5.12d, 2 wyc. C1, 31 wyc., 3 dni w ścianie)
- *El Capitan – Lurking Fear* (VI, 5.7, C2F, 19 wyc., 13 godz.)
- *Shults Ridge – Moratorium 5.11c*, 3 wyc. OS

Dziękujemy bardzo za wsparcie w wyjeździe Polskiemu Związkowi Alpinizmu, a także naszym sponsorom i innym firmom, bez których wyjazd ten nie doszedłby do skutku: Hi Mountain, AMC Beal, Tenaya i Lhotse.

## Yosemite – Dolina przez wielkie „D”

Jarosław Liwacz

W okresie od 8 maja do 4 czerwca w Dolinie Yosemite przebywali Jarosław „Blondas” Liwacz i Andrzej „Sokół” Sokołowski (Sudecki Klub



East Buttress. Kolejka na stanowisku.

Fot. A. Sokołowski

Wysokogórski w Jeleniej Górze).

Przed wyjazdem do Doliny mieliśmy niepokojące wieści o opóźnionym rozpoczęciu się sezonu z powodu długiej zimy i obawy, że będzie zimno a ściany będą mokre. Znaczna część dróg faktycznie była mokra (trzeba było skorygować plany) jednak większym zaskoczeniem były dla nas niesamowite, dochodzące do 40 st. upały!

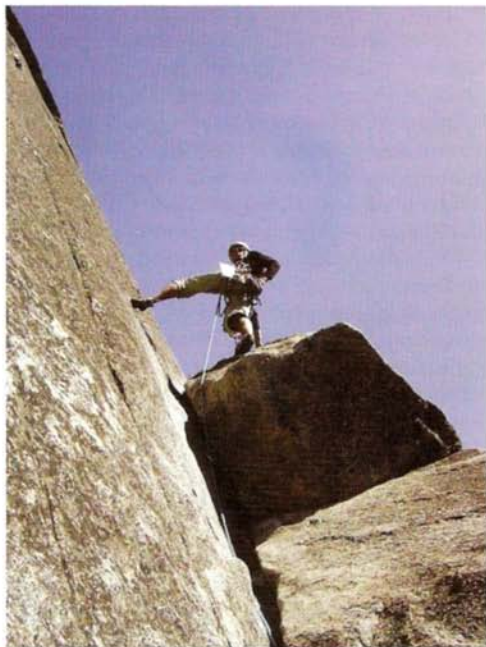
Upał wraz z potem wytapiał z nas siły i chęć do wspinania. Mimo to, już pierwszego dnia ruszyliśmy na polecaną nam drogę, od której powinno się rozpocząć wspinanie w Yo.

*Nutcracker* to 5 wyciągów przepięknego wspinania. Jeszcze tylko 2 inne dróżki i złani potem wracamy na Camp 4. Tu zatrzymuje się większość wspinaczy, istna międzynarodowa zbieralnina bigwallowców, wspinaczy tradycyjnych i bulderowców. Jedni się szpeją, inni piwkują, jeszcze inni chodzą na taśmie. Wieczorne ognisko i dzielenie się wrażeniami ze wspinu.

Jednego możemy być pewni, bez względu na czas pobytu na Camp 4, zapłacimy nie więcej niż 35 \$. Wynika to z faktu, iż w okresie 15 maja – 15 września w Dolinie możemy przebywać maksymalnie 7 dni (5 \$ za nocleg). Jest to jedyna poważna niedogodność (o wszędobylskich, próbujących ukraść jedzenie wiewiórkach i szkolonych chyba w NASA komarach nie ma co wspominać : uprzykrzająca życie na campie.

Generalnie rangersi są w porządku, jeśli jed-





Nutcracker.

Fot. A. Sokolowski

nak traficie na panią Collaner, to miejcie się na baczności! Miała służbę prawie codziennie i z niezwykłą sumiennością tropiła „waleatów”. Na szczęście tamtejsze prawo uniemożliwia rangerom zagładanie do namiotów.

– Ci cwani Polacy, jestem pewna, że w tym namiocie śpi ich co najmniej 6! – powiedziała pani Collaner stojąc w czasie obchodu koło naszej „Polinezji”.

Generalna rada: nie rzucać się w oczy, dbać o porządek na zewnątrz i pamiętać o zamykaniu „bear boxów”.

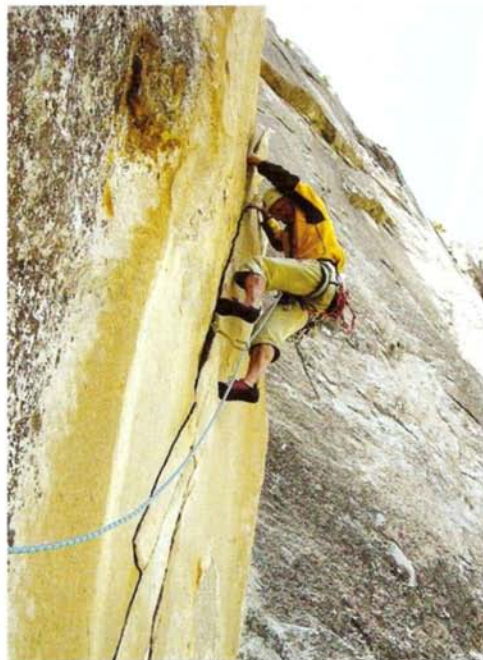
**East Buttress** na Middle Cathedral Rock - to nasza pierwsza dłuższa droga na wyjeździe. Droga jest na tyle popularna, że pomimo w miarę wczesnego dotarcia pod ścianę, zastajemy 2 wspinające się zespoły i 2 dalsze w kolejce.

Poruszamy się sprawnie, delektując się yosemickimi rysami. Robimy zdjęcia i oczekujemy na stanach, aż poprzednicy zwolnią kolejne wyciągi. Na stanie przed 5. Wyciągiem (drabina boltowa) uzgadniam z chłopakami że nas przepuszczają. Upał, słońce grzeje a ja czujnie skradam się lekko leżącą płytą do góry. Trudności niby 10c a ja czuję że mi trudniej niż na przesajtowanej kilka dni wcześniej 11b. Ostatecznie, po walce polegałem przy ostatnim bolcie a że wcieliśmy się przed inny zespół, nie było już czasu na powtarcie.

**Serenity Crack + Sons of Yesterday** – 8 wyciągów przepięknego wspinania w rysach i słab na 9, wyciągu ze spitem w nagrodę. Na pierwszym wyciągu było trochę emocji, bo całą rysą z hakodziurami (pierwszy przywoity przelot Sokół osadził dopiero na 8-10 metrze) płynął strumyk, ale później już było sucho, a rysy, po prostu pozja!

**Lurking Fear.** Mieliśmy wspinąć się tylko klasycznie, ale panujące upały i namowy Tacka Grzegorzewskiego i Pawła Jachymiaka, skłoniły nas do zmiany zdania. Planowaliśmy zaporęczać 4 pierwsze wyciągi i iść dwoma niezależnymi zespołami. Ostatecznie, po kilku próbach wbicia się w ścianę i wycofach w ulewie, ruszyliśmy z Pawłem – mistrzem ławy i cam hooka.

Dla naszej trójki był to pierwszy big wall, traktowaliśmy więc go szkoleniowo, dogrywaliśmy się w trakcie i wspinaliśmy bez pośpiechu. Po nocy spędzonej na półce po 14. wyciągu (OK bivy for 2-3 oznacza że mogliśmy leżeć ale o zmianie pozycji już nie było mowy) następnego dnia o 16 byliśmy na szczycie El Capa. Paweł ciągnął większość trudności hakowych (clean), klasycznie pokonywaliśmy wyciągi do 5.10c. Jeszcze tylko odszukanie drogi i zejście z góry, co nie jest takie łatwe, jeśli na plecach ma się wielki i nieporęczny wór, a pod stopami płynie woda.



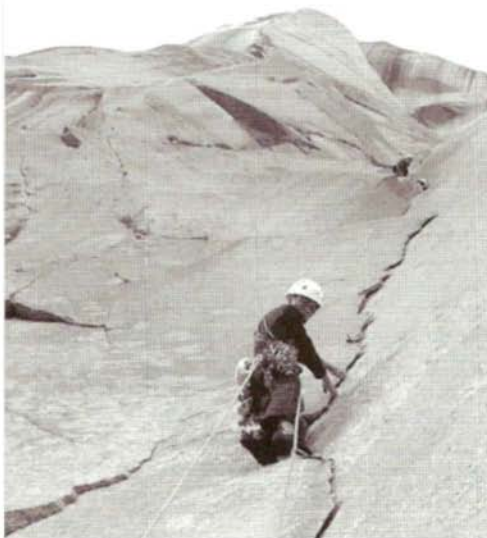
Start do 2. wyciągu na *Moratorium*.

Fot. A. Sokolowski

kach następowały za każdą próbą wpięcia ekspresu, a przy złapaniu klamy jedynym pomysłem na to jak z niej zadać, było dołożenie drugiej ręki do nadgarstka, uznałem że pora zacząć zadawać z haków, jeżeli do wieczora chcemy wyjść ze ściany. Po 10 godzinach walki, wyprzedzeniu 2 zespołów, z masą zbędnego szpeju, ale zbyt małą ilością siły, po raz pierwszy na tym wyjeździe stanęliśmy na szczycie Leaning Tower. Oczywiście drogi nie mogliśmy zostawić tak „rozgrzebanej” i po jakiś 10 dniach wróciliśmy na nią by tym razem samemu prowadząc każdy wyciąg, przejść ją w 5 godzin 50 min. O dziwo, na drodze spotkaliśmy tym razem tylko jeden zespół i to na samym topie. Trochę głupio nam było, gdy okazało się, że dla nich był to trzeci dzień wspinaczki.

Między jednym a drugim atakiem na Leaning Tower zrobiliśmy swoją pierwszą podczas tego wyjazdu drogę na El Capitanie – *The Nose* (VI, 5.12d, 2 wyciągi C1, 31 wyciągów). Z wbiciem się w El Capa czailiśmy się dosyć długo. Za pierwszym razem zrzucił nas z niego grad ze śniegiem a potem nie mogliśmy się zdecydować na start. Pierwszego dnia – w poniedziałek – wspiealiśmy się tylko do Sickle Ledge (5. wyciąg) i wyholowaliśmy tam wora, a sami zjechaliśmy na dół, żeby móc następnego dnia z rana zarejestrować się na Camp 4. We wtorek rano, po małej awanturze z rangerem i przeniesieniu namiotu, uderzyliśmy w ścianę, z zamiarem spędzenia na niej 3 dni i klasycznego przejścia wszystkiego oprócz *The Roof* i *Changing Corners*. Przy tym założeniu, techniczne trudności drogi dochodzą do 5.12d (7c).

Wspinanie szło nam bardzo zmiennie. Pierwszego dnia byliśmy bardzo wolni i mimo że nie byliśmy blokowani przez nikogo, urobiliśmy zaledwie 6 wyciągów. Co prawda po drodze musiałem powtórzyć, jak się później okazało, najtrudniejszy wyciąg na drodze – delikatnie połogie 5.12a prowadzące do *Stoveleg Cracks*, niemniej biwak na *Dolt Tower* nie wróżył dobrego czasu. Drugiego dnia szło już o wiele lepiej, do momentu, kiedy na Camp 4 spędziliśmy prawie 4 godziny czekając, aż zespół nad nami ruszy się ze stanowiska. Od tego czasu niezależnie czy trzeba było powtarzać wyciąg, żeby go przejść klasycznie, czy trzeba było przechaczyć kawałek (*The Roof* albo *Changing Corners*), regularnie spotykaliśmy się z zespołem nad nami i czekaliśmy aż stan się zwolni. Szczęśliwie nie zwolniliśmy na tyle, żeby musieć spędzić w ścianie jeden dzień więcej i w czwartek wieczorem spokojnie mogliśmy rozłożyć się w śpiworach na szczycie EL Capa. A tymczasem niecałe 20 min. od nas nieoczekiwany biwak po zakończeniu *West Face* łapali Blondas z



Pancake Flake - 23. wyciąg na *Nosie*. Fot. P.Pustelnik Sokolem, ale to ich historia...

Po przejściu *Nosa* i *Leaning Tower* zostało nam 5 dni akcji, co oznaczało najwyżej dwie drogi. Pierwszą z nich była *Gold Wall* (V, 5.13a, 11 wyciągów) na ścianie *Ribbon Falls* – wodospadu zaraz na lewo od El Capa. Kluczowy na drodze jest pierwszy wyciąg (5.13a) który jest ukłasyfikowaniem drabiny boltowej. Po doświadczeniach z *Leaning Tower* wydawało się, że nie powinien on sprawić większych problemów, jednak jego przejście zajęło mi bardzo dużo czasu. Po pierwsze długo nie mogłem znaleźć patentu na jego przejście – strzał nogą do stopnia na wysokości pasa: Po drugie, w przeciwieństwie do tego, co mówi przewodnik, wodospad MA wpływ na warunki na drodze! Pierwsze dwa wyciągi mimo pięknego błękitnego nieba wspinaliśmy się w rzadkiej mżawce przechodzącej w rześisty „kapuśniaczek”. Szczęśliwie dana nam była godzina bez wiatru, a tym samym i bez bryzy, kiedy kluczowy wyciąg zdołał wyschnąć na tyle, żeby dało się go zrobić. Po startowych trudnościach droga nie ma więcej jak 5.10 – należy jednak pamiętać, że nawet łatwe klasyczne rysy są wymagające. Szczególnym doświadczeniem był 6. Wyciąg prowadzący kominem w środku okapu. Z czasem komin zamykał się od góry a jedynym wyjściem jest półmetrowa szpara w przedniej ścianie kominu, prowadząca prosto w ekspozycję.

Ostatnią drogą, którą zrobiliśmy podczas tego wyjazdu, była *Lurking Fear* (VI, 5.7, C2F, 19 wyciągów, 13 godz.) na El Capitanie. Była to nasza druga próba na niej, po wcześniejszych niepowodzeniach spowodowanych złą pogodą. Założenie było bardzo proste – wejść w jeden dzień na El Capa. Mimo że droga cała jest uklasycyzowana i zdecydowaną większość jej wyciągów można śmiało próbować klasycznie, zdecydowaliśmy się przejść ją „french free” (mieszając hakówkę z klasyką) żeby sprawdzić czy dajemy sobie radę w łatwej mieszanej hakówce i czy umiemy poruszać się szybko do góry. W celu przyspieszenia wspinaczki stosowaliśmy „short fixing” i „back cleaning” co też było dla nas nowym doświadczeniem. Drogę przeszliśmy w 13 godzin, co dla nas jest wynikiem w pełni satysfakcjonującym.

Po zejściu z El Capa czekała nas... noc pod El Capem i następnego dnia w południe zaczęliśmy

powrót do domu.

Wykaz przejść:

- Leaning Tower – *West Face* (V, 5.13b, A0, 10 wyc., 5 godz. 50 min.)
- Ribbon Falls Area – *Gold Wall* (V, 5.13a, 11 wyc.)
- El Capitan – *The Nose* (VI, 5.12d, 2 wyc. C1, 31 wyc., 3 dni w ścianie)
- El Capitan – *Lurking Fear* (VI, 5.7, C2F, 19 wyc., 13 godz.)
- Shults Ridge – *Moratorium* 5.11c, 3 wyc. OS

Dziękujemy bardzo za wsparcie w wyjeździe Polskiemu Związkowi Alpinizmu, a także naszym sponsorom i innym firmom, bez których wyjazd ten nie doszedłby do skutku: Hi Mountain, AMC Beal, Tenaya i Lhotse.

## Yosemite – Dolina przez wielkie „D”

Jarosław Liwacz

W okresie od 8 maja do 4 czerwca w Dolinie Yosemite przebywali Jarosław „Blondas” Liwacz i Andrzej „Sokol” Sokołowski (Sudecki Klub



East Buttress. Kolejka na stanowisku.

Fot. A. Sokołowski

Wysokogórski w Jeleniej Górze).

Przed wyjazdem do Doliny mieliśmy niepokojące wieści o opóźnionym rozpoczęciu się sezonu z powodu długiej zimy i obawy, że będzie zimno a ściany będą mokre. Znaczna część dróg faktycznie była mokra (trzeba było skorygować plany) jednak większym zaskoczeniem były dla nas niesamowite, dochodzące do 40 st. upały!

Upał wraz z potem wytapiał z nas siły i chęć do wspinania. Mimo to, już pierwszego dnia ruszyliśmy na polecana nam drogę, od której powinno się rozpocząć wspinanie w Yo.

*Nutcracker* to 5 wyciągów przepięknego wspinania. Jeszcze tylko 2 inne dróżki i złani potem wracamy na Camp 4. Tu zatrzymuje się większość wspinaczy, istna międzynarodowa zbieralina bigwallowców, wspinaczy tradycyjnych i bulderowców. Jedni się szpeją, inni piwkują, jeszcze inni chodzą na taśmie. Wieczorne ognisko i dzielenie się wrażeniami ze wspinu.

Jednego możemy być pewni, bez względu na czas pobytu na Camp 4, zapłacimy nie więcej niż 35 \$. Wynika to z faktu, iż w okresie 15 maja – 15 września w Dolinie możemy przebywać maksymalnie 7 dni (5 \$ za nocleg). Jest to jedyna poważna niedogodność (o wszędobylskich, próbujących ukraść jedzenie wiewiórkach i szkolonych chyba w NASA komarach nie ma co wspominać : uprzykrzająca życie na campie.

Generalnie rangersi są w porządku, jeśli jed-



Nutcracker.

Fot. A. Sokółowski

nak traficie na panią Collaner, to miejcie się na baczności! Miała służbę prawie codziennie i z niezwykłą sumiennością tropiła „waletów”. Na szczęście tamtejsze prawo uniemożliwia rangerom zagładanie do namiotów.

– Ci cwani Polacy, jestem pewna, że w tym namiocie śpi ich co najmniej 6! – powiedziała pani Collaner stojąc w czasie obchodu koło naszej „Polinezji”.

Generalna rada: nie rzucać się w oczy, dbać o porządek na zewnątrz i pamiętać o zamykaniu „bear boxów”.

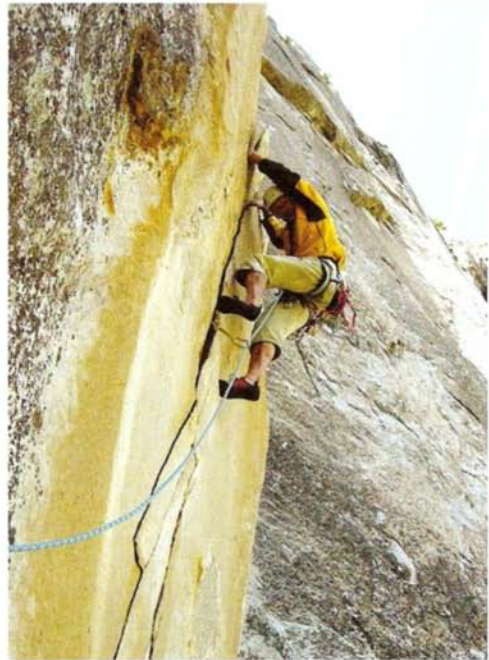
**East Buttress** na Middle Cathedral Rock - to nasza pierwsza dłuższa droga na wyjeździe. Droga jest na tyle popularna, że pomimo w miarę wczesnego dotarcia pod ścianę, zastajemy 2 wspinające się zespoły i 2 dalsze w kolejce.

Poruszamy się sprawnie, delektując się yosemickimi rysami. Robimy zdjęcia i oczekujemy na stanach, aż poprzednicy zwolnią kolejne wyciągi. Na stanie przed 5. Wyciągiem (drabina boltowa) uzgadniam z chłopakami że nas przepuszczają. Upał, słońce grzeje a ja czujnie skradam się lekko leżącą płytą do góry. Trudności niby 10c a ja czuję że mi trudniej niż na przesajutowanej kilka dni wcześniej 11b. Ostatecznie, po walce polegałem przy ostatnim bolcie a że wcieliśmy się przed inny zespół, nie było już czasu na powtarcie.

**Serenity Crack + Sons of Yesterday** – 8 wyciągów przepięknego wspinania w rysach i słab na 9, wyciągu ze spitem w nagrodę. Na pierwszym wyciągu było trochę emocji, bo całą rysą z hakodziurami (pierwszy przywoity przelot Sokół osadził dopiero na 8-10 metrze) płynął strumyk, ale później już było sucho, a rysy, po prostu poezja!

**Lurking Fear.** Mieliśmy wspinąć się tylko klasycznie, ale panujące pały i namowy Tadka Grzegorzewskiego i Pawła Jachymiaka, skłoniły nas do zmiany zdania. Planowaliśmy zaporęczać 4 pierwsze wyciągi i iść dwoma niezależnymi zespołami. Ostatecznie, po kilku próbach wbicia się w ścianę i wycofach w ulewie, ruszyliśmy z Pawłem – mistrzem ławy i cam hooka.

Dla naszej trójki był to pierwszy big wall, traktowaliśmy więc go szkoleniowo, dogrywaliśmy się w trakcie i wspinaliśmy bez pośpiechu. Po nocy spędzonej na półce po 14. wyciągu (OK bivy for 2-3 oznacza że mogliśmy leżeć ale o zmianie pozycji już nie było mowy) następnego dnia o 16 byliśmy na szczycie El Capa. Paweł ciągnął większość trudności hakowych (clean), klasycznie pokonywaliśmy wyciągi do 5.10c. Jeszcze tylko odszukanie drogi i zejście z góry, co nie jest takie łatwe, jeśli na plecach ma się wielki i nieporęczny wór, a pod stopami płynie woda.



Start do 2. wyciągu na *Moratorium*.

Fot. A. Sokółowski

**Moratorium**, czyli jak wspinać się zacięciem, w którym nie ma rysy, lub jest tak cienka, że nie mieszczą się palce. Rozpieraczka! Na początku trudno w to uwierzyć, ale to naprawdę działa. Dwa dolne wyciągi puściły sajtem, kluczowy zrzucił nas obu. W końcu droga padła RP.

**Steck-Salathé** – droga-mit i wielka przygoda. Zrobiliśmy ją za drugim razem, chociaż każdy wyciąg przeszliśmy OS. Za pierwszym razem, gdy już byłem na 5. stanowisku Sokół stwierdził że trzeba spieprzać przed burzą. Pod drogę podchodzi się stromymi, eksponowanymi zachodami, wycof w deszczu byłby więc bardzo niebezpieczny.

Na drogę wróciliśmy po prawie 2 tygodniach, w międzyczasie odpuszczając ataki w niepewnej pogodzie. Tym razem poszło bez większych przygód, jeśli nie liczyć ponad godzinnej walki z transportem plecaka, kasków i butów podejściowych przez Narrows squeeze. „Stek z Sałatą” to wielka przygoda: podejście, oryginalny wspin i niebanalne zejście.

### **West Face – klasycznie na El Capa.**

Półtoragodzinne podejście pod ścianę, wieczorne ognisko i nocleg pod ścianą, aby nazajutrz wcześniej rano wbić się w drogę. Lekki niepokój przed zaśnieżeniem, czy w nocy nie odwiedzi nas niedźwiedź.

O 6:30 rusza Sokół, pierwszy wyciąg za 11b pada OS. Niestety, poległ na drugim, też 11b. Ja przechodzę go w drugiej próbie i ciągnę kolejne aż do 7 wyciągu 5.11c OS. Znow kolej Sokola i wyciąg za 11c. Już prawie po trudnościach, aż nagle „pieprzone Rock pillars chyba je wyrzucę, znów noga mi się poślizgnęła!”. Za drugim razem buty ustały i mogliśmy iść dalej. Trawers z obniżeniem i teraz następny wyciąg. Sokół zapamięta go na długo. Żle odczytany schemat i sporo straconego czasu na zapychach.

Jest już późno, gdy docieram do Thanksgiving Ledge. Od dawna wiemy, że nie zdążymy za dnia.



Sentinel Rock - wspinanie na drodze *Steck-Salathé*.  
Fot. A. Sokołowski

Przynajmniej spełni się marzenie Sokola – biwak na El Capie! Ostatnie wyciągi drogi (na szczęście już nie trudne) i wyjściowe rajbungi pokonujemy już przy świetle ziołówek i o 22:30 szczęśliwi meldujemy się na szczycie. Pochlaniamy chipsy, wypijamy wodę i przygotowujemy śpiwory z folii NRC. Sokół rozpała ognisko, zdjęcia, wrażenia na gorąco i po północy kładziemy się spać. Niestety, folia nie oddycha, więc budzimy się mokrzy i na świt czekamy przy ognisku.

Tym razem zejście zajęło nam znacznie mniej czasu. Znamy już drogę i zjeżdżamy po poręczówkach zostawionych przez Huberów (szykują się do rekordu wo szybkiego przejścia Nosa). Jeszcze tylko pół godziny dymania asfaltem i jesteśmy na Camp 4.

Niestety, miesiąc minął zaskakująco szybko. Jak już czuliśmy się rozwspinani, to trzeba było wracać. Obaj już teraz wiemy, że na pewno będziemy chcieli tam wrócić.

Bardzo dziękuję Polskiemu Związkowi Alpinizmu za wsparcie finansowe, Jackowi Zaczkowskiemu za nieocenioną pomoc sprzętową oraz Szumkowi i Ninie za wsparcie logistyczne w Warszawie.

## **Wykaz przejść**

### **Manure Pile Buttress**

*Nutcracker* III 5.8 OS, 5 wyc.

*Dynamic Doubles* 5.9 OS, 2 wyc.

*After Six* 5.7 OS, (Blondas)

### **Church Bowl**

*Church Bowl Tree* 5.10b OS (Sokół)

*Energizer* 5.11b OS (Blondas) – droga ospitowana

### **El Capitan Base**

*Moby Dick* 5.10a Sokół OS, Blondas Flash

### **Middle Cathedral Rock**

*East Buttress* IV 5.9 A0, 11 wyc.

### **Lower Yosemite Falls**

*Lenas Lieback* 5.9 OS (Sokół)

### **Royal Arches Area**

*Serenity Crack + Sons of Yesterday* 5.10d OS, 9 wyc.

### **The Cookie Cliff**

*Cathy* 5.10d OS

### **Middle Cathedral Rock**

*Central Pillar of Frenzy* III 5.9 OS, 5 wyc.

### **El Capitan**

*Lurking Fear* VI 5.7 C2F, 19 wyc. (2 dni + poręczowanie) klasycznie przechodziliśmy wyciągi do 5.10c

### **Schultz's Ridge**

*Moratorium* 5.11b RP, 4 wyc.

### **Sentinel Rock**

*Steck-Salathé* IV 5.10b OS? 16 wyc. 11 godz.

### **El Capitan**

*West Face* V 5.11c RP, 19 wyc. 16 godz.

## Słońce i wiatr na grzebieniu

Andrzej Śmiały

Oman to państwo na półwyspie Arabskim, w którym ludziom żyje się dobrze. Mają oni nawet lodowisko na pustyni. Ale nie z powodu słabości do łyżwiarstwa wybraliśmy się tam w lutym tego roku, lecz góry Jebel Misht i jej prawie 1000 m wysokości urwiska. Mirek Mączka i ja chcieliśmy na nie wejść.

Dostęp do góry, leżącej na przedpolach pustyni Rub Al Khali jest uciążliwy. Autobusy tam nie jeżdżą, a tym bardziej kolej, której brak w całym państwie. Trzeba wypożyczyć samochód. Wygodny, szybki, pewny i drogi samochód terenowy. Pożyliśmy jednak tańszą Toyotę Corolla, wierząc, że jak jeździ po polskich drogach, to w bezdrożach Omanu też sobie poradzi.

Zapłaciliśmy depozyt (200 riali = 1600 zł) i ruszyliśmy śnieżnobiałą Karolą w kierunku najgorętszej i największej na ziemi piaszczystej pustyni świata.

### Świetlana przyszłość

Taka myśl przyszła mi do głowy, gdy z prędkością 90 km/godz. (wysokie mandaty za przekroczenie!) pruliśmy wieczorem oświetloną (!) autostradą w kierunku celu. Refleksja odnosi się także do efektów polityki w państwie, którym od 1970 roku rządzi sułtan Qaboos bin Said. Rządzi mądrze i sprawiedliwie, dbając, aby wszystkie dziedziny życia rozwijały się w sultanacie na podobnym poziomie. W każdej wsi jest elektryczność i szkoła, zaś w gminie klinika (do

jego rządów, w Omanie były tylko dwie szkoły podstawowe i jeden szpital, a prąd tylko w Maskacie). Rozbudowywana jest sieć dróg i system świadczeń socjalnych. W kraju, w którym tylko 10% obywateli posiada pracę jest to istotny czynnik stabilizacji społecznej. Sułtan nie zamierza opierać budżetu kraju tylko na ropie, jak inne kraje rejonu zatoki Perskiej. Chce otworzyć kraj dla turystyki, co wydaje się być dobrym pomysłem w świetle powszechnego w kraju poszanowania tradycji i folkloru. Oman słynie ponadto z zabytków przeszłości, wspaniałego rzemiosła i unikalnej przyrody (antylopy Oryx, zielone żółwie morskie, rafy koralowe, drzewa kadzidlane w prowincji Dhofar i inne). Tu podobno urodził się Sindbad Żeglarz i stąd trzech mędrcy zawieźli kadzidło i mirrę błogosławionemu dzieciątku. Blisko dziesięć obiektów kulturowych i przyrodniczych z terytorium Omanu zostało wpisanych na listę UNESCO. W dodatku jest to jeden z najbardziej niebezpiecznych krajów na ziemi. Turyści, przybywając.

Zatrzymaliśmy się po raz pierwszy w mieście Nizwa, gdzie do tego zachęca piękna forteca i meczet, mimo, że kozi targ, który czuć z daleka, do tego zniechęca. Niedługo potem dotarliśmy w okolice jaskini Hoti. Była już noc.

### Cenne żony, bezcenne wielbłądy

Hoti Cave to jedna z atrakcji gór Hajjar (Góry Skaliste), dzięki wspaniale zachowanym formom naciekowym i olbrzymim kryształom kalcytu. W sąsiedztwie zwracają też uwagę dwie odosobnione skały. Są to według legendy ukarani wiecznym bezruchem rodzice, którzy zrzucili w przepaść swoje chrome dziecko. Panuje tu martwa cisza. Za to w niedalekiej wiosce Misfah – gwarno od turystów, bo na stromej ścianie trudnodostępnego kanionu, zawieszona nad dnem wadi (koryto okresowej rzeki), drzemie mała, urocza oaza. Na zbudowanych z kamieni tarasach, nad przepaścią, rosną daktylowe palmy, nawadniane wodą z aflaj – starożytnego



Południowa ściana Dżebel Misht.

Fot. A. Śmiały

systemu irygacyjnego, który wymyślono w Omanie 2000 lat temu. W cieniu palm przechadzają się w tradycyjnych dish-dashach kawalerowie Omanu, słychać skrzeczenie papużek, chłód daje wytchnienie od 35 stopniowego upału. Teraz jest chłodno, przyjdźcie w lecie, kiedy jest tu 50 stopni w cieniu – zachęcał Muhammed Ilfi, który zaprosił nas wprost z ulicy do domu, na popołudniowy posiłek. Tam na podłodze postawił ryż zapiekany z jajkiem, pomidory, pomarańcze, wodę i kawę. Jedliśmy rękami, siedząc w kucki. Gospodarz nie miał żony, mimo że był posiadaczem sklepiku, a więc miał pracę. Żona jest droga, powiedział. W tym rejonie kosztuje 5000 riali (40 000 zł). Zgodziliśmy się, że za dobrą wartość tyle zapłacić. Natomiast żeby wydać 10000 riali za wyścigowego wielbłąda? Muhammed twierdził, że warto, bo honor mężczyzny posiada największą wartość. A jeśli o to chodzi, to ulokowanie skarbu w nogach wielbłąda wydaje się być pewniejsze.

## Namiot za wsią

Rankiem następnego dnia, ujrzelśmy po raz pierwszy południowe urwisko Jebel Misht. Było ogromne. Zasnute lekką mgłą, czekało na nas od tysięcy lat. Na jego tle zauważyliśmy na niedalekich pagórkach system ułożonych z kamieni kopców. Były to liczące 600 lat grobowce w kształcie uli, kolejny zabytek z listy UNESCO. Są one częściowo zrujnowane, bez sklepienia, można je obejrzeć i bez krepacji wejść do środka, aby popatrzyć na niebo z pozycji, powiedzmy, martwego ciała. Miejscowość nazywa się Al-Ain.

Kilka kilometrów od tego miejsca założyliśmy bazę. U wylotu jednego z wielu wadi, które prowadzą do stóp naszej góry. Było tam kilka domostw i meczet z wygospodarowanym lokalikiem na wiejski sklep. Ceny nas nieco zbiły z tropu – były niższe niż u nas w kraju!!! Rozbiliśmy się za wsią, pod akacją. Pierwsze odwiedziły nas kozy, które okazały wielkie zainteresowanie wszystkim, co w składzie posiadało celulozę. Najpierw zjadły kartony, w których przechowywaliśmy butelki z wodą, potem zużyte chusteczki higieniczne Mirka (złapał katar). Ale gdy nasi goście zaczęli się chytrze podkradać do książki, którą na chwilę odłożyłem, brutalnie przerwaliśmy ten proces naturalnej utylizacji. Potem odwiedziły nas dzieci, sprawdzić czy nie mamy przypadkiem za dużo cukierków, wreszcie stateczny staruszek, którego poczęstowaliśmy pomarańczami. Zostaliśmy zaakceptowani. Co więcej, cel naszego przyjazdu wzbudził spore zainteresowanie, a nawet zachwyt (wcale nie u kobiet).

## Tortury dnia i nocy

Dojście pod południową ścianę Misht nie jest skomplikowane. Jeśli wypatrzysz ścieżkę, którą wydeptały kozy, to w ogóle nie ma z tym problemu, ale my podchodziliśmy nocą, przed brzaskiem, więc weszliśmy kilka razy nie tam gdzie trzeba. Dobrze rozgrzani stanęliśmy pod ścianą.

Jebel Misht (Góra Grzebień) jest dawną wyspą, zbudowaną z wapienia muszlowego. Kiedyś otaczały ją fale prehistorycznego oceanu, teraz – hałdy spalonego słońcem żwiru.

Pierwszemu zdobyli 1000 metrowe urwisko Francuzi w 1971 roku. Wspinali się 14 dni wspierani dostawami wody, sprzętu i żywności przez helikopter. Gdy weszli na szczyt ten sam helikopter zawiózł ich na przyjęcie gratulacyjne do sultana. Jako, że ten sposób zejścia z góry stracił niestety na popularność, każdego zdobywcę Grzebienia czeka uciążliwe i długie zejście, gdyż masyw ma około 15 km obwodu.

Świtało, gdy weszliśmy w ścianę. Ustaliliśmy, że będę prowadził non-stop, Mirek nie czuł się najlepiej. Bolało go gardło, chyba od wszędobylskiego pustynnego pyłu. Wejście było trudne, skała szorstka i bardzo ostra. Martwiliśmy się o linę, czy wytrzyma wspinaczkę, czy raczej zostanie z niej tylko frędzle przy upręży. Kluczyliśmy ostrzem filara, wypatrując łatwiejszych partii (Mirek: Andrzej, czego wybierasz takie piony...). W południe żar spętał nam nogi a pragnienie wstawiło kolek w gardło. Doszliśmy do półeczki, rozłożyliśmy hamak, który dzwigaliśmy myśląc o nocy w ścianie i siedliśmy w jego cieniu. Tkwieliśmy w letargu 2 godziny. Słońce wylewało na nas swój żar, parzyło stopy. Zdjąłem wspinaczkowe baletki. Gdy usiłowałem je z powrotem włożyć, zauważyłem, że podeszwa wystaje 1 cm przed cholewkę. Wyszły i skurczyły się... Dalej wspinalem się w przydużych na mnie butach Mirka, zaś on – w swoich trekkingowych. Moje wspinaczkowe kapcie były już bezużyteczne.

## Wiatr gra na Grzebieniu

Po przejściu 15 wyciągów liny (około 600 metrów), weszliśmy na szeroką półkę z kolczastymi krzewami. Zbliżał się zmierzch. Noc na pustyni zapada szybko, więc postanowiliśmy tam zanocewać. Powiesiliśmy hamak, wypiliśmy trochę wody, zjedliśmy dwa batoniki, pośpiewaliśmy, porozmawialiśmy, a sen nie przychodził. Za to przyszedł przenikliwy chłód. Żeby ulżyć plecacom, nie wzięliśmy śpiworów, tylko cienkie polary. I teraz się okazało, że za cienkie. Chłód, o którym marzyliśmy w czasie dnia, teraz obrwał tegie epitety. Szczękaliśmy zębami w duchu i

marzyliśmy o słońcu... W końcu znaleźliśmy rozwiązanie. Ułożyliśmy się na półeczce na linie, jeden przy drugim i przykryliśmy się hamakiem. Wreszcie mogliśmy wypaść się jak ludzie...

Gdy wstało słońce znów zateśniliśmy za chłodem (człowiek sam nie wie, czego chce) ale do końca drogi było coraz bliżej. Filar się skończył, nad nami pojawiło się wyjściowe zacięcie. Pozostało 5 wyciągów wspinaczki.

Gdy staliśmy na grani szczytowej świeciło słońce i wiał wiatr. Otaczały nas haldy, kopce i urwiska gór Hajjar. Widzieliśmy w dole nasz namiot. Nie martwiliśmy się tym, że kozy dokonują w nim rozboju, że czeka nas trudne i ciężkie zejście, że nie mamy już wody, że pokaleczone ręce pieką a stopy pala ogniem. Co tam... Wiał wiatr ochłody, rozwiewał marzenie o Jebel Misht a przywiewał następne.

**Jebel Misht** (2090 m) nowa droga Easy Climber lewą częścią pd. ściany: Mirosław Mączka i Andrzej Śmiały (jak do tej pory pierwsza polska droga na tym najwyższym urwisku Półwyspu Arabskiego (900m wysokości), VI+ (ostatnie 4 wyciągi), dolne partie II-IV, 1100 m, 22 wyciągi, czas przejścia 2 dni w lutym 2006.

Uczestnicy wyjazdu serdecznie dziękują następującym instytucjom, firmom i osobom prywatnym za pomoc i wsparcie przy organizacji wyprawy :

GEOKART INTERNATIONAL – Rzeszów, Marmar Polskie Folie, Urząd Miasta Rzeszowa, Rzeszowski Klub Wysokogórski, PSS Społem Rzeszów, Auto Watkem, Lanex, Jerzy Wiśniewski.

## Informacje

Gdzie się wspinac?

Na Jebel Misht wytyczono do tej pory około 20 dróg, a więc niewiele, wzięwszy pod uwagę, że szerokość urwiska dochodzi do 6 km. Największe zagęszczenie dróg występuje na południowo-wschodniej ścianie. Długość dróg przekracza 1100 m. Jak do tej pory wytyczono tu jedną drogę sportową (*Make Love Not War*). Wyjawszy krótkie odcinki własnej protekcji jest ona prawie w całości obita. Schemat drogi: <http://home.arcor.de/kohbach/oman/kurzinfo.htm>

W okolicy Jebel Misht można się też wspinac na Jebel Asait i sąsiednich ścianach. Informacje na wspomnianej stronie a także: [www.planetfear.com/highmountainmag/mountaininfo/jan2002/mtninfojan2002.htm](http://www.planetfear.com/highmountainmag/mountaininfo/jan2002/mtninfojan2002.htm)

Praktycznie w każdym kanionie gór Western Hajjar można się wspinac, nie ma ograniczeń prawnych, tylko psychiczne. W księgarni na lotnisku Seeb można kupić przewodnik o wspinaczkach w Omanie.

Znawcą rejonu Jebel Misht i autorem przewodnika po ścianie jest Geoff Hornby z Anglii.

## Królestwo sępa

Dawid Kaszlikowski

Wraz z Elizą Kubarską odbyliśmy 2-miesięczną ekspedycję w jeden z najgorętszych rejonów świata – Mali w Afryce Zachodniej. Pod względem sportowym, eksploracyjnym jak i fotograficznym ekspedycja powiodła się w 100 % (no może w 99 – bo nasz operator filmowy nie dojechał).

Mimo ponad 50 stopniowych upałów, zmagania z pustynnym wiatrem, który nas zasypywał podczas całej akcji górskiej, udało nam się wytyczyć nową drogę na największym powierzchniowo masywie Ręki Fatimy, Suri Tondo. Nasza droga *Królestwo Sępa* ma ponad 450 metrów długości (trudności do 7b, VI.4). Wytyczyliśmy ją na ścianie, na której wcześniej powstały tylko dwie drogi. Sam środek monolitu – poprzecinany wielkimi okapami – pozostawał dziewiczy. Właśnie tę linię obraliśmy za cel. Jedyna wątpliwość, która nie dawała nam spokoju, to pytanie, czy wielkie oka-

py nie spadną na nas podczas otwierania drogi. Na szczęście udało nam się znaleźć pasaż po doskonałej skale i w przyzwoitej odległości od gniazd potężnych sępów, które latały za naszymi plecami podczas 6 dni, jakie spędziliśmy na ścianie. Cudowny ornitologiczny spektakl, który trwał podczas otwierania nowej drogi wprowadzał nas w stałe osłupienie. Wokół setki sępów i rzadziej, ale niemal równie wielkie marabuty.

Kilka razy biwakowaliśmy w ścianach śpiąc na półeczkach tuż obok ptaków. I podczas tych czasem nieplanowanych biwaków, życie ratowały nam litry wody, jakie codziennie holowaliśmy ze sobą (8 litrów na dzień).

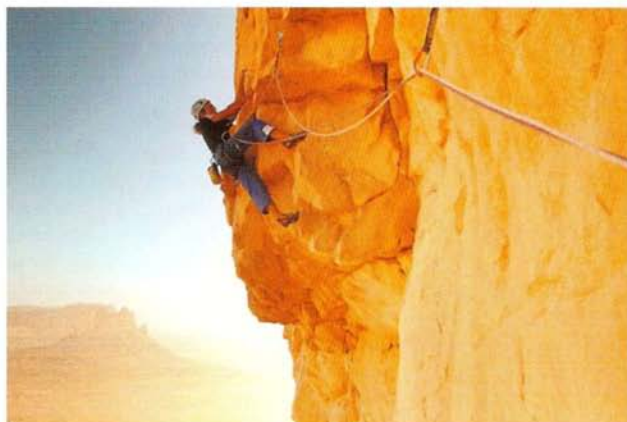
Drogę ubezpieczyliśmy po części kolkami Hilti, ale wiele wyciągów to pasaż na naturalnej protekcji, z wyłącznym użyciem friendów, wspaniałe zacięcia i rysy. Sama radocha podczas wspinania.



Całą drogę otworzyliśmy sami, jedynie z Elizą. W ogóle w całym regionie byliśmy jedynymi z nielicznych białych. Innych wspinaczy już nie było, bo sezon się skończył. Zrealizowaliśmy krótki klip filmowy oraz ok. 5000 slajdów i plików fotograficznych m.in. na nowy kalendarz firmy Hilti. Była to jedna z naszych najbardziej kolorowych ekspedycji i pewnie można by wydać o tym album lub napisać książkę.

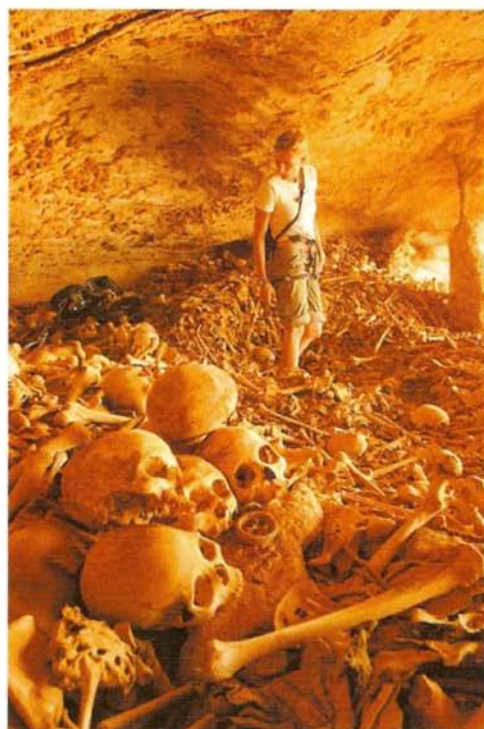
## W skrócie:

- w pierwszej części wyprawy wspinaliśmy się, jako pierwsi Polacy, w rejonie mało rozpoznanym, w górach Mandinka blisko granicy z Gwineą. Dużo by mówić, ale generalnie – „kosmos”, miejsca do wspinaczki 100 metrów nad dziką wsią itp.
- przeprowadziliśmy poważny rekonesans na odległych od cywilizacji turniach w pustynnych okolicach Sahelu (ściany przypominają Monument Valley w USA), objazd Nissanem Patrolem 4x4 wokół masywów Dyounde, Sarniere, Oghi, Barkoussou, Kissim.



Dawid na *Królestwie sępa*.

Fot. E. Kubarska



W grobowcu Tellemów.

Fot. D. Kaszlikowski

- odwiedziliśmy wioski zupełnie oderwane od świata, w których ludzie rzadko widzą białych. Byliśmy dla nich atrakcją przyrodniczą, a takie rzeczy, jak prezentacja działania wiertarki, wprowadzały niektórych w osłupienie.

- mijaliśmy karawany, które przez 3 miesiące na grzbietach wielbłądów wiozą sól wydobywaną na Saharze.

- tropiliśmy jedyne na świecie słonie pustynne, które co roku migrują przez tereny Sahelu w Mali i Burkina Faso. Udało się je wytropić (co nie jest łatwe) i mieliśmy mocną przygodę z uciekającym stadem, które zerwało się przed nami, po drodze tratując wielkie drzewa. Przez moment myśleliśmy, że już po nas.

Podczas realizacji reportażu dla National Geographic odwiedziliśmy kraj Dogonów. Dogonowie to lud z bogato rozwiniętą kulturą, mieszkający wzdłuż ponad 100 km uskoku skalnego, na którego ścianach, są grobowce Tellemów, którzy z niewiadomych przyczyn odeszli stąd pod koniec XIII wieku. Udało nam się dotrzeć do wodza jednej z wiosek, który w porozumieniu ze starszyzną zgodził się, abym wspiął się razem z miejscowymi do grobowca Tellemów z ok. X wieku. Dogonowie są jeszcze w dużej mierze animistami, więc wiele rzeczy jest dla nich tabu lub po prostu święte. Ze zrozumiałych powodów, nasza misja zbadania starożytnych grobowców była bardzo delikatna, ale się udało !!! Razem Elizą zjechaliliśmy na linach do grotty, w której pochowanych jest ok. 3000 Tellemów. Suchy klimat, jaki tu panuje, pozwolił na zachowanie szczątków w niemal nietkniętym stanie. Praca fotograficzna w tej grocie była nieco szokującym przeżyciem.

# Zmagania wspinaczy sportowych

Arkadiusz Kamiński

## Puchar Polski w Koszalinie i Gdańsku

W dniach 08-09 kwietnia, w dwóch miastach położonych na północy Polski, rozegrano pierwsze w tym roku edycje Pucharów Polski w konkurencjach na czas i w prowadzeniu. Koszalin był gospodarzem zmagania w biegach na czas, zaś Gdańsk gościł u siebie imprezę w prowadzeniu. Miejscem rozegrania obu imprez były ścianki usytuowane w dużych centrach handlowych. W sobotę, w rywalizacji szybkościowej, zacięta walka w rywalizacji panów rozegrała się pomiędzy dwoma młodymi wspinaczami Łukaszem Świrkiem i Jakubem Jodłowskim. Będąc jeszcze juniorami okonali bardziej doświadczonych kolegów Łukasza Müllera i Łukasza Smagałę. Wygrał Jakub Jodłowski. W zmaganiach kobiet nie było niespodzianek, zwyciężyła Edyta Ropek, na uwagę jednak zasługują zawodniczki z Lublina, Monika Prokopiuk i Agnieszka Miciuła, które z zawodów na zawody coraz lepiej sobie radzą w tej konkurencji.

Niedzielne zmagania w prowadzeniu to nie lada widowisko z udziałem najlepszych polskich wspinaczy, dużo wspinania i pokaz umiejętności zawodników. Po eliminacjach i półfinałach sporym zaskoczeniem było nie zakwalifikowanie się do finałów zwycięzcy ubiegłorocznego pucharu Marcina Wszółka. Walka w finale była bardzo wyrównana, a niefortunne miejsce na drodze spowodowało, że aż 4 z 8 zawodników uzyskało tę samą wysokość. Najlepiej z drogą poradził sobie Rafał Porębski, drugie miejsce wywalczył Łukasz Müller, a trzecie Marcin Mach. W rywalizacji pań było bez niespodzianek, wygrała Kinga Ociepka, drugie miejsce wywalczyła Agata Wiśniewska, której dotychczasowe starty, tendencja zwykła forma i wyników na zawodach, rokują na dalsze aspiracje do podium w rywalizacji pań w tej konkurencji. Trzecie miejsce wywalczyła Katarzyna Jurek.

Wyniki na: [www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)

## Puchar Świata w Puurs

W ostatnie dni kwietnia w Belgijskim Puurs rozegrano pierwszą tegoroczną edycję Pucharu Świata w konkurencji prowadzenie. Nasz kraj reprezentowali Kinga Ociepka, Agata Wiśniewska i Marcin Wszółek. Z naszej kadry dobrze wypadły obie panie, udało im się zakwalifikować do rundy półfinałowej. Ostatecznie Kinga uplasowała się

na 21 pozycji, a Agata zajęła 24 miejsce. Marcin niestety nie wszedł do półfinału i ostatecznie był 27. Zwycięzcami zawodów zostali: Angela Eiter z Austrii i Flavio Crespi z Włoch.

Pełne wyniki na [www.icc-info.org](http://www.icc-info.org)

## Puchar Świata w Rovereto

Trzecia odsłona tegorocznego Pucharu Świata w konkurencji buldering zawitała w połowie maja do Włoskiego Rovereto. Polskę reprezentował nasz najlepszy międzynarodowy zawodnik Tomasz Oleksy (Bergson, Evolv). Start Tomka we Włoszech był bardzo udany, udało mu się wejść do sześciuosobowego finału, w którym na bardzo wymagających problemach zaliczył cztery bonusy i jeden TOP. Ostatecznie zajęł 5 miejsce. Zawody wygrali: Gerome Pouvreau i Juliette Danion oboje z Francji.

## Puchar Świata w Dreźnie

Tuż nieopodal naszej zachodniej granicy, w Niemieckim Dreźnie, w połowie maja rozegrany został Puchar Świata w konkurencjach prowadzenie i na czas. W malowniczej scenerii zabytkowej starówki w tle, na ustawionych sztucznych ściankach nad rzeką Łabą, rywalizowali zawodnicy z ponad 20 krajów świata. Polskę reprezentowali: Edyta Ropek (Bergson, Five Ten) – konkurencja na czas, Kinga Ociepka (Five Ten), Agata Wiśniewska – obie panie, konkurencji prowadzenie, Tomasz Oleksy (Bergson, Evolv, KSG) – konkurencja na czas, Marcin Wszółek (Five Ten) – konkurencja w prowadzeniu. Najlepiej z naszej reprezentacji wypadł Tomek, który awansował do finałowej czwórki w czasówkach, niestety musiał uznać wyższość zawodników z Rosji i ostatecznie był czwarty. Edyta Ropek wywalczyła piąte miejsce. W konkurencji prowadzenie, po dobrym starcie w eliminacjach, Kinga awansowała do rundy półfinałowej, niestety pech sprawił, że ześlizgnęła się ze stopnia w 1/3 ściany i odpadła. Ostatecznie zajęła 26 miejsce. Agacie i Marcinowi niestety poszło słabo i uplasowali się na 37 i 29 miejscu. W czasówkach zwyciężyli: Jewgienij Wajczehowski z Rosji i Elena Repko z Ukrainy. W konkurencji prowadzenie wygrali: David Lama i Angela Eiter – oboje z Austrii.

## Puchar UKS Chorzów

Dnia 20 maja rozegrano w Chorzowie puchar Uczniowskich Klubów Sportowych w konkurencji



Drezno. Edyta Ropek na starcie biegu z Walentiną Juriną.  
Fot. A.Kamiński

prowadzenie. W swoich kategoriach wiekowych najlepsze miejsca zajęli: Mateusz Puzon i Patrycja Budzanowska (Juniorzy/ki młodsi/sze), Jacek Czech i Oliwia Masicz (Młodzicy i Młodziczki), Piotr Schab i Małgorzata Szymańska (Dzieci). Pełne wyniki na [www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)

## Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Tarnowie

Jedną z najlepszych imprez wspinaczkowych w naszym kraju zorganizowana została w malowniczej scenerii Tarnowskiego rynku. Miasto to już po raz trzeci było gospodarzem zawodów o Mistrzostwo Polski w konkurencji buldering, a po raz drugi rozegrano je w otoczeniu zabytkowych kamieniczek. Na zawody do Tarnowa przyjechała cała polska czołówka zawodników oraz kilku gości z Ukrainy i Czech, w sumie w imprezie udział wzięło około 60 zawodników i zawodniczek. W piątek, w mieszanym aury przerywanej chwilowymi opadami deszczu, rozegrano eliminacje pań i panów. Zawodnicy mieli do pokonania pięć zróżnicowanych problemów ułożonych przez Maćka Oczko i Konrada Ociepkę – głównych konstruktorów problemów. W sobotę rozegrano półfinały i finały panów oraz finały pań.

W rywalizacji męskiej po raz kolejny znakomitą klasę zaprezentował Tomasz Oleksy (Bergson,

Evolv, KSG), który jako jedyny ukończył dwa z czterech finałowych problemów. Bardzo blisko wyniku Tomka był Marcin Wszolek (Five Ten), niestety walka na najbardziej efektywnym problemie nr 4, który polegał na skoku z jednego grzyba na drugi, dla Marcina zakończyła się porażką i zawodnik musiał zadowolić się drugim miejscem. Trzecie miejsce wywalczył Grzegorz Napora.

Finałowe zmagania pań to dominacja Krakowianki Kingi Ociepki (Five Ten), która jako jedyna kobieta pokonała wszystkie cztery problemy. Drugie miejsce wywalczyła Tarnowianka Edyta Ropek (Bergson, Five Ten), której udało się pokonać dwie przystawki, trzecie miejsce przypadło Toruniance Agacie Wiśniewskiej – 1 top.

Po Mistrzostwach Polski w Boulderingu rozegrano jeszcze pokazowe zawody na czas Pilzno Speed Challenge, które wygrał Tomasz Oleksy.

## Puchar Europy Juniorów w Imst

Pod koniec maja w Austriackim Imst rozegrano pierwszą tegoroczną edycję Pucharu Europy Juniorów. W skład naszej reprezentacji wchodzili: Marta Lenartowicz, Julia Zaniewska, Wojciech Makowski, Adam Kulas, Marek Matys, Mateusz Łazor i Piotr Bunsh. Niestety większość naszych juniorów wypadła słabo, zajmując miejsca gdzieś w środku stawki. Najlepszy wynik należał do Mateusza Łazora z Dzierżoniowa, który wywalczył 15 pozycję w kategorii młodzieżowców.

## Puchar Świata w Grindelwald

W dniach 9-10 czerwca w Szwajcarii rozegrano drugą edycję Pucharu Świata 2006 w konkurencji buldering. W zawodach udział wzięło 46 zawodników i 29 zawodniczek. Tomasz Oleksy był jedynym Polakiem, który wziął udział w tych zawodach. Po dobrym starcie w eliminacjach i ciężkiej walce w półfinale, Tomkowi niestety zabrakło punktów, by zakwalifikować się do finału. Ostatecznie musiał zadowolić się 14 miejscem. Zawody wygrał w rewelacyjnym stylu Jérôme Meyer, pozostawiając w tyle resztę zawodników po zrobieniu wszystkich problemów. W damskim finale najlepiej z problemami poradziła sobie Austriaczka Anna Stohr.

## Puchar Świata w Fiera di Primiero

Włoskie Fiera di Primiero w połowie czerwca było gospodarzem Pucharu Świata w konkurencji buldering. Nasz kraj, tak jak w poprzednich edycjach tegorocznego pucharu, reprezen-

tował Tomasz Oleksy (Bergson, Evolv, KSG). Niestety po dobrym starcie w eliminacjach (10 miejsce), walka w półfinale była nieco cięższa i Tomkowi nie udało się awansować do finałowej szóstki. Ostatecznie zajął 19 miejsce. Zwycięzcami zawodów zostali: Jérôme Meyer i Juliette Danion, oboje z Francji.

## **Puchar UKS Lublin**

W dniach 17-18 czerwca w Lubinie rozegrano Puchar Uczniowskich Klubów Sportowych w konkurencjach na czas i prowadzenie. Zwycięzcami w swoich kategoriach zostali, w konkurencji prowadzenie: Kamil Ferenc i Patrycja Budzanowska (Juniorzy/ki młodsi/sze), Igor Niemiec i Melania Mielczarek (Młodzicy i Młodziczki), Łukasz Lipok i Małgorzata Szymańska (Dzieci); w konkurencji na czas: Mateusz Puzon i Małgorzata Rudzińska (Juniorzy/ki młodsi/sze), Marcin Dzieński i Katarzyna Wicha (Młodzicy i Młodziczki), Jakub Kozłowski i Małgorzata Szymańska (Dzieci). Pełne wyniki na [www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)

## **PS w Hall**

W austriackim Hall In Tirol w dniach 22 – 24 czerwca rozegrano szóstą w tym roku edycję Pucharu Świata w bulderingu. W zawodach wystartowało 61 mężczyzn i 39 kobiet. Nasz jedyny reprezentant Tomasz Oleksy (Bergson, Evolv, KSG) po eliminacjach zajmował dobre 7 miejsce, niestety w półfinałach nie poszło mu już tak dobrze i ostatecznie zajął 15 miejsce. Zwycięzcami zawodów zostali Rosjanka Olga Bibik i Austriak David Lama.

## **Mistrzostwa Polski Juniorów**

W dniach 24-25 czerwca w Tarnowskiej hali TOSiR rozegrano Mistrzostwa Polski Juniorów we Wspinaczce Sportowej w konkurencjach na czas i w prowadzeniu. W zawodach udział wzięła około setka juniorów z całej Polski. W czasówkach w swoich grupach wiekowych zwyciężyli: Rudzińska Małgorzata i Kamil Ferenc (juniorzy młodsi), Agnieszka Szczepanie i Maciej Dobrzański (juniorzy), oraz Julia Zaniewska i Jakub Jodłowski (młodzieżowcy). W konkurencji prowadzenie zwyciężyli: Małgorzata Rudzińska i Baran Mateusz (juniorzy młodsi), Marta Lenartowicz i Maciej Kalita (juniorzy) oraz Monika Piasecka i Mateusz Łazor (młodzieżowcy).

Pełne wyniki na [www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)

## **Mistrzostwa Europy**

W tym roku rozegrane zostały mistrzostwa naszego kontynentu. Zawitały one aż na sam

wschodni kraniec Europy, za Ural, do Jekaterinburga w Rosji. W tak daleką podróż wybrała się sześciuosobowa kadra Polski, w skład której wchodził: Agata Wiśniewska, Edyta Ropek (Bergson Team, Five Ten), Kinga Ociepka (Five Ten), Tomasz Oleksy (KSG, Bergson, Evolv), Marcin Wszolek (Five Ten), Rafał Porębski. Patrząc na zajęte miejsca, najlepiej z naszej reprezentacji tradycyjnie wypadł Tomasz Oleksy, niestety nie udało mu się awansować do ósemki w czasówkach i ostatecznie musiał się zadowolić 9 miejsce. Edyta Ropek wywalczyła 10 miejsce, co jest dość dobrym wynikiem zwłaszcza, że na dzień przed wylotem wyszła ze szpitala po ośmiodniowej hospitalizacji. W konkurencji w prowadzeniu najlepiej poszło Kindze, udało się jej wejść do półfinału i zając dobre 15 miejsce. Agata niestety zajęła 28 miejsce. Nasi panowie wypadli słabo, Marcin Wszolek zajął 28 miejsce, a Rafał Porębski ostatnie 38 miejsce. Zwycięzcami czasówek zostali Jewgienij Wajczechowski i Anna Saulewicz oboje z Rosji. W prowadzeniu wygrali David Lama z Austrii i Charlotte Durif z Francji. Mistrzostwa przebiegały w cieniu skandalu, gdyż komisja sędziowska postanowiła odwołać rywalizację w konkurencji buldering z powodu braku zapewnienia bezpieczeństwa w strefie problemów – złe materace.

## **Puchar Świata w Chamonix**

Stolica europejskiego alpinizmu również w tym roku była gospodarzem zawodów rangi międzynarodowej. Pod najwyższy szczyt Alp zjechała się prawie cała światowa czołówka wspinaczy w konkurencjach w prowadzeniu i na czas. Nie zabrakło naszej, dość licznej reprezentacji, której skład tworzyli Kinga Ociepka (Five Ten), Agata Wiśniewska, Bogna Wilczyńska, Edyta Ropek (Bergson Team, Five Ten), Tomasz Oleksy (KSG, Bergson, Evolv), Marcin Wszolek i Łukasz Dudek. W konkurencji prowadzenie najlepiej tradycyjnie poszło Kindze, która awansowała do rundy półfinałowej i wywalczyła dobre 15 miejsce. Agata Wiśniewska zajęła 27 miejsce, a Bogna Wilczyńska była 48. Z naszych panów najlepiej wypadł Tomek Oleksy, który wywalczył 38 pozycję, Marcin Wszolek zajął 45 miejsce, a Łukasz Dudek 53 miejsce. W konkurencji prowadzenie zwyciężyli Hiszpan Eduard Marin Gracia i Austriaczka Angela Eiter. W czasówkach Edyta i Tomek wywalczyli po 7 lokacie. Zwycięzcami zostali: Jewgienij Wajczechowski i Tatiana Ruiga ch oboje z Rosji.

## **Puchar Europy w Gdańsku**

Najważniejszą tegoroczną imprezą sportową w Polsce był Puchar Europy Juniorów, roze-

grany w Gdańsku. Była to pierwsza impreza tej rangi zorganizowana w naszym kraju. Wielki sprawdzian i wyzwanie organizacyjne dla naszych działaczy, a także możliwość startu dla większej rzeszy naszych najmłodszych zawodników. W przepiekanej scenerii Gdańskiej starówki rozegrano zmagania w konkurencjach w prowadzeniu i na czas. Honoru Polski obronili dwaj juniorzy: złoci medaliści w konkurencji na czas Rafał Muda i Mateusz Puzon (UKS Skarpa Lublin). W konkurencji w prowadzeniu, do finałów udało się awansować tylko Mateuszowi Baranowi (KW Nowy Sącz).

Pełne wyniki na [www.icc-info.org](http://www.icc-info.org)

## Puchar Świata w Val Daone

Pod koniec lipca w malowniczej Włoskiej dolinie Daone na nietypowym obiekcie – zaporce rzecznej, rozegrano Puchar Świata w konkurencji na czas. W zawodach udział wzięła trójka Polaków: Edyta Ropek (Bergson, Five Ten), Tomasz Oleksy (Bergson, Evolv, KSG) oraz Łukasz Świrk. Najlepiej z naszej reprezentacji wypadł start Tomka, który w ostatecznej rywalizacji wywalczył 4 miejsce. Edyta wywalczyła piąte miejsce. Udany start miał również Łukasz Świrk, który wszedł do finałowej ósemki. Zwycięzcami zawodów zostali Siergiej Sinicyń i Jurina Valentina oboje z Rosji.

## Mistrzostwa Świata Juniorów

W tym roku Austriackie Imst było gospodarzem najważniejszej imprezy juniorskiej całego globu – Mistrzostw Świata. Na zawody przyjechała imponująca liczba uczestników 397 młodych wspinaczy z całego świata. Nasz kraj reprezentowała również imponująca liczba zawodników, bo aż 17 juniorów wybrało się na Mistrzostwa. Do Austrii pojechali: Julia Zaniewska, Mateusz Łazor, Marcin Franiak, Jakub Jodłowski, Marta Lenartowicz, Agnieszka Szczepaniec, Olga Niemiec, Maciej Dobrzański, Maciej Kalita, Bartosz Kowal, Aleksandra Nowosad, Mateusz Baran, Wojciech Makowski, Jakub Pocięcha, Paulina Guz, Bartosz Kowal, Mateusz Puzon. Nasza liczna reprezentacja niestety wypadła dość słabo zajmując odległe miejsca. Najlepiej wypadli nasi zawodnicy walczący w czasówkach, którzy w swoich grupach wiekowych zajęli: Bartosz Kowal – 6 miejsce, Mateusz Puzon – 9 miejsce i Jakub Jodłowski – 10 miejsce, a także startujący w konkurencji prowadzenie Mateusz Baran – 15 miejsce.



Puchar Europy Juniorów w Gdańsku. Fot. S.Ejsymont

## Rock Masters Arco 2006

Włoskie Arco, tradycyjnie jak co roku, było gospodarzem prestiżowych zawodów dla „Mistrzów” – Rock Master. W zawodach tych startują najlepsi specjalnie zaproszeni zawodnicy z całego świata. Wśród najlepszych znalazł się również Polak - Tomasz Oleksy (Bergson, Evolv, KSG), który wziął udział w konkurencjach buldering i na czas. Start Tomka w tegorocznych zawodach Masters był bardzo udany. W czasówkach wywalczył brązowy medal i do tego pobił rekord ściany. W konkurencji buldering Tomek wypadł jeszcze lepiej - zdobywając srebrny medal pokazał, że jest w świetnej formie. Czasówki wygrał Siergiej Sinicyń, w konkurencji buldering zwyciężyli Fin Nalle Hukkataivala i Austriaczka Anna Stohr. W konkurencji Rockmaster zwycięzcami zostali Sandrine Levet z Francji i Ramon Julian Puigblanque z Hiszpanii.

# Arabika 2005

Maciej Mieszkowski

W dniach 12.08-9.09.2005 r. pięciu członków Sekcji Grotołazów Wrocław: Krzysztof Furgal, Michał Górski, Paweł Jarowicz, Marek Markowski oraz Maciej Mieszkowski, wzięło udział w wyprawie organizowanej przez grotołazów białoruskich ze Speleoklubu GELIKTIT – TM z Mińska w masyw Arabiki w zachodnim Kaukazie (Republika Abchazji).

Masyw Arabiki jest umownie podzielony na obszary działalności Rosjan, Białorusinów i Ukraińców. Podział ten jest dość skomplikowany a przez to mało czytelny. W obrębie każdego obszaru wydzielone są mniejsze strefy przypadające zainteresowanym klubom z danego kraju. Nasza działalność skupiała się na mińskiej części masywu, która swą powierzchnią dwukrotnie przewyższała obszar naszych Tatr Zachodnich.

Głównym celem wyprawy była eksploracja jaskini Briestkaja Kriepost' (Брестская крепость) oraz prowadzenie eksploracji powierzchniowej w

najbardziej perspektywicznych miejscach. Nasza grupa weszła w skład ekipy uderzeniowej, niezwykłe rozbudowanej funkcyjnie wyprawy. Sama organizacja wyprawy oraz dyscyplina i atmosfera panujące na niej, przypominały stare dobre czasy, które to, z racji naszego wieku, znane są nam wyłącznie z opowieści... Każdej z grup przed wyprawą przydzielono zadania organizacyjno-zakupowe. My mieliśmy zatroszczyć się o całość sprzętu potrzebnego do poręczowania jaskini, czyli liny, plakietki, karabinki, spity, szpeje itp.

Podróż w obie strony podzielić można na kilka etapów, w których w każdym, chociaż przez chwilę, żalowaliśmy faktu wejścia Polski do UE. Etap kolejowy z Wrocławia do Adler (granica Rosji z Abchazją), etap „czierz rieczku” związany z niekonwencjonalnym przekraczaniem tejże granicy, etap samochodowy - to przetransportowanie ludzi i ton sprzętu z poziomu morza na 2200 m n.p.m. oraz etap transportów pieszych i konnych do bazy w górach.

Przygodę z ciasną i trudną technicznie jaskinią Briestkaja Kriepost' zaczęliśmy od zaporeczowania i przeporeczowania całości znanych partii (tutejsze standardy poręczowania odcinków wymagających tego, różnią się nieco od naszych...). Cechą charakterystyczną jest mała ilość przepinek, spora doza odciągów i lina prowadzona na krótko. Grotołazi „zza Buga”, przynajmniej ci, z którymi mieliśmy przyjemność, w dużej mierze poruszają się na drabinkach zjazdowych często domorosłej produkcji i to bez asekuracji.

Jaskinia w większej swej części rozwinięta jest na wąskiej szczelinie, z rzadka urozmaicana w ciasne meandrujące korytarzyki i nieduże salki. W zeszłym roku zakończono eksplorację odkryciem wielkiej sali z zawaliskiem, z wantami wielkości autobusów. W tym roku zamierzaliśmy spenetrować zawalisko, skartować nowe ciagi oraz znaleźć obejście syfonu na dnie jaskini.

Trudności na dojściu spowodowały konieczność założenia biwaku. Został on wyposażony równie komfortowo jak obóz na powierzchni, z którą miał łączność telefoniczną. Na biwaku znajdowały się 2 namioty zadaszone dodatkowo folią, dzięki czemu było tam sucho i ciepło. Przez cały czas wyprawy były prowadzone prace w jaskini w oparciu o biwak, który przygotowano na jednoczesne przebywanie 8 osób.

Eksploracja okolic syfonu nie przyniosła spo-



Uczestnicy wyprawy nad otworem jaskini Woronia.

Fot. M. Mieszkowski

dziewanych rezultatów. Wspinaczki, często karłowate, w każdym przypadku doprowadzały w to samo miejsce, ale niestety po „naszej” stronie syfonu. Po rozebraniu zawaliska w bocznym ciągu, dotarliśmy do większego ciągu wodnego, który niknął w kolejnym zawalisku, na eksplorację którego niestety zabrakło czasu. Najbardziej perspektywiczna okazała się eksploracja w zawalisku suchego meandra, w którym wyczuwało się wyraźny przewiew powietrza.

Ciąg jaskini w dół przegradza syfon, co daje dalsze pole do popisu dla działalności nurkowej. W końcowym etapie biwaku sprawdziłyśmy okna w sali biwakowej, nie docierając jednak do wszystkich wypatrzonych miejsc, z powodu braku czasu.

Równoległe z pracami w jaskini Briestkaja Kriepost' prowadziliśmy eksplorację powierzchniową w najwyższej zawieszonym kotle pod szczytem Arabiki. Rejon ten wydawał się nam najbardziej perspektywiczny z uwagi na obserwowaną z powierzchni „korzystną” geologię. Niestety nasi gospodarze niewiele potrafili powiedzieć o geologii terenu, nikt nie słyszał o mapach geologicznych tego rejonu, stopień rozpoznania tematu od wnętrza masywu również jest niewielki, nikt

nie próbował tu nawet barwić wody!

W kotle tym odkryliśmy kilkanaście jaskiń do 100 m głębokości, z czego 3 zapowiadają się dość obiecująco. Każdą z jaskiń zamykają zawaliska, syfony błotne lub ciasne meandry z silnym przewiewem powietrza. Dzięki ciepłemu latu odsłonił się otwór znanej wcześniej jaskini, niestety na głębokości 100 m zaczynał się korek lodowy, którego nie udało się nam w tym roku pokonać.

Problemem jest mała ilość czasu spędzonego na bezpośredniej działalności jaskiniowej. Dotarcie na miejsce bazy, organizacja obozu i powrót zajmują aż 2 tygodnie i tyleż samo zostaje na prace ściśle jaskiniowe. Przy lepszym rozeznaniu geologii i „zwyczajów” tutejszych jaskiń, eksploracja z pewnością posiadałaby bardziej „wycelowany” przebieg. Ze wstępnych oględzin terenu i analizy osiągnięć w sąsiednich rejonach wynika, iż region białoruski jest niezwykle interesującym i perspektywicznym pod wieloma względami.

W ramach odpoczynku i zapoznania się z regionem wpełziliśmy na szczyty Arabiki i Piku Speleologii oraz prowadziliśmy obserwacje geomorfologiczne okolic otworów kilku najgłębszych jaskiń świata (Dzou, Iluchińska, Woronia).

## Krótką relacją z jubileuszu Sekcji Grotolazów Wrocław

W dniach 21-23 października 2005 r. w schronisku „Strzecha Akademicka” w Karkonoszach odbyły się uroczyste obchody 50-lecia działalności Sekcji Matki Naszej. W imprezie wzięło udział 211 osób, przedstawiciele wszystkich pokoleń wrocławskiego taternictwa jaskiniowego, grotolazów i speleologii.

Sporo osób, nie mogąc doczekać się spotkania, do „Strzechy” dotarło już w czwartek, jednak właściwy program obchodów rozpoczął się w piątek po południu watrą „rozpoznawczą”, podczas której przy kielbasce, bigosie i piwie podejmowano próby rozpoznawania facjat kolegów ukrytych częstokroć za zasłoną bujnych (czyt. długich) włosów, wąsów i gęstej brody. W wielu przypadkach pomocnym stawał się, noszony na piersi, identyfikator. Wieczorem towarzystwo przeniosło się do schroniska gdzie przy dźwiękach starej dobrej muzyki śpiewano stare dobre wrocławskie, jaskiniowe piosenki, oglądano filmy, słuchano prelekcji, prowadzono rozmowy kulturalowe a co „odważniejsi” próbowali swoich sił na parkiecie.

W sobotni poranek, po śniadaniu, w Kotle Małego Stawu, miała odbyć się msza za zmarłych członków Sekcji, niestety huraganowy wiatr zawiązał wszystkich spod „Samotni” z powrotem do „Strzechy” i uroczystość, w dostojnej oprawie z właściwą jej podniosłością, poprowadzona została w zaciszu głównej sali schroniska. Mszę odprawili księża grotolazi a tradycyjna taca zbierana była, jak przystało, do jaskiniowego kasku.

Po mszy kontynuowano pokazy filmów i przeżycy z różnych czasów Sekcji a kilkunastu przedstawicieli wszystkich pokoleń SMN udało się do Kotła Łomniczki, zapalić świeczki na symbolicznym cmentarzu ludzi gór, wszystkim tym Członkom Klubu, którzy nie doczekali obchodów Jubileuszu.

Punktualnie o 18.00 na salę bankietową wmaszerowała Orkiestra Dęta Sekcji Matki Naszej pod batutą sędziego Janusza Fereńskiego, która wprowadzając nań wszystkich uczestników bankietu, mocnym uderzeniem rozpoczęła zasadniczą część obchodów.

Wszystkich gości uroczystie powitali dwaj pre-



udana i zobligowana Zarząd Sekcji do częstszego organizowania takowych. Środowisko zgłosiło ogromny głód i zapotrzebowanie, zwłaszcza że ostatni tego typu Jubileusz miał miejsce 15 lat temu.

Przez cały czas trwania imprezy czynny był bufet obfitujący we wszelkie dobro, biuro, w którym można było zaopatrzyć się w okolicznościowe wydawnictwa i przeglądnąć

zesi, najmłodszy Maciej Mieszkowski, oraz najstarszy żyjący - założyciel Klubu - Janusz Rabek. Ten ostatni, pięknymi słowami opowiedział o prapoczątkach Sekcji, zobrazował kilka zabawnych (dziś) anegdot a następnie, jako nestor wrocławskiego grotolażenia, wręczył najmłodszemu adeptom „sztuki jaskiniowej” zdobyte dosłownie w przeddzień jubileuszu, karty tatarnika. Następnie przy lampce szampana odśpiewano Dostojnej Jubilate gromkie „sto lat” i przy huku armatnich wystrzałów posiadaczy zabytkowych obrzynów, spełniano liczne toasty.

Na oficjalną część obchodów składały się m. in. wystąpienia indywidualne i grupowe, przemowy, śpiewy chóralne i solowe, tańce nie tylko na stołach, prezentacje zabytkowego sprzętu jaskiniowego oraz rozwiązań indywidualnych a wszystko to przy suto zastawionych stołach i w atmosferze absolutnej sielanki. Co pewien czas, na salę wkraczała Orkiestra Dęta SMN złożona z jaskiniowych Matuzalemów, by radosnym dźwiękiem i żywym taktem podrywać biesiadników do jeszcze większego szaleństwa i chóralnego śpiewu. Tradycyjnie, oprócz występów Orkiestry, zaprezentowane zostały również inne przedsięwzięcia kulturalne w postaci krótkich sztuk teatralnych autorstwa Piotra Wojciechowskiego, przeplatane skeczami i opowieściami o tym jak to było przez te 50 lat...

W niedzielny poranek kończono prezentacje filmów, które nie zmieściły się w programie dni poprzednich a podczas śniadania-obiadu jednoznacznie stwierdzono, iż impreza była niezwykle

nać archiwalne dokumenty, a także wystawa zdjęć i pamiątek, przygotowana przez różne pokolenia wrocławskich grotolazów. Na jednej ze ścian sali bankietowej rozwieszony był okolicznościowy banner, na którym wszyscy uczestnicy Jubileuszu złożyli swój pamiątkowy podpis. Kilkukilometrową trasę z wynajętego parkingu w Karpaczu do „Strzechy Akademickiej” można było pokonać wynajętymi samochodami terenowymi, nikt jednak nie chciał z tej możliwości skorzystać. Cóż, zdrowy duch może siedzieć wyłącznie w zdrowym ciele!

Warto wspomnieć, że na 20 żyjących prezesów Sekcji, na imprezie, z powodów zdrowotnych, nie stały się tylko 3 osoby a przybyli Członkowie SMN reprezentowali wszystkie kontynenty naszego Globu. Naszą uroczystość odwiedzili również przedstawiciele mediów, lokalnej gazety, radia i telewizji.

W imieniu Zarządu Sekcji Grotolazów Wrocław pragnę złożyć gorące podziękowania Międzypokoleniowemu Komitetowi Organizacyjnemu oraz wszystkim tym, którzy przyczynili się do zorganizowania obchodów Jubileuszu. Pragnę podziękować również wszystkim uczestnikom spotkania w „Strzesze” za wspaniałą atmosferę, jaka towarzyszyła nam podczas imprezy i życzyć kolejnych, równie fantastycznych międzypokoleniowych konfrontacji we wspólnym gronie.

Ku chwale Sekcji Matce Naszej!

*Maciej Mieszkowski*



## Wyprawa speleologiczna

### Dolomiti Friulane 2006

Agnieszka Dziubek

Głównym celem zorganizowanej w okresie 11-27.08.2005 przez Speleoklub Dąbrowa Górnicza wyprawy o charakterze rekonesansowym, było rozpoznanie możliwości kontynuowania eksploracji w rejonie Busa dei Vediei. Obszar krasowy Busa dei Vediei leży na orograficznie prawym zboczu Doliny Cimoliana, w Prealpach Karnickich (Prealpi Carniche).

W wyprawie udział wzięli: Agnieszka Wiśniewska, Agnieszka Matejuk, Monika Badurska, Agnieszka Dziubek (kierownik), Włodzimierz Porębski, Andrzej Porębski, Włodzimierz Matejuk, Jakub Wiśniewski, Emanuel Soja (kierownik ds. eksploracji), Damian Filipek, Łukasz Wójtowicz, Grzegorz Badurski i Roch Sławiński.

W początkowej fazie wyprawy realizowane były dwa podstawowe zadania: eksploracja powierzchniowa oraz sprawdzanie pozostawionych problemów przez włoskich grotolazów z Gruppo Triestino Speleologico (GTS).

W wyniku prowadzonej eksploracji powierzchniowej odkryto otwór nieznaney wcześniej jaskini. Dalszy przebieg wyprawy podporządkowany był jej eksploracji, w wyniku której osiągnięto w niej głębokość 260 m, co stawia ją na trzecim miejscu pod względem głębokości w tym rejonie. Jaskini nada-no nazwę AQQ.

Głównym zadaniem tegorocznej wyprawy była dalsza eksploracja jaskini AQQ, która dawała realne szanse na połączenie z jaskiniami Buca Mongana oraz Buca della Manzette.

#### Cele zrealizowane

Przebieg wyprawy podporządkowany był realizacji następujących zadań:

- eksploracja jaskini AQQ,
- weryfikacja zeszłorocznych pomiarów,
- sprawdzenie możliwości eksploracyjnych w obiektach, wskazanych przez włoskich kolegów z GTS,
- eksploracja powierzchniowa.

Kontynuacja eksploracji w jaskini AQQ przyniosła wymierny efekt w postaci uzyskania połączenia z jaskinią Buca Mongana i co za tym idzie powstania systemu jaskiniowego Buca Mongana – AQQ. Z uwagi na występujący w otworze jaskini Buca

Mongana korek śnieżny, często zamykający w okresie letnim dostęp do jej wnętrza, połączenie to pozwala na uniezależnienie ewentualnej dalszej eksploracji systemu od warunków klimatycznych w danym roku i czasu w jakim mogłaby działać kolejna ekspedycja. Penetracja bocznych ciągów w jaskini AQQ zaowocowała odkryciem kilkudziesięciometrowej długości, aktywnych hydrologicznie Partii Za Pierwszym Rozdrożem, kończących się wąską szczeliną oraz wyeksplorowaniem zniżającego ku powierzchni Meandra Trzynastej Karty, niestety zakończonego zawałiskiem.

Weryfikacja pomiarów nie wykazała zasadniczych rozbieżności w odniesieniu do pomiarów z 2005 roku. Wspomniane powyżej połączenie uzyskano na głębokości -270m.

Spśród pięciu sprawdzonych obiektów, zinwentaryzowanych jako A8, A12, A19, A19 bis i A32 najdogodniejsze do dalszej eksploracji są A19 i A19bis. W jaskiniach A8 i A32 występuje korek śnieżny, za którym, zarówno w pierwszym jak i drugim przypadku stwierdzono możliwość kontynuacji. Dostęp do dalszych partii A12 ograniczają zaklinowane bloki skalne oraz nagromadzony rumosz skalny.

W wyniku eksploracji powierzchniowej wyłonił się nowy, nieznaney wcześniej obszar występowania jaskiń (rejon F), gdzie zinwentaryzowano siedem obiektów. Ich głębokość sięga kilkunastu metrów i genetycznie związane są z rowem grzbietowym. Jeden z pośród nich nosi znamię modelowania krasowego.

#### Uwagi

Tegoroczna działalność bynajmniej nie wyczerpała potencjału obszaru krasowego Busa dei Vediei:

- połączenie Buca Mongana – AQQ umożliwia dalszą eksplorację systemu bez względu na warunki klimatyczne w danym roku
- szereg obiektów jaskiniowych stanowi otwarty problem i wymaga dalszej eksploracji
- pytanie o możliwość połączenia AQQ z Buca della Manzette nie straciło na aktualności.

W zgodnej opinii uczestników wyprawy rejon Dolomiti Friulane jest nadal atrakcyjny pod względem przyszłej eksploracji i powinien stanowić cel przyszłorocznej wyprawy.

## V Międzynarodowy Konkurs Fotografii Jaskiniowej im. Waldemara Burkackiego

Tegoroczna edycja V Międzynarodowego Konkursu Fotografii Jaskiniowej im. Waldemara Burkackiego dobiegła końca. Nadesłane zdjęcia jeszcze raz znakomicie pokazały różnorodność jaskiń oraz eksploracyjne zmagania grotolazów z różnych części świata. W tegorocznej edycji otrzymaliśmy 153 prace w kategorii zdjęć pojedynczych, które przysłało 31 fotografów jaskiniowych z 10 krajów: Niemiec, Belgii, Meksyku, Polski, Słowenii, Turcji, Włoch, Hiszpanii, Francji i Bułgarii.

Prace konkursowe oceniało Jury, które zebrało się 8 października 2006 w siedzibie SWS w Warszawie, w sześciuosobowym składzie: Mirosław



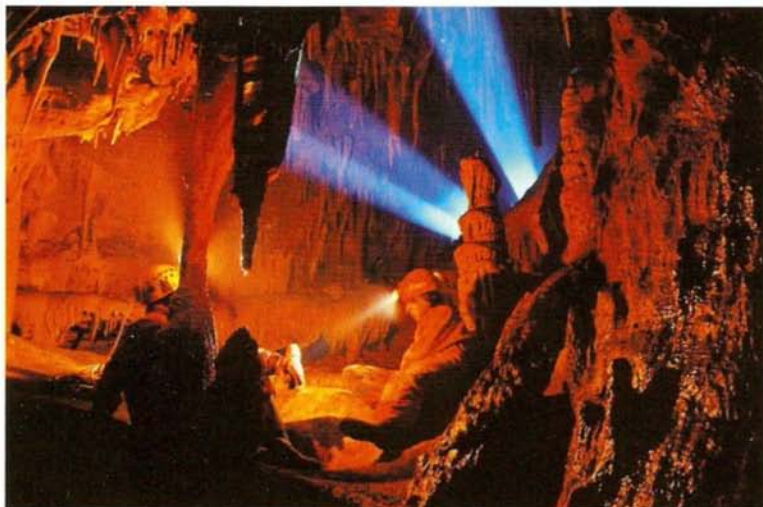
**I miejsce: „Po wodzie”**

**Fot. Krzysztof Recielski**

Burkacki – honorowy przewodniczący Jury, grotolaz SW; Marcin Jamkowski – redaktor naczelny National Geographic Polska; Wojciech Szabelski – fotoreporter, właściciel agencji freepress.pl; Ireneusz Graff – Prezes Związku Polskich Fotografów Przyrody; Jacek Szczurek – fotograf, wspinacz; Michał

Gradziński – grotolaz, STJ KW Kraków. Ze strony organizatorów na obradach obecne były: Kasia Starosta/SW oraz Kasia Biernacka/SW. Wraz z nami szlify w roli organizatora zdobywała (jeszcze przed ukończeniem 1. roku życia) mała Zuzia.

Jurorzy zdecydowali o przyznaniu I i II miejsca oraz o powiększeniu liczby wyróżnień konkursowych z trzech do czterech. Ponadto – ze względu na nowinki techniczne oraz tematyczne – Jury zwróciło szczególną uwagę na dwie dodatkowe prace.



**II miejsce : „Ray of light”**

**Fot. Simon Primozic**

**I miejsce: Krzysztof Recielski, Warszawa, Polska,**

**za zdjęcie: „Po wodzie”, Jaskinia Kasprowa Niżnia, Tatry Zachodnie, Polska. Sprzęt: Canon A95.**

Uzasadnienie Jury: „/.../ prostota i oszczędna forma pokazujące surową prawdę o jaskini /.../ za nastrój /.../”.

**II miejsce: Simon Primožic, Skofja Loka, Słowenia, za zdjęcie: „Ray of light”, Jaskinia Kastelec, Słowenia.**

Sprzęt: Canon EOS 350D.

Uzasadnienie Jury: „/.../ za efekty specjalne, dzięki którym podziemny świat ukazał się widzom w zupełnie innych kolorach /.../”.

#### Cztery wyróżnienia równorzędne:

1.: Francesco Maurano, Summonte, Włochy, za zdjęcie: „Explore”, Jaskinia Grava d' Inverno-Monti Alburni, Włochy.



„Zimno”.

Fot. Michał Banaś

Sprzęt: Canon EOS 300D.

Uzasadnienie Jury: „/.../ za demoniczny klimat podziemi /.../”

2.: Andreas Schober, Grossbettlingen, Niemcy, za zdjęcie: „Source de Rantely” zrobione we Francji.

Sprzęt: Canon D5.

Uzasadnienie Jury: „/.../ za pokazanie jaskini niezwykle prosty sposób /.../”

3.: Ewa Zientarska, Katowice, Polska, za zdjęcie: „Co ja tutaj robię ...?”, Masyw Durmitor, nowo odkryta Jaskinia X2, Czarnogóra.

Sprzęt: Canon PowerShot A 510

Uzasadnienie Jury: „/.../ za heroizm i poświęcenie fotografa i grotolazów w kartowaniu ciasnot /.../ za prawdziwą akcję eksploracyjną /.../”

4.: Krzysztof Recielski, Warszawa, Polska, za zdjęcie: „Wodna pod Pisana”, Jaskinia Wodna pod Pisana, Tatry Zachodnie, Polska.

Sprzęt: Canon A95.

Uzasadnienie Jury: „/.../ za klimat zabawy i przygody w eksploracji /.../”

#### Dwa zdjęcia, które zwróciły uwagę Jury:

1.: Guglielmo Esposito, Pordenone, Włochy, zdjęcie: ANAGLIF - 3D - do oglądania z czerwono-cyjanowymi okularami „Ancient Paths”, Grotta Nuova di Villanova, Udine, Włochy.

Sprzęt: 2 aparaty Olympus OM1

Opinia Jury: „/.../ innowacyjne spojrzenie na przestrzeń w fotografii jaskiniowej /.../ wykorzystanie techniki 3D (trójwymiarowości) w nietypowym środowisku /.../, za nową jakość /.../”.

2.: Michał Banaś, Kraków, Polska, zdjęcie: „Zimno”, Jaskinia Krakowska, Ojcowski Park Narodowy, Polska.

Sprzęt: Fuji SW 690

Opinia Jury: „/.../ zaskakująca interpretacja konkursowego tematu :) /.../”.

Aktualności o dalszych losach Konkursu i wystawach oraz galerie zdjęć będą stale pojawiać się na naszych stronach:

[www.konkurs.speleo.waw.pl/](http://www.konkurs.speleo.waw.pl/),

[www.speleo.waw.pl](http://www.speleo.waw.pl)

W imieniu Speleoklubu Warszawskiego, Komitetu Organizacyjnego oraz Jury, Gratulujemy i pozdrawiamy, Kasia Starosta i Kasia Biernacka

PS. I tradycyjnie: przygotowania do VI edycji Konkursu w roku 2008 uważamy za otwarte!

## „Egzotyczne” narciarstwo wysokogórskie

Andrzej Huczko

Po porażce (2 tygodnie dźwignia nart na plecach podczas trekkingu dookoła Dhaulagiri, gdyż w owym roku wyjątkowo nawet na 5-tysięcznych przełęczach nie było śniegu...) i sukcesie (zjazd z Mt. Fuji, Japonia) - kontynuując „egzotyczne” narciarstwo wysokogórskie - trafiłem na początku lipca 2005 roku do stolicy Ladakhu, Leh (pn. Indie). Już podczas dojazdu z ulgą stwierdziłem, że śniegu w górach jest dość. Po dniu aklimatyzacyjnego „nartowania” w rejonie najwyższej przejezdnej przełęczy świata, Khardung La (5604 m) i 2-dniowym trekkingu dotarłem do Bazy (ok. 5000 m) pod Stok Kangri (6120 m), najwyższym szczytem w okolicy Leh. Już rejon bazy daje możliwości kilometrowych zjazdów z okolicznych pięciotysięczników. Do ataku na szczyt (w środku lata łatwe wejście niemal po kamienistym zboczu) ruszam w środku nocy z Bazy Wysuniętej (ok. 5300 m), od razu na fokach. Stromość górnej części kotła pld.-wschodniej ściany Stoka szybko zmusza do założenia harszli, niedługo potem narty wędrują na plecy, a na nogi - raki. Dotarłem do przełęczki w grani południowej, około 150 m od szczytu, na horyzoncie królował K2... Mroźna noc zapewniła wspaniałą konsystencję śniegu - kilka cm miękkiego na twardym podłożu. Zjazd, - choć jak zwykle „za krótki” - pozostawił niezapomniane wrażenia...

Przełom maja/kwietnia 2006. Wsiadam z mymi haganami pod pachą z samolotu w Van (1700 m), stolicy tureckiego Kurdystanu. I znów ulga - okoliczne

3-tysięczne szczyty pokryte białymi czapami... Na rozgrzewkę idzie Nemruth Dag (3054 m), jeden z najrozleglejszych wulkanów na świecie (obwód głębokiego na 500 m krateru - niemalże 20 km!). Z wioski Serinbaya (ok. 2000 m) po kilku godzinach marszu w huraganowym wietrze docieram do wierzchołka, po czym - 700-metrowy zjazd wypełnionym superśniegiem pn.-wschodnim kuluarem niemal do wioski. No, i główny cel, najwyższy szczyt Turcji - Ararat (5165 m). Podczas dojazdu kusi jeszcze inny, wspaniale ośnieżony wulkan - Suphan Dag (4034 m), 2-gi szczyt Turcji, ale... brak czasu. W położonym pod białym Araratem miasteczku Dougybayazit (ok. 1600 m) trudne pertraktacje z klanem miejscowych przewodników (nie mam zezwolenia na Ararat), w końcu kosztuje to trochę kasy... Podjeżdżamy jeepem do wioski Eli (ok. 2200 m), skąd parogodzinne podejście ukwieconymi pastwiskami do obozu I (ok. 2750 m), położonego już na skraju śniegu. W sezonie zimowym obozy są o wiele niżej, niż latem. W obozach gwarno - zorganizowane grupy ski-turowe, głównie Niemcy i Francuzi. Z obozu I-go ruszam już na „turach” i fokach, osiągając następnego dnia po południu śnieżne plateau obozu II-go (ok. 3700 m, 500 m niżej niż położenie obozu w lecie). Pogoda się psuje, zaczyna wiać, a w nocy 30-centymetrowy opad śniegu, z którego zresztą wszyscy się cieszą - jest „puch”! W ten dzień - „rozjeżdżanie” powyżej obozu. Kolejna noc spokojniejsza i o 6-ej rano ruszam w górę zakosami średnio



Na pd. grani Stok Kangri, ok. 6000 m, stąd początek zjazdu.

Fot. A. Huczko

stromym południowo-zachodnim zboczem Araratu. Potem robi się twardziej, idą w ruch harszle. Około południa docieram do wysokości ok. 4800 m - to kres „nartowania” na Araracie: wyżej 200 m skał i lodu oraz 3-kilometrowa grań do wierzchołka. Jest zbyt późno i pogoda niepewna, - aby ruszać samotnie do góry w rakach. Dwukilometrowy zjazd do obozu I-go jest wspaniałą nagrodą za wysiłek, prześwitujące słońce, dziewiczy puszysty śnieg - to momenty, które najlepiej znają tylko „turowcy”, którym takie wyrypy gorąco polecam...

## Polacy szerokim frontem w górach Azji

Rok 2006 nie przyniósł spektakularnych sukcesów naszych alpinistów, czy to w przejściach wielkościanowych, czy we wspinaczce na wysokościach. Dawno jednak tyle wypraw czy zespołów z Polski, nie wyruszyło w góry Azji, zarówno średnie, jak i te najwyższe. W większości działalność ta przyniosła bardzo interesujące wyniki. Pozwala to mieć nadzieję na odbudowanie kadry wspinaczy wysokogórskich i nawiązanie w niedalekiej przyszłości do najlepszych tradycji lat 80-tych.

Wspomnijmy tu o kilku osiągnięciach, które nie mogły być szerzej omówione w tym numerze „Taternika”, z powodu nie nadesłania lub zbyt późnego nadesłania materiałów, czy też z braku miejsca.

**Everest.** Wiosenna wyprawa Falvit Everest Expedition zakończyła się pełnym sukcesem. Wśród zdobywców szczytu znalazła się dziennikarka TVN Martyna Wojciechowska, stając się trzecią Polką na najwyższym szczycie świata. Na wierzchołku stanęli też pozostali polscy członkowie ekipy: Bogusław Ogrodnik, Dariusz Załuski, Janusz Adamski, Tomasz Kobielski, Rosjanin Jurij Jermaszek, oraz Sierpowie Ang Dorjee, Mingma Tenzing i Phur Tenzing.

**Gasherbrum II.** Ten jeden z najłatwiejszych ośmiotysięczników był celem wyprawy polskiej, prowadzonych przez weteranów polskiego himalajizmu, Krzysztofa Wielickiego, Ryszarda Pawłowskiego i Janusza Majera. Dokonano licznych wejść, na wierzchołku stanęli: Ryszard Pawłowski, Marek Chmielarski, Rafał Fronia, Paweł Podsiadło, Robert Jucha, Zbigniew Zimmewicz i Krzysztof Wielicki oraz działający niezależnie – Paweł Mitura i Bugusław Chamielec oraz Tamara Styś i Dariusz Załuski.

**Batura Mustagh.** W ten rzadko odwiedzany przez naszych alpinistów rejon Karakorum udały się dwie wyprawy polskie. Dwójka: Tadeusz Dziegielewski i Jakub Hornowski próbowała zdobyć dziewiczą i trudną turnię Gulmit Tower (5810 m). Ambitna próba zakończyła się 350 m poniżej wierzchołka. Dzielnie poczynała też sobie kierowana przez Piotra Pawlusa wyprawa KW Kraków, która najpierw planowała wejście na Istor-o Nal w Hindukuszu, a nie otrzymawszy zezwolenia przerzuciła się na Passu Sar (7478 m) i Passu Diar (7295 m). Trudności lodowca, brak dobrej pogody i wypadek Pawła Kulnicza (uraz stawu kolanowego) pozwoliły tylko na założenie obozu II (6040 m). Po drodze dokonano wejścia na szczyt Hiriz (5540 m).

**Shivling.** W komplecie na wierzchołek tego efektownego szczytu weszła 4-osobowa wyprawa KW Olsztyn: Katarzyna Skłodowska i Małgorzata Jurewicz (pierwsze Polki na Shivlingu), oraz Paweł Garwoliński i Marek Pawłowski.

**Dolina Miyar.** Po raz drugi wyruszyła w ten rejon wyprawa naszych wspinaczy w składzie: Michał Apollo, Michał Król, Marek Żołądek i Przemysław Wójcik. Wyprawa, choć musiała zmienić plany (początkowo głównym celem było wytyczenie nowej drogi na dziewiczej ścianie Mount Mahindra oraz iglicy skalnej położonej na prawo od Lotos Peak), zakończyła się sukcesem, prowadząc 3 nowe drogi:

1. Tama Donog (ok. 5245 m) pn.-zach. ścianą *Skazani na Miyar*, VIII-, OS, ok. 1000 m, 31 godz. (M. Apollo i P. Wójcik). Było to prawdopodobnie drugie wejście na ten szczyt.
2. Masala Peak (ok. 5650 m) – I wejście na szczyt, WI4, 800 m (Michał Król i Marek Żołądek)
3. Geruda Peak pd.-zach. ścianą, VII+, 1 x A0, lód 50-60 stopni, ok. 900 m, 21 godz.



Martyna podczas wspinaczki na Island Peak.

Fot. D. Załuski

**Pamir i Tien Szan.** Na Pik Kommunizma (Ismail Samani, 7495 m) weszli Marcin Miotk i Jerzy Kawiak, którzy wcześniej byli również na Piku Korżeniewskiej (7105 m). Na ten ostatni weszła również Sylwia Bukowicka. Wejściami na Pik Lenina (7134 m) i Pik Pobjedy (7439 m) Marcin Hennig (KW Trójmiasto) uzupełnił komplet szczytów (w poprzednich latach zdobył Pik Kommunizma, Pik Korżeniewskiej i Chan Tengri), dających rosyjski tytuł „śnieżny bars” (śnieżny lampart). Natomiast wierzchołek Chan Tengri osiągnęło dwóch Polaków: Andrzej Życzkowski (KW Gliwice) oraz Paweł Roehrych (KW Warszawa).

**Pamiro-Ałaj.** W sierpniu w dolinach Ak Su i Kara Su działało kilka polskich zespołów:

Adam i Paweł Pustelnikowie wspinali się w Ak Su, gdzie poprowadzili nową drogę *Amba* środkiem zachodniej ściany Ortotrubka, 1100 m, VI, IX/IX+ (7c/c+) a w składzie ze Sławomirem Cyndeckim powtórzyli *Pierestroyka Fissure* (VI, 7b, 1000 m) na Piku Slezowa.

Dwa zespoły: śląski – Jan Kuczera, Artur Magiera i Jerzy Stefański oraz krakowski – Łukasz Depta i Wojciech Kozub – wspinają się w dolinie Kara Su. Poprowadzono dwie nowe drogi:

1. Wsch. ścianą bezimiennej turni w masywie Piku Kara Su (ok. 4000 m) – *Opposite to Asan* 6a OS 650 m + 150 m łatwym terenem do szczytu: Ł. Depta i W. Kozub;

2. Pd.-zach. ścianą Kotiny (4521m) – *Czarna Wolga* 7a OS 1500 m + 200 m granią na szczyt: J. Kuczera, A. Magiera i J. Stefański.

Ponadto powtórzono kilka innych dróg, w tym 2 drogi na Asan (4230 m) – *Timofiejewa* 6B (w skali rosyjskiej), trudn. klasyczne do 7a a hakowo A4: Stefański – Kuczera, oraz *Alperin* z wariantami amerykańskimi 5B (w skali rosyjskiej) 6c+: Depta – Kozub.

W chwili zamykania tego numeru, w górach Azji działa jeszcze kilka wypraw – na Dhaulagiri i Cho Oyu w Himalajach, oraz w chińskim masywie Qonglai Szan. Można mieć nadzieję, że lista sukcesów nie jest zamknięta.

## Skoki B.A.S.E. z Kazalnicy i z Grandes Jorasses

23 lipca 2006 r. w Tatrach miał miejsce pierwszy skok typu B.A.S.E. Około godziny 13.30, Aleksander Domalewski (Diverse Extreme Team) skoczył z nad *Filara Kazalnicy*. Nad *Filar* ekipa dostała się trawersem od szlaku zejściowego, po czym zjechała mniej niż 20 m na trójkątną półkę z jednym boltem na drodze *Wędrówka dusz*. Według wysokościomierza miejsce to znajdowało się 290 m nad taflą Czarnego Stawu. Skoczek odwiązał się od liny, założył spadochron, po czym długo się nie zastanawiając, rzucił się w dół. Pod ścianą, oprócz pontonu, czekał strażnik parkowy, ale chyba mu się podobało, bo mandat był symboliczny...

Aleksander Domalewski ma 25 lat. Wykonał ponad 600 skoków ze spadochronem ze statków powietrznych. B.A.S.E. jumping uprawia od ubiegłego roku – skakał już w Norwegii, Słowenii, Szwajcarii, Włoszech i w Polsce. Do niedawna był jedyną osobą uprawiającą ten sport w Polsce, teraz dołączyło do niego dwóch innych krajan.

Jeszcze efektowniejszy wyczyn tego typu miał miejsce w Masywie Mont Blanc. Rosyjski skoczek Walerij Rozow, który w 2004 r. wstąpił się skokiem z turni Amin Brakk w Karakorum („Taternik” 4/2004 s. 49), 17 lipca 2006 r. wykonał pierwszy skok z Grandes Jorasses. Przed skokiem, wraz z trójką innych Rosjan i alpinistą fran-

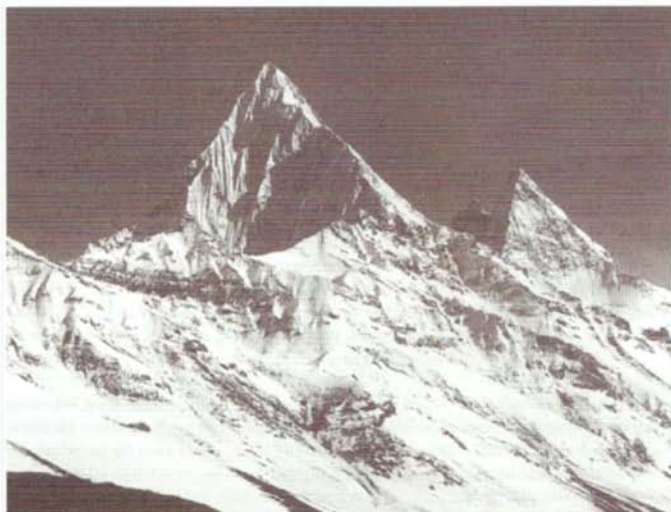


Walery Rozow podczas skoku z Grandes Jorasses. [www.mountain.ru](http://www.mountain.ru)

cuskim, Rozow przeszedł *Filar Croza* na legendarnej północnej ścianie tego szczytu. Skok Rozowa jest niesłychanym wyczynem, zważywszy dalekie od pionu nachylenie ściany (na Filarze Croza jest rzędu 65 stopni). Takie loty umożliwił Rosjaninowi specjalny kombinezon, zaopatrzony w rodzaj skrzydeł rozpiętych między kończynami. Wolny lot bez otwierania spadochronu trwał 50 sekund. Pozwoliło to skoczkowi wylądować już niedaleko schroniska Leschaux.

## Tybetański Matterhorn

Znany angielski duet wspinaczkowy Mick Fowler i Chris Watts wyszukali piękny i oryginalny cel: strzelisty szczyt o sylwetce Mnicha i wysokości 6447 m o nazwie Kajaquiao, wznoszący się w górach Nyainqentanglha East we wschodniej części Tybetu. W ciągu 6 jesiennych dni 2005 r. wspinali się zachodnią ścianą i północno-zachodnią granią, pokonując trudności wprawdzie nie skrajne, ale bardzo wysokie, przy deniwelacji 1200 m. Do trudnego wspinania dołączyła się bardzo zła pogoda: temperatury niższe niż -20 st. przy wietrze przekraczającym 50 km/h.



Kajaquiao (6447 m).

Fot. Tamotsu Nakamura

Wspinaczkę zrealizowali w stylu alpejskim. Zejście zajęło im dodatkowe 3 dni. Szczyt może pretendować do miana najpiękniejszej góry świata. Fowler, który ma bogaty i różnorodny dorobek, napisał w e-mailu, że „wejście na Kajaquiao zalicza do największych przygód górskich, w jakich dane mu było uczestniczyć”. Słoweniec Urban Golob przypomniał, że Fowler i Watts w „górach świata” zadebiutowali 20 lat temu, robiąc w 6 dni południowo-zachodnią ścianę Taulliraju w Cordillera Blanca. Ich droga (800 m V, A3, AI6, lód do 80°) jest najpoważniejszą drogą w tym masywie. Powtórzyli ją ostatnio Francuzi, którym zajęła 9 dni.

## Masyw Gasherbrumów pokonany od strony chińskiej

Szwajcarska wyprawa, prowadzona przez Kari Koblera, poprowadziła pierwszą drogę na lodowej północnej flance masywu Gasherbrumów. 10 lipca w godzinach przedpołudniowych, trójka w składzie Ueli Steck, Hans Mitterer i Cedric Hählen osiągnęła wierzchołek Gasherbrum II East (7758 m). Złe warunki na zachodniej grani odwiodły Szwajcarów od próby wejścia na główny wierzchołek GII (8034 m). Warto przypomnieć, że górną część północnej ściany głównego wierzchołka GII pokonali 1 sierpnia 1975 r. Polacy Leszek Cichy, Janusz Onyszkiewicz i Krzysztof Zdzitowiecki, po wtrawersowaniu z przełęczy między GII i GIII.

## Słoweńcy zdobyli Janak Chuli

Janak Chuli (7090 m) był celem wypraw słoweńskich od 2000 r., zanim jeszcze w 2002 r. znalazł się na liście szczytów udostępnionych dla wypraw. Janak Chuli stanowi zachodni bastion masywu Jongsang Peak we wschodniej części Himalajów Nepalu, na granicy z Tybetem. Wiosną 2006 r. Weteran słoweńskiego himalaizmu Andrej Štremfelj (49) i jego młody towarzysz Rok Zalokar (23) dołączyli się do wyprawy klubu alpejskiego z Nowego Mesta, która miała pozwolenie na Patibara (7123 m). Uczestnictwo w początkowej fazie działalności tej wyprawy dało im dosko-

nała aklimatyzację i mogli myśleć o ataku w stylu alpejskim. Odpoczęli w bazie Pangpema i przenieśli obóz 17 km w górę lodowca Broken. Do ataku przystąpili 5 maja krótko po północy. Dwa dni trwała wspinaczka efektywnym południowo-zachodnim filarem, liczącym 1200 m wysokości. 6 maja o godz. 14,30 Andrej i Rok stanęli na wierzchołku, który powitał ich sztormową pogodą. Porównując drogę ze swoimi wcześniejszymi wejściami, Štremfelj ocenia ją na trudniejszą od północno-wschodniej ściany Menlugtse (7181 m, w 1992 r., z Marko Prezeljem) a nieco tylko łatwiejszą od *Filara Croza* na Grandes Jorasses zimą.

## Płetwa Rekina pokonana!

Czescy alpinisci Marek Holeček (32) i Jan Kreisinger (40) poprowadzili nową drogę na 2000-metrowej pn.-zach. Meru Central (6310m) w Himalajach Garhwalu. Droga nazwana *Filkuv nebesky smich* na pamiątkę Filipa Silhana, który wraz z Holeckiem próbował zdobyć tę ścianę w 1997 r., a zginął w Alpach w 2001 r., przedstawia trudności 7a, M5, lód 80°. Czeska dwójka osiągnęła wierzchołek 6 października 2006, po 13 dniach spędzonych w ścianie. Droga prowadzi wielokrotnie atakowanym filarem, nazywanym Shark's Fin (Płetwa Rekina). Filar ten ominął po prawej Walerij Babanow, dokonując samotnie w październiku 2001 r. I przejścia ściany, za które został uhonorowany Złotym Czekanem. Czechom, mimo próby, nie udało się sforsować górnego, skalnego bastionu „Płetwy Rekina”. Długim trawersem w prawo połączyli się z drogą Babanowa.

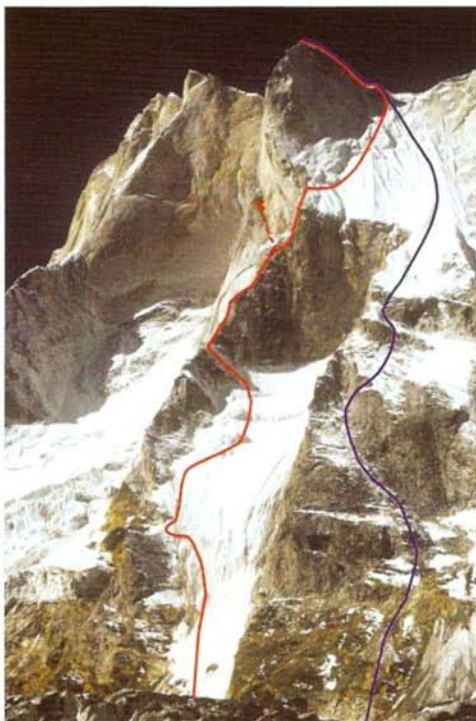
Problem „Płetwy Rekina” zamierzali atakować w 2004 r. Marcin Tomaszewski i Krzysztof Belczyński, niestety po przybyciu na miejsce okazało się, że w ścianie wiszą już wspinające się w stylu obłęźniczym zespoły japońskie.

## Bez nóg na Evereście!

15 maja 2006 47-letni alpinista nowozelandzki Mark Inglis został pierwszym człowiekiem z amputowanymi obiema kończynami dolnymi, któremu udało się wejść na Everest. Mark wchodził na szczyt od strony północnej. Inglisowi, byłemu przewodnikowi wysokogórskiemu, amputowano w 1982 r. obie nogi poniżej kolan, w następstwie wypadku na Mount Cook, po którym przez 14 dni oczekiwał na pomoc i doznał poważnych odmrożeń. W 2004 r. Mark Inglis wszedł na Cho Oyu. Po sukcesie na Evereście gratulacje przesłała pani premier Nowej Zelandii Helen Clark: „Jest to przykład niesłychanego poświęcenia, które udowadnia osobom niepełnosprawnym, że dla ich ambicji i możliwości nie istnieją granice”.

## Kang Guru – 18 ofiar lawiny

W „Taterniku” 1/2005 (s. 36-37) zestawiliśmy listę kilku największych tragedii lawinowych związanych z uprawianiem himalaizmu. W dwóch przypadkach liczba ofiar sięga 16 i 17. Obecnie lista ta powiększa się o kolejną poważną pozycję: w wyniku wielkich opadów śniegu, w dniu 20 października 2005 r. na obóz bazowy pod szczytem „prawie siedmiotysięcznika” Kang Guru (6981 m) zesłała lawina, w której życie straciło 7 alpinistów francuskich i 11 Nepalczyków.



Meru Central – Shark's Fin. Z lewej nowa droga Czechów, z prawej – Babanowa z 2001 r.

Fot. M. Tomaszewski. Topo: J. Kurczab



Jak podaje „Nepal News”, ocalili czterej tragarze, którzy w momencie tragedii bawili poza namiotami.

Z powodu szalejącej zawieruchy, ratownicy nepalscy z Himalayan Rescue Association (HRA) dotarli na miejsce tragedii dopiero w niedzielę 23 października. Trzech ocalałych Sierpów przetrzucono do Pokhary, czwarty włączył się do akcji poszukiwawczej, utrudnionej z uwagi na nie pogodę. Władze francuskie zareagowały niezwłocznie: do Nepalu wysłano specjalistę z peletonu żandarmerii wysokogórskiej w Chamonix, zaoferowano też dalszą pomoc. Tragiczną wyprawą francuską kierował profesor ENSA i doświadczony alpinista, Daniel Stolzenberg (60), w jej składzie byli tak znakomici wspinacze, jak Bruno Chardin, Bernard Constantin czy Pierre G. Flematti. Stolzenberg był szereg lat prezesem Związku Przewodników, razem z nim zginęła też jego żona Marie-Odile (jn).

## **Junko Tabei w Tatrach**

Junko Tabei, pierwsza kobieta, która weszła na Mount Everest i zdobyła Koronę Ziemi, wspięła się na Gierlach i Rysy. Życiorys górski Junko Tabei jest tak bogaty, że można by nim obdzielić co najmniej kilka alpinistek. Ta mało znana w Polsce himalaistka nie ogranicza swojej działalności wyłącznie do gór wysokich, ma też na swoim koncie wiele wejść szczytowych w górach niższych. Nie uprawia alpinizmu wyczynowego, zadowala się wchodzeniem na znane i mniej znane szczyty świata na wszystkich kontynentach, a także na niektórych większych wyspach.

Chodzenie po górach zainteresowało ją już w wieku 10 lat. W czasie studiów, w 1969 roku, założyła na uniwersytecie kobiecy klub alpinistyczny. Jej pierwszą i - jak wspomina - najtrudniejszą była wyprawa kobieta na Annapurnę III (7555 m) w maju 1970 roku. Było to jej pierwsze spotkanie z Himalajami i to od razu zakończone sukcesem. Dwie spośród 9-osobowego zespołu stanęły na szczycie - Junko Tabei i Hiroko Hirakawa w towarzystwie Sierpów - Tensing Girmi i Pasang Nyima.

Największym problemem, jak powiedziała, jest dla niej zawsze aklimatyzacja na większych wysokościach. To jednak nie przeszkodziło jej wejść na najwyższy szczyt świata w 1975 roku, w czasie kobiecej wyprawy pod kierownictwem Eiko Hisano, w której uczestniczyło 14 japońskich alpinistek. Była pierwszą kobietą, która tego dokonała. Na szczyt weszła z Sierpą Ang Tseringiem. Ustanowiła wtedy absolutny kobiecy rekord wysokości w górach. Kilka dni później wyrównała go Tebetanka Phantog, uczestniczka wyprawy chińskiej, która weszła na szczyt od strony północnej, a trzecią kobietą na Evereście, a zarazem pierwszą Europejką była Wanda Rutkiewicz w 1978 roku.

W 1992 roku jako pierwsza kobieta ukończyła Koronę Ziemi - najwyższe szczyty wszystkich kontynentów zarówno w wersji z Górą Kościuszki, jak i z Piramidą Carstensa. Teraz w każdym roku dołącza do swojej kolekcji następne szczyty, gdyż - jak wynika z jej dorobku górskiego - postanowiła wejść na najwyższe szczyty poszczególnych państw. Dotychczas ma ich na swoim koncie 46. W ubiegłym roku odwiedziła państwa skandynawskie, wchodząc na najwyższe szczyty Norwegii, Szwecji, Finlandii i Danii, a w tym roku, zanim przyjechała w Tatry, była też w Bułgarii, Rumunii i na Węgrzech.

*Apoloniusz Rajwa*

## **Wspinaczkowy Meeting Kobiet**

W dniach 2-4 czerwca 2006 w Karłowie (Góry Stołowe) odbyło się pierwsze ogólnopolskie spotkanie wspinających się kobiet. Przyjechało około 60 osób. Pogoda była świetna, ponieważ wcześniej była fatalna więc nikt już nie zwracał uwagi na zimno, skoro łaskawie przestało padać.

Trudności, jak zwykle przy organizowaniu czegokolwiek, piętrzyły się. Być może niecodzienną trudnością był opór miejscowego środowiska, które obawiało się, że po meetingu tłumy kobiet uderzą hurmem na dozwolone i niedozwolone skały, zasypią je magnezją i wypolerują co piękniejsze drogi. Jeszcze ostatniego wieczoru przed imprezą otrzymaliśmy wyczerpujący wykład miejscowego działacza. A nam chodziło o spotkanie i poznanie się, przedstawienie dokonań oraz wspólną zabawę. Owszem, wspinanie odgrywało w tym spotkaniu pewną rolę, ale na miejscu

niewielką. Tutaj chodziło o nawiązanie kontaktów, które mogłyby zaowocować w przyszłości wspólnym wspinaniem. Jeden sukces odniosłyśmy - dwie organizatorki umówiły się na wspólną wspinaczkę.

Wracając do spotkania - najmłodsza uczestniczka miała 3 miesiące, najstarsza 25 lat (co nie oznacza, że nie miała 30-letniego stażu wspinaczkowego). Uczestniczki reprezentowały różne dziedziny coraz bardziej rozgaleźniającego się i specjalizującego alpinizmu. O ile starsze trzeba było podejść sposobem, żeby je skusić do przyjazdu, o tyle młodsze nie cofały się przed trudnościami, jakie stwarzała lokalna komunikacja. Zdarzało się, że z braku autobusu trzeba było iść na piechotę parę godzin. A na miejscu czekały ciekawe prelekcje o wielkich ścianach Afryki (Eliza Kubarska), podziemnym świecie w Meksyku (Kasia Biernacka), wspomnienia córki Marianny o prekursorce kobiecego wspinania Halince Krüger oraz o górach Nepalu (Ewa Szcześniak). Niezwykłym punktem programu była rozmowa o kobiecym treningu z Olą Taistrą, Edytą Ropek i Renatą Piszczek, prowadzona przez Xenię Kuciel. Były również zawody integracyjne, których ostatnią konkurencją tworzył pokaz mody ubrań turystyczno-wspinaczkowych Marmota. Ostatnie problemy i niedopowiedzenia rozpuściły się w piwie na imprezie w ogrodzie. Pozostały przyjemne wspomnienia. Przy pożegnaniu umawiałyśmy się za rok.

Dziękujemy głównemu sponsorowi - Marmotowi. Dziękujemy wspierającej Lhotse i pięknym bursztynom z Amberland. Dziękujemy „Męskim Członkom Wspierającym” stronę medialną i organizacyjną.

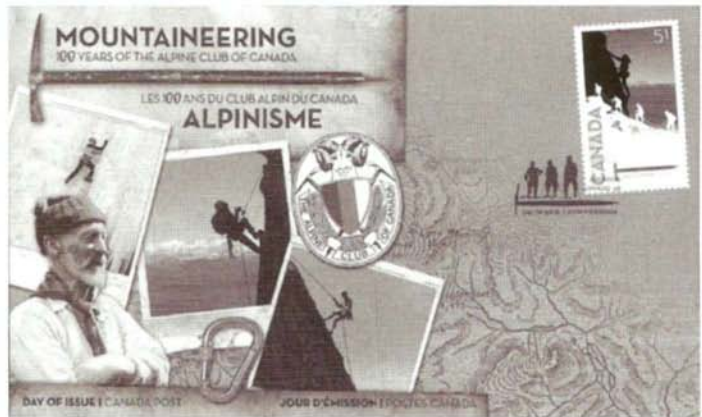
*Elżbieta Fijałkowska*

### Jubileusz Alpine Club of Canada

Kanadyjscy alpinści obchodzili w tym roku 100. rocznicę powstania The Alpine Club of Canada. Klub został założony 19 lipca 1906 r. w Winnipeg, Manitoba, siedzibę ma w Canmore, Alberta. Należy do mniejszych choć bardziej zamożnych towarzystw. W 19 regionalnych sekcjach zrzesza 10 000 członków, którzy mają do dyspozycji 24 schroniska klubowe. Organizuje działalność sportową, zawody wspinaczkowe i finansowymi dotacjami wspiera górskie plany zdobywcze, m.in. wyprawowe. Wśród jubileuszowych publikacji jest specjalna ozdobna koperta z wspinaczkowym znaczkiem Mountaineering – Alpinisme.

*Władysław Janowski*

Wspomniana koperta - to jeden z walorów jakie ukazały się z okazji tej rocznicy. Koperta wydawana jest zawsze przez każdy zarząd poczty. Nie są to duże nakłady ale i tak nigdy nie stały się rarytasem. Więcej wartości ma czasami sam znaczek lub zeszynek znaczkowy (zawiera od kilku do kilkunastu znaczków). Ten kanadyjski - jest ciekawszy od koperty pierwszego dnia obiegu tzw. FDC. Zeszyciki to taka specjalna forma sprzedaży znaczków dla tych, którzy chcą z domu wysłać, powiedzmy, więcej niż jeden list. Są też ostatnio nową bardzo popularną formą zbieractwa. Obecnie wydane znaczki Kanady są drukowane na folii samoprzylepnej - dlatego o wiele lepiej nadają się do przechowania w tej właśnie formie.



*Mieczysław Rożek*

## Osiem kręgów wtajemniczenia

Wojciech Świącicki

„Taternik” prezentuje konspekt wykładu wygłoszonego w czerwcu 2006 roku podczas kursu Instruktorów Wspinaczki Wysokogórskiej. Autor przez 12 lat pracował jako etatowy szef wyszkolenia, w latach 1999-2001 pełnił obowiązki prezesa PZA; jest znany jako współtwórca i propagator nowoczesnych programów szkoleniowych w taternictwie. Zamieszczony poniżej tekst stanowi ciekawą próbę przedstawienie warsztatu instruktorskiego w postaci piramidy szkoleniowej (Red).

Któż z nas nie był czymś kursantem? Któż z nas nie widział innego instruktora przy pracy? Któż z nas nie ma wyrobionego poglądu na szkolenie taterniczej? Ale czy nasi klienci, czy ogół taterniczej braci, czy postronni obserwatorzy zdają sobie sprawę jak solidne i jak rozległe zaplecze musi mieć instruktor, żeby mógł kompetentnie – to znaczy celowo i bezpiecznie – prowadzić zajęcia terenowe. Spróbujmy prześledzić całą piramidę szkoleniową, od jej fundamentów aż po zwieńczenie, którym jest profesjonalny instruktaż.

Podstawę wszystkiego stanowi **doświadczenie** osobiste instruktora, zarówno to wspinaczkowe jak i życiowe, jego dojrzałość i jego osobowość. Operując skrótami myślowymi chodzi o dokonania sportowe, szeroko rozumianą wiedzę, erudycję pojmowaną jako zdolność do dzielenia się zasobami swojego intelektu, a także zdolność do autorefleksji przynajmniej w zakresie umiejętności przestrzegania siebie samego we właściwych porębach oraz *last but not least*, dar empatii, bez której trudno wyobrazić sobie dotarcie do psychiki naszego podopiecznego.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że oprócz dorobku wspinaczkowego, zalet charakteru i intelektu ważna jest także aktualna **sprawność** fizyczna instruktora. Sprawność motoryczna oraz kondycja, to cechy, które łatwo jest kursantowi zauważyć i ocenić i to właśnie one najczęściej decydują o wiarygodności instruktora. Dopóki jesteśmy młodzi, świat do nas należy, ale kiedy stuknie nam czterdziestka, a zaraz potem nieubłagane

pięćdziesiątka, to już nic nie chce być takie łatwe, jak kiedyś. Wprawdzie można puścić oko do publiczności i chwacko zapowiedzieć, że ta ręka trójkowego chwytu nie puści, ale życie pokazuje, że nawet tak niewygórowane deklaracje mogą nieoczekiwanie przerosnąć „reklamodawcę”. O sprawności i kondycji decyduje stan zdrowia, poziom wytrenowania oraz nierzadko - dyspozycja w danym dniu.

Taternictwo to sport, w którym dużą rolę odgrywają **środki techniczne**. Czy współcześnie nie jest ich aby za dużo, do końca nie wiadomo. W każdym razie tam, gdzie kiedyś wystarczała lina i kilka haków, dziś nikt nie pójdzie bez kompletu kości, garści friendów, mnóstwa ekspresów i naręcza innego dobra. Tymczasem w taternictwie nie chodzi o to, żeby bić rekordy ciężaru plecaków, tylko o to, aby wziąć to, co trzeba. Na instruktorze spoczywa obowiązek zapewnienia adekwatnego i sprawnego technicznie sprzętu, a także posiadanie odpowiedniego ubioru i pozostałych elementów wyposażenia. Do środków technicznych należy też zaliczyć środki łączności i transportu oraz wszelkie materiały związane z nauką topografii i terenoznawstwa. Specjalnego podkreślenia wymaga konieczność posiadania apteczki i efektywnego oświetlenia.

Wymienione powyżej elementy tj. doświadczenie, sprawność i środki techniczne stanowią fundament, na którym jest zbudowane profesjonalne szkolenie. Fundament musi być solidny i trwały! Jakiegokolwiek braki, uproszczenia, dysproporcje, czy zaniedbania wcześniej czy później powodują konflikt pomiędzy chcieć i móc, i w konsekwencji prowadzą do sytuacji potencjalnie niebezpiecznych.



Podstawową jednostką lekcyjną w nauczaniu taternictwa jest droga wspinaczkowa. Instruktor musi znać od podszewki co najmniej kilkanaście dróg o walorach szkoleniowych i to przynajmniej w kilku rejonach. **Wybór drogi** odpowiedniej do programu i fazy kursu, postawionych celów szkoleniowych oraz do możliwości i upodobań kursantów, to kolejne trudne zadanie. Umiejętność jego rozwiązania, zarówno w rejonach tłumnie odwiedzanych, jak i tych mocno oddalonych, rozstrzyga o klasie instruktora i stanowi o jego rzeczywistym doświadczeniu szkoleniowym. Warto dodać, że czasami, a nawet całkiem często, jednostką lekcyjną jest nie droga wspinaczkowa, ale wybrane ćwiczenie, np. zjazd na linie, czy konkretna technika autoratownictwa.

Droga wspinaczkowa składa się z kilku, czy nawet kilkunastu wyciągów. Mogą się one różnić od siebie walorami szkoleniowymi. **Analiza wyciągów**, to kolejne ważne zadanie dla wnikliwego szkoleniowca. Z analizy poszczególnych wyciągów, ich trudności, nastromienia, przebiegu, charakteru, koniecznych do zastosowania technik wspinania i asekuracji etc. wynika określenie i wyznaczenie ról dla poszczególnych kursantów. Szczegółowa znajomość każdego odcinka ułatwia wskazanie konkretnych zadań lub ćwiczeń które powinny zostać wykonane. Przechodzenie dróg wspinaczkowych bez realizowania wyraźnie zdefiniowanych zadań szkoleniowych, jest dość jałowym pokonywaniem kolejnych metrów deniwelacji, kiedy ilość bardzo wolno przechodzi w jakość.

Instruktor musi szczegółowo opracować plan, jaka ma być **taktyka** na wyciągu. Plan powinien dotyczyć trzech głównych aspektów skutecznego i bezpiecznego pokonania terenu wysokogórskiego. Pod rozważę należy wziąć:

- a) wybór techniki wspinania odpowiedniej do trudności, formacji skalnych oraz warunków,
- b) wybór asekuracji adekwatnej do okoliczności *in situ*,
- c) uniknięcie niebezpieczeństw, których w górach nie brakuje.

Ważnym elementem taktyki jest wybór miejsca, w którym powinien znajdować się instruktor, czyli mówiąc językiem slangowym, określenie miejsca instruktora w zespole

W czasie pokonywania poszczególnych wyciągów kursanci powinni, oprócz sprawnego

przebiegania rękami i nogami, rozwiązywać także postawione przed nimi **zadania** i problemy. O tym, jakie to powinny być te zadania, decyduje instruktor na podstawie oceny umiejętności i oceny postępów swoich podopiecznych. Może to być np. trenowanie bezkolizyjnego prowadzenia liny, albo samodzielnego znajdowania drogi, albo szybkiego przekazywania sprzętu na stanowisku, albo odważnego poruszania się w łatwym terenie, albo też radzenia sobie z prostymi sytuacjami awaryjnymi.

Powoli dochodzimy do szczytu piramidy szkoleniowej, do zwieńczenia budowli, którym jest **instruktaż** w danym miejscu i w danym czasie. Dochodzimy do miejsca, w którym ogniskują się wszystkie doświadczenia instruktora. Do miejsca, w którym następuje bezpośrednia interakcja pomiędzy instruktorem a kursantem. Słowo instruktaż zawiera w sobie kilka znaczeń, które warto dla porządku wymienić. Po pierwsze, jest to werbalne przekazywanie wszelkich uwag, czy wiedzy o charakterze technicznym, po wtóre, jest to ingerowanie w zastaną sytuację w celu prawidłowego wykonania zadania, czy rozwiązania problemu, i po trzecie wreszcie, jest to interweniowanie, kiedy dalsze przedłużanie danej sytuacji oznaczałoby przekroczenie granicy ryzyka dopuszczalnego przy szkoleniu. To ostatnie zagadnienie stanowi bardzo poważne wyzwanie dla wszystkich teoretyków i praktyków szkolenia taternickiego i jak sądzę wymaga poważnej dyskusji w gronie instruktorów.



# Wypadki taternickie w Polskich Tatrach

## Wrzesień 2005- wrzesień 2006.

**W dniu 27.12.2005** dwójka śląskich taterników nie powróciła o godzinie alarmowej ze wspinaczki *drogą Potoczka* na Kopie Nad Karbem. Ponieważ panujące warunki atmosferyczne i noc znacznie utrudniały orientację w terenie, zachodziła obawa, że taternicy mogli pobłądzić w drodze zejściowej. Rzeczywiście tak się stało. Patrol ratowników natrafił na brnących w głębokich śniegach i kosówkach pod zachodnimi stokami Małego Kościelca taterników, którzy schodząc z Karbu we mgle i śnieżycy, zgubili szlak.

**W dniu 8.02.2006** dwójka taterników z KW Trójmiasto wspinająca się *direttisimą* pn. ściany Giewontu. O godz. 23.00 zadzwonili do Centrali TOPR informując, że znajdują około 3 wyciągów poniżej grani. Są przemoczeni, wychłodzeni i nie mają sił, by ukończyć wspinaczkę i proszą o pomoc. O godz. 1.00 w nocy z Centrali TOPR wyruszyła 9-cio osobowa grupa ratowników. Po dotarciu na grań w miejsce, gdzie wychodzi droga, przygotowano stanowisko zjazdowe do zestawu Gramingera. O godz. 5-tej rano rozpoczęto zjazd w ścianę. Po zjeździe wynoszącym około 80 m, dotarto do oczekujących na pomoc taterników. Po ogrzaniu ich pakietami grzewczymi i napojeniu herbatą, zostali oni wyciągnięci na grań i sprowadzeni do schroniska na Kondratową.

**W dniu 26.02.2006** na drodze „100” na Zadnim Kościelcu wspinął się dwuosobowy zespół taternicki z KKA Kraków. O godz. 18.20 taternicy zadzwonili do Centrali TOPR informując, że są „nad przewieszka” i proszą o informacje, jak bezpiecznie wycofać się z drogi. Przekazano im, by zjechali na Siedelko i stamtąd zachodem doszli do Mylnej Przeł. O godz. 0.05 po kolejnym kontakcie telefonicznym taternicy poinformowali, że właśnie zjechali na Siedelko i będą szli w kierunku Mylnej Przeł. O godz. 2.35 taternicy zadzwonili ponownie informując, że padły im czołówki, są wyczerpani i będą biwakować na siedelku. Ponieważ nie byli sprzętowo przygotowani do biwaku, z Centrali TOPR na pomoc wyruszyła grupa ratowników. O godz. 7.35. ratownicy napotykają na Siedelku taterników, oraz po ogrzaniu i napojeniu herbatą wyprowadzają ich

na Mylną Przełęcz a następnie sprowadzają do Muro-wańca.

**W dniu 9.07.2006** podczas wspinaczki na drodze „100” na Zadnim Kościelcu taternik z Jastrzębia został ugodzony w głowę spadającym kamieniem. W wyniku uderzenia doznał poważnego urazu głowy. O wypadku powiadomiono TOPR. Ratownicy z pokładu śmigłowca desantowali się w pobliżu oczekującego na pomoc taternika. Po udzieleniu mu

pierwszej pomocy taternik został w noszach francuskich przeniesiony na linie pod śmigłowcem nad Czarny Staw. Tam, po przyziemieniu został włożony na pokład śmigłowca i przewieziony do szpitala. Cała akcja ratunkowa, od chwili zawiadomienia do momentu przekazania rannego do szpitala, trwała 45 minut.

**Tego samego dnia** przed godz. 18-tą poinformowano TOPR, że z samotnej wspinaczki w rejonie Hińczowej Turni nie powrócił do schroniska w Morskim oku taternik z Krakowa Krzysztof Prokop.

Wykonano lot patrolowy w tamten rejon. Z pokładu śmigłowca dostrzeżono zwłoki poszukiwanego taternika leżące około 70 m pod granią, po płd. stronie Hińczowej Turni. Ratownikom pozostał smutny obowiązek przetransportowania zwłok. Najprawdopodobniej taternik odpadł z uskoku Hińczowej Turni, doznając śmiertelnych obrażeń, w wyniku kilkudziesięciometrowego upadku.

**W dniu 19.08.2006** podczas wspinaczki pd. Filarem Koziego Wierchu, na jednym z ostatnich wyciągów, kontuzji nogi doznał jeden z taterników. Na miejsce wypadku ratownicy polecili śmigłowcem. Po desancie w pobliżu oczekującego na pomoc taternika, ratownicy udzielili mu pierwszej pomocy. Następnie po włożeniu do noszy francuskich został on przeniesiony na linie pod śmigłowcem na lądowisko w 5-ciu Stawach. Po przyziemieniu został włożony na pokład śmigłowca i przetransportowany do szpitala.

Adam Marasek



## Jan Junger (1939 – 2005)

W wydanej w r. 1971 książce Messnera, Rudatisa i Varalego „Sesto grado” zamieszczono zdjęcia trojga Polaków: jednym z nich jest Jan Junger, we Włoszech pamiętany jako współautor pierwszych ekstremalnych dróg w Dolomitach Belluńskich. Na Śląsku należał do popularniejszych postaci klubowych – należał, gdyż nie ma go już między nami. Urodził się 19 lutego 1939 r. W 1969 r. ukończył studia na Wydziale Górniczym Politechniki Śląskiej w zakresie maszyn i urządzeń podziemnych. W latach 1969 – 1996 pracował w Katowickim Przedsiębiorstwie Robót Górniczych, ostatnio na stanowisku kierownika Działu Technologii Górniczej. Zaczął wspinać się w 1961 roku i miał znaczny dorobek w Tatrach, wystarczy wymienić nową drogę na południowej ścianie Ciężkiej Turni (7 VIII 1964) czy Okapy Jungera na zachodniej ścianie Kościelca (1967). Poza Tatry wyjechał po raz pierwszy w r. 1964 – na zlot młodych alpinistów UIAA w Austrii. Znakomity Helmut Wagner przyswajał nam technikę lodową na ścianach Alp Stubajskich, potem zaś (już poza zgrupowaniem) był skalny Wilder Kaiser. W tym drugim Jan Junger przeszedł 26 sierpnia drogę Dülfera na wschodniej ścianie Fleischbanku (2187 m), a w dwa dni później drogę Weissnera na południowo-wschodniej ścianie. W r. 1965 jego pozycję ugruntował udział w pierwszym przejściu Wielkiego Zacięcia (Gran Diedro) północno-zachodniej ściany Schiary (20-23 VIII – „Taternik” 1/1966) – to on prowadził na słynnym, wywieszonym na 10 metrów i do tego zmusza-

łym okapie. W r. 1967 brał udział w większym zespole w zdobyciu szeroko komentowanej we Włoszech, 1400-metrowej południowo-zachodniej ścianie Cima del Burčl (15-25 VIII – „Taternik” 1/1968), poprzedzonej nową drogą na Cima della Busazza (4-5 VIII). W 1971 był uczestnikiem wyprawy H. Furmanika w Andy („Taternik” 1/1972). W Cordillera Raura dokonał pierwszych wejść północną granią na Canevaro (5322 m) i środkiem północnej ściany Mata Paloma Norte (5307 m). 9 lipca na szczycie Chopicalqui ustanowił swój życiowy rekord wysokości: 6400 m. Uczestniczył w życiu Klubu Wysokogórskiego w Katowicach, bywał w skałkach i w Tatrach.

17 października 2005 r. zmarł w wyniku dłuższej choroby serca. 19 października 2005 r. został pochowany na cmentarzu w Katowicach-Giszowcu. Było bardzo dużo ludzi, tak z branży górniczej (pracował w górnictwie), jak i ze świata wspinaczkowego. Przy mogile zgromadziła się niemal cała starsza generacja klubowa Śląska.

*Józef Nyka*

## Jerzy Sznytzer (1935 – 2006)

8 października 2006, o godzinie 15:30 czasu zachodnioamerykańskiego, schodząc z Round Peak (10380 ft) w Sierra Nevada, uległ śmiertelnemu wypadkowi Jerzy Sznytzer.

„Właśnie pracowałem nad zdjęciami z wyprawy na Alaskę w 1974 r.” – napisał Jurek do mnie w ostatnim liście. I dalej, „korzystając z możliwości komputera i programów komputerowych oczyściłem je i przenieśliem na dyski CD”.

Urodził się 11 maja 1935 r. Oprócz miłości do gór, wspinaczki, fotografii górskiej, pasją jego była praca. Był świetnym specjalistą mechanikiem, cenionym fachowcem. Pracował w Biurze Konstrukcyjnym w Hucie Zygmunta, do czasu wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Tam zamieszkał w Carson City w stanie Nevada. Poznałem Go i zaprzyjaźniliśmy się w Klubie Wysokogórskim w Gliwicach. Jako starszy kolega, imponował mi znajomością topografii Tatr i bardzo rzetelnym podejściem do wspinaczki. On

nauczył mnie systematycznego treningu. Trenował w skałkach Jury Krakowsko Częstochowskiej bez względu na porę roku i warunki pogodowe. Wspinaliśmy się razem, wyjeżdżając po pracy w soboty i wracaliśmy ostatnim autobusem w niedzielę do Zawiercia, a potem późno w nocy pociągiem do Gliwic. Wiosną, latem i jesienią, poza okresem urlopu, który zawsze spędzał w Tatrach, Jurka można było spotkać w skałkach, gdzie pilnie wspinał się, starając przejść jak najwięcej dróg. Nie odstraszały go nawet ulewne deszcze, nie przestawał trenować nawet zimą. Regularnie uczestniczyliśmy w corocznych szkoleniach komandosów, w skałkach Krakowskich. Wszyscy podziwialiśmy



Jurka, kiedy po rannych obowiązkowych ćwiczeniach, codziennie wieczorem, gdy inni instruktorzy odpoczywali, wymykał się z obozu z liną w plecaku, w towarzystwie zaprzyjaźnionego żołnierza, aby przejść kilka dodatkowych dróg wspinaczkowych.

Niestety, nie miałem okazji wspinać się z nim w Tatrach. Gdy w 1959 roku pojawiłem się w klubie, Jurek już był zaawansowanym taternikiem. Pierwszy raz miałem przyjemność związać się z nim liną w sierpniu 1972 roku. W Dolomitach w grupie Civetty, między innymi, wspinaliśmy się wówczas na Torre Venezia drogą Andrich-Faè, na Cima della Busazza zachodnim filarem, drogą R. Videsotta i D. Rudatisa, na Civette środkiem pn. zach. ściany drogi E. Solledera. Jurek był wspaniałym partnerem, zawsze bardzo pogodnym, wspinał się odważnie, lecz bez zbędnej brawury, potrafił zachować spokój w najtrudniejszych sytuacjach.

Był świetnym znawcą sprzętu alpinistycznego. Sam projektował i wykonywał różne jego rodzaje. Zaprojektował i nadzorował wykonanie wiele ty-

pów haków skalnych, śrub lodowych, czekanów, raków, młotków lodowych. Dobierał właściwe materiały, ustalał technologię wykonania, obróbki termicznej i montażu. Wszyscy starsi taternicy używali jego popularnych haków „sznycerówek”. Dzięki jego poświęceniu i wytrwałości, podczas wyprawy na Alaskę w 1974 r. dysponowaliśmy niezłym sprzętem technicznym. Gdy po przyjeździe, w dyrekcji parku w Kluanie zgłosiliśmy zamiar wejścia zachodnim żebrzem południowej ściany na McKinley, sprzęt był skrupulatnie sprawdzany i podziwiany przez pracowników parku. Razem cieszyliśmy się, będąc uczestnikami tej wyprawy, po wejściu na wierzchołek Mount McKinley, a potem walczyliśmy w sztormie na przełęczy Denali. Niestety, Jurek wówczas bardzo odmroził palce rąk. Wraz z Jurkiem Kukuczka leczyli się potem w szpitalu w Anchorage i nie mogli uczestniczyć w dalszej części wyprawy w Górach Św. Eliasza. Jurek był wspaniałym kolegą, takim go będę pamiętał. Góry pokochał głęboko i im poświęcił życie.

*Janusz Baranek*

## Władysław Maciołowski (1928 – 2006)

W dniu 4 października 2006 po długiej i nieuleczalnej chorobie zmarł w Krakowie w wieku 78 lat Władysław Andrzej Maciołowski. Taternictwem zajmował się tylko kilka lat, zostawił jednak trwałe ślady w postaci nowych dróg i rzeszy tatrzańskich wychowanków. Urodził się 12 kwietnia 1928 r., zdał maturę techniczną i zapisał się na AGH. Studia zakończył dyplomem inżyniera mechanika i w tym zawodzie pracował. Do taternictwa wszedł od turystyki górskiej i przez wspinanie skałkowe. W skałkach chodził bardzo intensywnie i miał w nich okazały dorobek. W ciągu roku 1949 wstąpił do PTT a w Kole Krakowskim KW ukończył kursy skałkowy i tatrzański. Pierwsze taternicze kroki stawiał w lipcu 1949 na Mnichu „przez Płytę”, ale parę dni później przeszedł już granie Żabięgo Konia i Mieguszowieckich Szczytów. W kwietniu 1950 r. zaliczył kurs zimowy w Tatrach i 18 czerwca został przyjęty na członka uczestnika. Do KW rekomendowali go Zbigniew Jaworowski i Aleksander Rokita. Robił błyskawiczne postępy. Już w drugim roku swego wspinania rozpoczął działalność pomocnika instruktora i instruktora – najpierw w skałkach, potem także w Tatrach. Uczył nawet na obozie dla zaawansowanych. Z dniem 21 grudnia 1951 Tadeusz Nowicki wpisał go do rejestru członków zwyczajnych, działał już wtedy w zarzą-

dzie Koła Krakowskiego, pracując równoległe w Komisji Szkoleniowej.

Wspinał się z talentem i fantazją. Miał znakomitych partnerów – należeli do nich Zbigniew Jaworowski „Baca”, Stanisław Biel, Zenon Węgrzynowicz, Orla Gorska, Zbigniew i Adam Skoczylasowie, Andrzej Mostowski. Z braćmi Skoczylasami robił tzw. grań Morskiego Oka – do Wrót Chałubińskiego. Już na kursie zimowym, 9 kwietnia 1950 wspólnie z Jaworowskim utworzył nową drogę na Cubrynie – lewy komin północno-wschodniej ściany (WHP 857) a przy okazji także wariant WHP 860V. „Baca” wspomina, że wypad ten zrobili po noclegu w Dolince za Mnichem we własnoręcznie zbudowanym igloo. 15 września wraz z Jerzym Lechowskim wyszukał nową, nie objętą „Paryskim” a wzmiankowaną w „Oscypku” 12-13, drogę na Kozie Czuby od północy „w linii spadku przełączki między wierzchołkami”. Dwa dni wcześniej wraz z Andrzejem Mostowskim dopisał duży wariant do drogi WHP 204 na południowo-zachodnim filarze Koziego Wierchu. W



dniach 16–18 kwietnia 1952 dokonał II przejścia zimowego Orlej Perci od Roztoki do Zawratu (z Bielem, Jerzym Honowskim i Witoldem Udziela). On został na Zawracie, jego trzej towarzysze poszli na Świnicę z „obrzędowymi” zadaniami. W tym samym sezonie (14.04) wraz z Jaworowskim i Czyżem zrobił wysoko ocenione I zimowe przejście „kantu” Mnicha (drogi Wojsznisa), odnotowane w „Oscypku” 3. Latem 1952 dwójka Maciołowski – Jaworowski przemknęła się ukradkiem na stronę słowacką i podjęła próbę przejścia grani Tatr Wysokich dotąd nie przechodzonym wariantem od Krywania do Rakuskiej Czuby. Niestety, już na początku zepsuła się pogoda, a wyczerpujący biwak w marznącym deszczu na Pośrednim Mieguszowieckim zakończył się nagłą chorobą Władka i odwrotem z Wysokiej. Trzeba przy tym pamiętać, że były to lata, kiedy władza nie żartowała i ew. graniczna wpadka mogła mieć dramatyczne następstwa. 12 kwietnia 1953 był jednym z bohaterów zdarzeń na północnej ścianie Mieguszowieckiego, opisanych przez Długosza w opowiadaniu „Direttissima”. Nadal czynny był jako szkoleniowiec i 24 czerwca 1953 został wybrany w skład 5-osobowej Podkomisji Szkolenia (Rady Instruktorów) ówczesnej Komisji Taternictwa ZG PTTK. Uczestniczył w klubowych

obozach na Słowacji, w dniu 13 marca 1955 przeszedł z Adamem Truszkowskim jako pierwszy w zimie z Żelaznych Wrót na Śnieżną Kope (WHP 1428). Parę lat później z grupką z Koła Krakowskiego wziął udział w alpinizmie w Rile w Bułgarii z bazą w Malowicy. Marian Bała wspomina podróż na tę bałkańską imprezę... motocyklami.

W Alpach i poza Europą raczej się nie wspinał a i jego kariera taternicka trwała stosunkowo niedługo. Później żył jednak górskimi wspomnieniami i pozostawał wierny tatrzańskim przyjaźniom. Wciąż był w skalkach, podróżował i wędrował jako turysta, regularnie uczestniczył w towarzyskich spotkaniach. Mówi Barbara Morawska-Nowak: „Ostatnio należał do najstarszych uczestników naszych seniorskich spotkań, w początku stycznia 2006 był jeszcze na wspólnym opłatkach, choć już poważnie chory. Pochowaliśmy go 6 października na cmentarzu Batowickim, blisko starej kaplicy. Odprowadził go liczny orszak towarzyszy z tamtych lat.” I tak znów uszczupla się krąg „Pokutników” z lat pięćdziesiątych – coraz to liczniejsza rzesza czeka już po tamtej stronie.

*Józef Nyka*

## Od redakcji

Kończy się rok, który przy szerokim froncie działalności naszych alpinistów, charakteryzował się dość przeciętnymi wynikami w Alpach i brakiem spektakularnych sukcesów w innych górach świata. Potężny „zgrzyt” będzie miała kapituła dorocznej nagrody „Jedyńka” z wytypowaniem osiągnięcia wybijającego się ponad wszystkie inne...

Wspinacze sportowi też jakby obniżyli loty – w zawodach najwyższej rangi, z wyjątkiem występu Tomasza Oleksego w Rock Masters, zabrakło naszych nawet na najniższym stopniu podium.

Od dawna już nie słychać o jakichś spektakularnych osiągnięciach naszych grotolazów, narciarze wysokogórscy (a właściwie tylko przedstawicielki płci pięknej w tej dziedzinie) odnoszą sukcesy... jeśli konkurencja jest odpowiednio słaba.

Jedynie, co może napawać optymizmem, to fakt, że w najrozmaitsze strony świata wyjechała ogromna rzesza naszych wspinaczy i alpinistów, co przyniosło (przynajmniej pod względem ilościowym) dużą ilość przejść na dobrym poziomie, i że ta aktywność może w przyszłości procentować.

Również dla „Taternika” był to nienajlepszy rok, rok kolejnego ograniczenia ilości numerów, co wobec dużej aktywności wspinaczkowej, zaczyna

stwarzać problemy z dostępem do naszych lamów i odpowiednim poziomem informacji. Pisał kiedyś Józef Nyka na 70-lecie pisma: „Ma „Taternik” swoje radości, ma i kłopoty, wśród których najważniejszym jest szczupła objętość, prowadząca do tworzenia się zatorów materiału i konieczności bezwzględnej skracania wszystkiego, co idzie do druku”. Minęło prawie 30 lat a kłopoty są podobne, choć wypływające z nieco odmiennych przyczyn.

W 2007 roku „Taternik” będzie obchodzić setną rocznicę swego powstania. Zaproponowałem Zarządowi PZA, aby w roku jubileuszu nasze pismo ukazało się przynajmniej w formie z roku 2005 – dwóch numerów pojedynczych w zimie i na wiosnę oraz jednego podwójnego jesienią. Chciałbym, aby jeden z tych numerów miał uroczystą, jubileuszową formę. Mógłby to być numer podwójny, który ukazałby się przed jesiennym Walnym Zjazdem Delegatów PZA. Na razie nie ma jeszcze decyzji i w związku z tym nie mogę jeszcze podać warunków prenumeraty na 2007 rok. Proszę więc uważnie śledzić stronę internetową Związku, w której prowadzeniu „Taternik” ma zresztą swój udział.

*Janusz Kurczab*



## CONTENTS

The EQUAL Initiative (M. Słupińska).....	1
The Summer of 2006 in the Polish Tatra Mountains (A. Paszczak).....	2
BMC International Summer Rock Climbing Meet 2006 (J. Stefański).....	6
The Himalayan Triptich (P. Morawski).....	9
Makalu 2006 Expedition (A. Czerwińska).....	13
K2'2006 – the Fight and the Catastrophe.....	15
Sage Symfonia Polish Karakoram Expedition 2006 (J. Radziejowski).....	17
Climbing in Karakoram (A. Pieprzycki).....	20
The Karakoram – Basecamp Style (R. Sławinski).....	22
Polish Route in the Cochamo Valley (B. Kowalski).....	26
In the Cordillera Huayhuash (A. Sosgórnik).....	27
The Spring 2006 in the Yosemite Valley (A. Pustelnik).....	28
The Sun and the Wind on the Crest (A. Śmiały).....	33
Kingdom of vultures (D. Kaszlikowski).....	35
Sport climbing (A. Kamiński).....	37
Arabika 2005 (M. Mieszkowski).....	41
The Wrocław Caving Club Jubilee (M. Mieszkowski).....	42
Speleological Expedition Dolomiti Friulane 2006 (Agnieszka Dziubek).....	44
The Results of the 5 <sup>th</sup> International Cave Photography Contest (K. Biernacka i K. Starosta).....	45
„Exotic” ski-mountaineering (A. Huczek).....	47
Miscellaneous.....	48
Eight circles of the initiation (W. Świącicki).....	54
Climbing Accidents in the Polish Tatra Mountains (A. Marasek).....	56
Obituaries.....	57
From the Editor.....	59

ANTYKWARIAT GÓRSKI „FILAR” H. Rączka  
Alabastrowa 98, 25-753 KIELCE  
tel. 0413456219, 0502397162  
Adres e-mail: [filar@antykwarjat-filar.pl](mailto:filar@antykwarjat-filar.pl)  
Oferta Internet: [www.antykwarjat-filar.pl](http://www.antykwarjat-filar.pl)

### SKLEP PODRÓŻNIKA

e-mail: [spw@rubikon.pl](mailto:spw@rubikon.pl)

[www.traveler.com.pl](http://www.traveler.com.pl)

#### WARSZAWA

ul. Kaliska 8/10, tel. (022) 822 54 87

#### ŁÓDŹ

ul. Wschodnia 38, tel (042) 632 26 65

#### POZNAŃ

ul. Ślusarska 16, tel (061) 851 73 89

#### KRAKÓW

ul. Szujskiego 2

tel. (012) 421 89 22

ul. Jagiellońska 6

tel. (012) 429 14 85

#### BIELSKO-BIAŁA

ul. Wzgórze 9

tel. (033) 812 36 48

#### KATOWICE

pl. Wolności 8

tel. (032) 353 26 20

# TATERNIK

## Magazyn informacyjny Polskiego Związku Alpinizmu

Ukazuje się od 1907 roku  
Nr 3-4 (311-312) Rok 80 ISSN 0137-3155  
kwartalnik (nakład 1200 egz.)

### Redaktor

Janusz Kurczab  
ul. Krakusa 1 m 13, 03-390 Warszawa  
tel./fax: +22 409 32 40  
e-mail: [taternik@pza.org.pl](mailto:taternik@pza.org.pl)

### Opracowanie graficzne, skład i druk

Zakład poligraficzny DRUK-POL  
ul. Mińska 25, 03-808 Warszawa  
tel./fax: +48 22 813 43 25  
e-mail: [info@druk-pol.com.pl](mailto:info@druk-pol.com.pl)  
[www.druk-pol.com.pl](http://www.druk-pol.com.pl)

### Współpracownicy

Maciej Ciesielski, Grzegorz Głazek, Bogdan  
Jankowski, Władysław Janowski (USA),  
Małgorzata i Jan Kielkowscy (Niemcy),  
Krystyna Konopka (USA), Adam Marasek,  
Józef Nyka, Artur Paszczak, Jakub Radziejowski,  
Apoloniusz Rajwa, Andrzej Skłodowski, Andrzej  
Sławiński (Kanada), Wojciech Świącicki

### Wydawca

Polski Związek Alpinizmu  
ul. Noakowskiego 10/12, 00-666 Warszawa  
+ 22 875 85 05  
e-mail: [biuro@pza.org.pl](mailto:biuro@pza.org.pl)  
[www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)

### Dystrybucja

Polski Związek Alpinizmu i Pol Perfect sp. z o.o.

### Punkty sprzedaży

Salony EMPIK  
oraz patrz ramki obok

Prawa do tytułu „Taternik” posiada Polski  
Związek Alpinizmu. Prawa autorskie do publiko-  
wanych w „Taterniku” tekstów, zdjęć, rysunków  
i reklam są zastrzeżone. Przedruki są możliwe  
wyłącznie za pisemną zgodą redaktora naczelnego  
i pod warunkiem powołania się na źródło.

POLSKI ZWIĄZEK ALPINIZMU  
Centralny Ośrodek Szkolenia  
„BETLEJEMKA”  
ul. 500 Zakopane, Hala Gąsienicowa

Od kogo *Kol. Piotr Komar*  
początek dnia  
za co

*opłata za udział  
w kursie instruktorskim  
Polskiego Zw. Alpinizmu*

Centralny Ośrodek Szkolenia  
Polskiego Związku Alpinizmu

*Betlejemka*

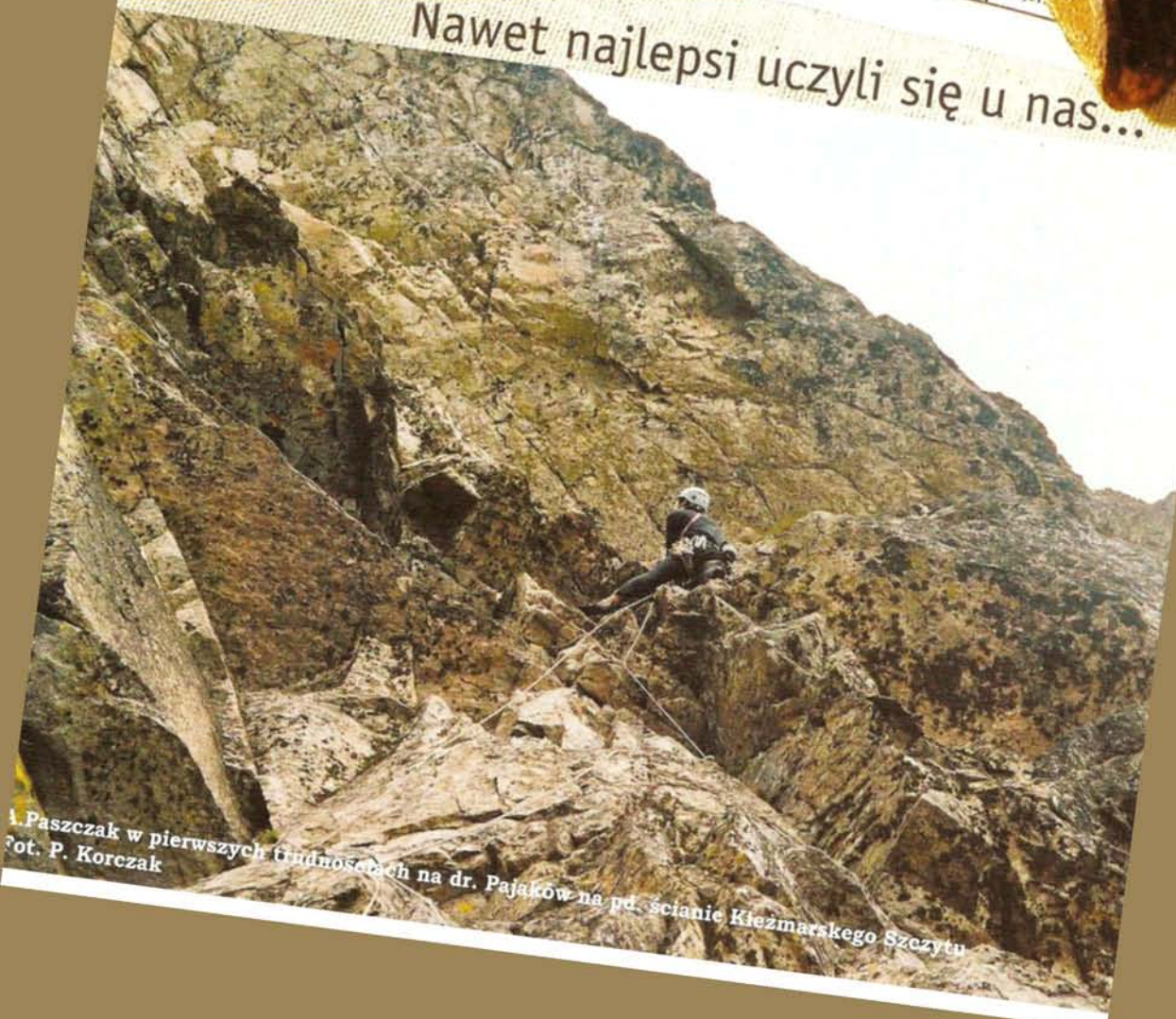
- kursy taternicze
- kursy ski-tour
- kursy lawinowe
- kursy wspinaczki w lodzie
- baza noclegowa

Hala Gąsienicowa,  
34-500 Zakopane, box 399  
tel: 0-18 20 19 124  
gsm: 603 424 101  
betlejemka@poczta.onet.pl  
www.pza.org.pl/tatry/betlejemka

135

Kyof...  
*W. Wyp...*  
podpis kasy

Nawet najlepsi uczyli się u nas...



A. Paszczak w pierwszych trudnościach na dr. Pajaków na pd. ścianie Kieżmarskiego Szczytu  
fot. P. Korczak

A. Paszczak w pierwszych trudnościach na dr. Pajaków na pd. ścianie Kieżmarskiego Szczytu

